Trzpis, Henryk

Marzenia jasnowidzacego

HENRYK TRZPIS

MARZENIA JASNOWIDZĄCEGO

RZECZ O NIEDOKOŃCZONYM
POEMACIE Z. KRASIŃSKIEGO

KRAKÓW 1912
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

MARZENIA JASNOWIDZĄCEGO

TEGOŻ AUTORA:

Krytyczna ocena charakteru Kordyana. Kraków 1905.
Próchno Berenta. Wrażenia psychologiczno-estetyczne. Kraków 1907.
Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w Beniowskim. Kraków 1909.
Ze studyów nad Słowackim: I. Krytyczna ocena charakteru Kordyana. II. Estopsychologia Słowackiego w Beniowskim. Kraków 1909.

HENRYK TRZPIS

MARZENIA JASNOWIDZĄCEGO

RZECZ O NIEDOKOŃCZONYM POEMACIE Z. KRASIŃSKIEGO

KRAKÓW 1912
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

PG
7158
K7N428

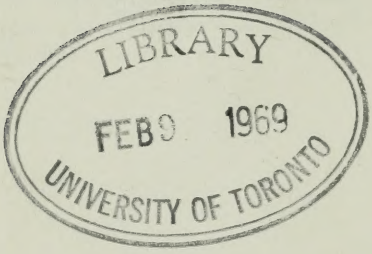

NAKŁADEM AUTORA.
ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Przez całe życie śnił się Krasińskiemu wielki, od wieków ludzkością wstrząsający — dramat. *Nieboska, Irydion, Trzy myśli Ligenzy*, *Przedświt*, *Psalmy*, *Dzień dzisiejszy*, *Resurrecturis* etapami tej historycznej myśli autora traktatu *O Trójcy w Bogu*. Życie europejskiego społeczeństwa, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jego radości i smutki, wzloty i upadki, a przedewszystkiem losy Polski — były ustawicznym przedmiotem rozważań tego myśliciela-poety.

Ma on głębokie zrozumienie dziejów. Zbrojny w gruntowną wiedzę historyczną i potężne promienie wieszczej intuicyi, pragnie rozjaśnić przewodnią myśl dziejów i zawiłą logikę zdarzeń, rozprószyć dogmatem społecznej etyki gęste mgły egoistycznego materyalizmu, zasłaniające ludziom ich wielki i wzniosły cel, odczytać tajemnicę „sybillińskiej księgi przyszłych losów świata". Autorowi *Dnia dzisiejszego* chodzi głównie o moralność społeczną, dlatego śmiało wskazuje na jej obecną zgniliznę i jad, zatruwający dusze europejskich ludów, dlatego z rzadką odwagą wypowiada zdanie, że bożyszczem walczących obozów nie idealne względy, lecz „jadło, rozkosz, używanie, wygoda", że pod hasłem wolności, które głoszą masy, kryje się najskrajniejszy i najstraszniejszy z despotyzmów, bo krwawa anarchia.

Według Krasińskiego źródłem wszelkiej siły jest tylko błogosławieństwo dobrego. To przekonanie stanowi zasadniczą ideę wszystkich jego artystycznych pomysłów i żmudnego trudu twórczości, najgłośniej zaś odzywa się do nas z kart *Irydiona*. Z brzemiennej w ważne wypadki chwili dziejowej, z chwili, kiedy „już

się miało pod koniec starożytnemu światu, kiedy bogi i ludzie szaleli", wyciąga w pierwszym rzędzie dla ziomków naukę, że „jest duch mściciel, co z bożej zasady tkwi w dziejów głębinie — że „ujarzmiciel, choć dziki i śmiały, przeznaczon ruinie", że „cel wieków szlachetnienie", że zwycięzcami z dziejowych zapasów wyjdą ci, którzy o tym wielkim celu pamiętają, którzy — wbrew chwilowemu tryumfowi zła — „w swoje żagle zachwycić potrafią wicher historyi".

Takim podniosłym tonem wieszczenia tchną utwory Krasińskiego, które Polsce do zmartwychwstania i wielkości pokazują drogę. Prawda — niektórym jego proroctwom zadały już kłam dotychczasowe wypadki, zapowiadane przezeń odrodzenie ludzkości i ojczyzny nie nadeszło dotąd, ale i to prawda, że odwieczna zagadka dziejów, jest dla najbystrzejszych jasnowidzów niezrozumiałą i zagmatwaną, że największy nawet geniusz, wieszcząc o rzeczach przyszłych, nie może zerwać zupełnie zasłony z tajemniczego oblicza Sfinksa, lecz tylko uchylić jej rąbek. Krasińskiego wróżba obejmuje tak olbrzymi program, dotyczy tak gruntownych przemian ludzkości, że jej spełnienie możliwe dopiero „gdzieś na wieków późnej fali".

Autor *Resurrecturis* może się mylić co do szczegółów, co do ziszczenia swoich przepowiedni na pewną, oznaczoną metę, co do zasady — nigdy. Ta nadal musi pozostać niewzruszoną w swej prawdzie i wzniosłości, jeśli ludzkość ma zawinąć do upragnionej przyszłości. To też ma najzupełniejszą słuszność, kiedy występuje jak najenergiczniej przeciw „duchowi stronniczemu, duchowi zawiści, duchowi kłamstwa wiekuistego", kiedy nawołuje nas do wiary, miłości i dobrej woli, kiedy „wśród czasów zawiei niezłomnie wierzy „w nadzieję — przeciw samejże nadziei".

Historyczny atawizm, który zna Krasiński zbyt dobrze, albowiem walczył z nim, przeżywał go i badał — jest podłożem jego utworów. Dzieje europejskiego społeczeństwa stają się jego światem i zaludniają tłumem najsprzeczniejszych myśli wszystkie jego pomysły. Z pomocą materyałów, dostarczonych przez historyę, przerabia je dopóty, dopóki nie stopią się i nie skrystalizują w dzieło. Odosobniony i skupiony w sobie, daje ostatecznie wyniki, które nazwaćby można testamentem. Pewień marzycielski ton nadaje konturom jego myśli niezwykły urok.

Myśli Krasińskiego zawierają filozofię wyniosłą i szlachetną.

Zabarwienie ich na wskróś chrześcijańskie, prawowiernie katolickie. Według autora *Legendy* jedynem lekarstwem na rozdarcie społeczne, niedolę i nędzę ludów — szczytna nauka Chrystusa. „Katolicyzm — pisze on w ostatnim swoim liście do Trentowskiego z 9. lutego 1858. r. — jeden zosobiszcza narody wśród plemion, a instytucye, hierarchie, rozmaitości i nastroje w narodach — tem samem, że nakazując bogaczom miłosierdzie i miłość, ubogim miłość i wiarę w pośmiertne życie, nie dozwala światu przemiany go rozbijającej na dwa tylko stronnictwa, bijące się o chleba kawał, lub sukna łachman, lub złota sztukę".

Krasińskiego celem nie jest forma , choć jej nie zaniedbuje, ale nauczanie. Dlatego więcej mu chodzi o prawdę i czystość myśli, aniżeli o ich artystyczną wartość, więcej o ich etyczną, aniżeli estetyczną doskonałość. To też śmiało można powiedzieć, że doniosłość dzieł autora *Przedświtu* nie na ich artystycznem ujęciu polega, bo to często niedomaga, lecz na głębi i krysztale myśli. Autor *Psalmów* uważał swoją twórczość nie za zabawkę literacką, lecz za obowiązek moralny, za twardą bożą służbę. Pisał, aby być czytanym, aby budzić w sercach ludzkich te uczucia i myśli, któremi był do cna przejęty, a które uważał za niewzruszoną prawdę. Jego wątłe zdrowie, zagrożone już w zaraniu młodości zupełną ruiną, a następnie wyczerpane ogromnie natężonem życiem ustawicznie pracującego ducha — nakazywało mu ze zdwojoną energią zabierać głos, wzywać i nawoływać. Twórca *Nieboskiej* nie chce być artystą, lecz nauczycielem swego społeczeństwa, celem jego nie sztuka, lecz nauka: w tem tkwi znaczenie jego pism, ich ogólny charakter i ton zasadniczy, układ i styl, tak typowo różny od wszystkich innych stylów, stąd mnogie zalety, ale i liczne wady dzieł jego.

W każdym razie jest twórca *Irydiona* pisarzem na wskróś oryginalnym, umysłem rozległym i świetnym, obdarzonym wrodzoną skłonnością do ubierania swych myśli w szaty wspaniałe. Nic dziwnego: w wieku wybujałego romantyzmu żadna myśl wielką i doskonałą wydać się nie mogła, dopóki nie przyoblekła się w odpowiednie kształty i barwy. Zresztą — twórczość jego nie ma żadnych wzorów ani przedtem, ani potem, przynajmniej w naszej literaturze. Sposób rozpatrywania i oceniania zjawisk życia społecznego pierwszy i dotąd jedyny. Tak szerokiego tła

społecznego, ogarniętego wzrokiem intuicyjnego filozofa — moralisty, nie znała poezya polska.

Zbyt obszerne jednak tło i zbyt suchy dla poezyi motyw polityczny i społeczny — musiał z natury rzeczy wpłynąć ujemnie na kompozycyę jego utworów, którym brak przedewszystkiem zwartości i skupienia motywów dramatycznych. Z tych względów każdy poemat dramatyczny Krasińskiego — z wyjątkiem *Irydiona* — należy uważać raczej za szereg luźnych obrazów o treści dość rozmaitej, rozwijającej się tylko pod tchnieniem jednej i tej samej idei, niż za jednolitą artystyczną całość. Bądź co bądź — błyskawiczne rzuty myśli, nader bogatą treść obejmujące, w zwięzłych, prawie, że szkicowanych odmalowane obrazach — zmuszają do pilnej uwagi i głębokiego zastanawiania, stanowią niewyczerpaną skarbnicę rozmyślań. Dzieła Krasińskiego wywierają wielkie wrażenie nie tylko na ludzi, zdolnych odczuć wzruszenie, na te jednostki, których znamienne umysłowe odtwarzają cechy i upodobania, ale i na umysły ścisłe i prozaiczne, nie łatwo wzruszające się czytaniem poezyi.

Jednym z takich utworów t. zw. *Niedokończony Poemat.*

Godziż się pisać o rzeczy niedokończonej?

W gruncie rzeczy i *Dziady* Mickiewicza i *Król Duch* Słowackiego są pomysłami niedokończonymi, a przecież o nich tyle mówi się i pisze, dlaczegóżby do *Niedokończonego* nie można tej samej stosować miary? Lwi pazur artysty, bożą iskrę geniuszu, wyczuć można tak z wykończonej całości, jak i jej okruchu.

Publiczność polska mało się interesuje *Niedokończonym Poematem*, a szkoda, bo dzieło to godne czytania choćby z tego względu, że jest komentarzem do *Nieboskiej*, że mieści w sobie syntezę twórczej myśli Krasińskiego. Mimo zasadniczych niedomagań tego utworu, mimo jego luźnej kompozycyi i wadliwej budowy — znajdujemy tutaj wiele — we *Śnie* w pierwszym rzędzie — pojedynczych, niezwykle pięknych, poezyą ozłoconych i natchnieniem owianych obrazów, doniosłe zagadnienia, domagające się odpowiedzi od serca ludzkiego, i — co najważniejsze — podniosły ton etyczny.

„Każde dzieło uważać trzeba jako oddzielną całość i cenić bez naciągania« — powiedział Mochnacki. Żeby ten sąd o *Niedokończonym* nie wydał się komu płochy i nieopatrzny — przyjrzyjmy się poematowi bliżej.

I.

Długo błądził autor *Agaj-Hana* pośród różnych powiastek i powieści, długo szukał dla siebie właściwych dróg, nim wreszcie po więcej lub mniej udałych trudach belletrystycznych dźwignął się jego umysł twórczy do odpowiedniej mu wyżyny. Nakoniec poeta, dźwigający całe światy w swej piersi, spotkał się z takim przedmiotem, jaki odpowiadał wrodzonym skłonnościom jego twórczości. Takie spotkanie jest największem dla każdego twórcy szczęściem. Krasiński, doznawszy takiego szczęścia już w *Nieboskiej*, poszybował ponad szczytami dziejów ludzkości tam, gdzie „znikają zjawiska zmysłowe, a rozpoczyna się świat pojęć czystych".

Autor *Irydiona* jest filozofem i wizyonerem w jednej osobie. Postacie, które wprowadza do swych poematów, są pełne prawdy dziejowej, czasem tylko zasłona, utkana z mistycznych wizyi, drży, rozchyla się i ukazuje odwieczną myśl. Kiedy Krasiński mówi: „Kto przeciwko miłości wiekuistej, ten — choćby zwyciężył — zginie" — rozumiemy, dlaczego ludom europejskim „wieczny życia brak", dlaczego „każdy lud w rozpaczy i król każdy w przerażeniu", dlaczego „wszystko tylko snem, pełnym złości i bólu". Wielki sen ludzkości dosięga w twórczości poety takich szczytów, że zapominamy o wiekach i różnicach, dzielących plemiona i cywilizacye, że poczyna w nas wstępować wiara, która jego samego ożywia, że stajemy się na równi z nim łatwowiernymi, że uszczęśliwia nas to, co jego uszczęśliwia. Czyż podobna bowiem nie ufać człowiekowi, który przedstawia nam rzeczy z prawdziwą wiernością historyczną i zniewalającą żywością barw, a powołuje się na odwieczną mądrość?

Wszystkie marzenia młodości, wszystkie wspomnienia z wieku dojrzałego, gromadząc się w nim dokoła dogmatów chrześcijańskich, złożyły się na *Niedokończony*. Odzywają się w nim głosy proroków, wspomnienia biblijne, wspaniałości apokaliptyczne, lecz u samego progu hallucynacyi powstrzymywane wędzidłem umiarkowania i logiki.

Rzecz składa się z sześciu ustępów, z których każdy ma akcyę zawiązującą się i rozwiązującą bez wysiłków dramatycznych i sztucznych zawikłań. Są to obrazy, w których można znaleźć wizyę z życia poety, fantazye wieków starożytnych, średnich i nowożytnych — a przedewszystkiem nikczemność dzisiejszych czasów, piekło i czyściec dni teraźniejszych z przebłyskującą od czasu do czasu w mrocznej oddali „niedzielą człowieczeństwa“, *gens aeterna*, *in qua nemo nascitur*.

Nierówność artystyczna pojedynczych ustępów wielka. Rozwlekła dyalektyka, powtarzanie już gdzieindziej poruszonych myśli sprawiło, że Krasiński nie mógł stworzyć dzieła zupełnie — przynajmniej pod względem artystycznym — doskonałego. I *Niedokończony* ma oderwane ustępy, pierwszorzędnej piękności pełne — ale ma i sceny słabe. Do pierwszych należy *Sen*, do drugich — z małymi wyjątkami — wszystkie inne. Poeta, który nie idzie za falą żywiołową swego natchnienia, lecz chce nam wyjaśniać, przekonywać, udowadniać — nie osiągnie pożądanego efektu estetycznego. W rozmachu twórczym rozumowanie jest zawsze pewnem osłabieniem instynktu artystycznego, obniżaniem lotu. Poezya musi się zwracać ku słońcu i rozległym krajobrazom, a unikać dusznej atmosfery rozumowania. W poemacie fantazya i uczucie musi brać górę nad refleksyą i erudycyą. Nie pomoże tu nic ani niezwykła czystość i podniosłość zasad moralnych, ani liczne bogactwa stylowe, ani pewien ład klasyczny i szlachetność uczuć, ani nawet okresy bogate w obrazy i porównania. Gdy natchnienie minie, nie na wiele się przyda wysiłek umysłu lub cierpliwa medytacya.

Dwanaście lat pracy potężnie zaważyło nad artystycznem wykonaniem dzieła. Trudno uwierzyć, aby tyloletnie, systematyczne opracowanie płynęło z natchnionej prawdziwie duszy. *Niedokończony* pisany był w znoju twórczym, wśród bolesnego szarpania się duszy i ciała poety, wśród pasowania się ambicyi poetyckich z wrodzonymi mu instynktami analizującymi i skłonnościami krytycznemi. I na Krasińskim — jak na tylu innych — należy stwierdzić prawdę słów Kanta, który powiedział, że „z wiekiem władza sądzenia wzrasta, a geniusz maleje“. O *Niedokończonym* można powiedzieć to, co powiedział Goethe — w liście do Humboldta — o swoim *Fauście*, nad którym sześćdziesiąt lat pracował: „Trudność polegała na tem, aby siłą woli otrzy-

mać to, co się otrzymać da naprawdę tylko przez samorzutny akt natury".

Tylko *Sen* i przez mistrzowską plastykę obrazów i śmiałość poetyckiego polotu należy do najwspanialszych zjawisk w naszej literaturze. Widać, że w scenie tej poeta znajdował się w swoim żywiole. Wpłynął na to epicki charakter tej części. W dziedzinie swobodnej, opowiadającej formy i w sobie tylko prawdę widzącej fantazyi — poeta był sobą, rozsnuwał przed oczyma naszemi wspaniałe, iście dantejskie obrazy. W tej przepysznej scenie życia współczesnego widnieją straszne strony życia ludzkiego tak prawdziwie, a zarazem tak spokojnie, jak krajobraz, odzwierciedlający się w krystalicznej wód powierzchni. Z chwilą jednak, kiedy wszedł na pole dramatu, w sferę ściśle ograniczoną, kiedy trzeba było porzucić epicką swobodę słowa i obrazu i opowiadanie ująć w ciasną granicę działania, a zdarzenia, obejmujące ogrom wieków i zagadnień, przekuć na mowę — poczuł się skrępowany. Okazało się to najjaskrawiej w scenie piątej i szóstej poematu. Tysiące przeszkód spiętrzyło się przed poetą, cały legion zagadnień, pragnień i namiętności, mnóstwo patetycznych obrazów walczącej o doskonałość wewnętrzną ludzkości i tryumfującej, odwiecznej myśli Bożej. Przedmiot olbrzymi, bo cały obszar dziejów myśli ludzkiej zamknąć w ciasne granice dramatu, zwłaszcza jeśli braknie tego, co Schiller nazywa „darem szczęścia, który spada z nieba": natchnienia — to trudność nad trudnościami.

Zaczem tylko *Sen* należy uważać za dziecko natchnienia, za wielkie dzieło sztuki i nieśmiertelnej piękności, wszystkie inne części *Niedokończonego* za poetyzujące rozumowanie.

* * *

Organem tego natchnienia i piękności język i styl Krasińskiego. Z jego języka i stylu wieje jakaś senatorska powaga, jakiś niezwykły żar tęsknoty za minioną, sławną przeszłością i wielka myśl wielkich duchów Polski. Był on duszą rozkochaną w pięknie, Platończykiem, czerpiącym z rzeczywistości czerstwość ducha, lecz zbliżającym się ku krainie mistycznej i zawisającym mimowoli u samych kresów światów najwyższych. Podobnie, jak Platon, ma doskonałe poczucie piękności zmysłowej, lecz obaj składają najwyższy hołd pięknu duchowemu. Gdy Aligier widzi,

że Henryk zbyt oddany zewnętrznej stronie życia, że zapomina o pięknie i prawdzie wiekuistej — modli się: „Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył — wysłuchaj o niej świadectwa mego. Ona bezustannie, sama o tem nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydziera. Zaród wszelkiej piękności, iskra twoja, pali się w jej głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd — przez mgłę duch, którego strzegę, szuka Ciebie!"

Oto jak według pojęć Krasińskiego świat duchowy łączy się ze zmysłowym. „Zaród wszelkiej piękności" ma wytworzyć podstawę wszechrzeczy i zstąpić na ziemię, aby podeprzeć chwiejącego się człowieka i zbawić plemię ludzkie: odwieczna walka dobrego i złego, „jedyna, straszna matka cnoty", niezgoda i sprzeczność między ciałem i duchem ma się przemienić w harmonię sfer, przeniknąć i ogarnąć wszechbyt i wszechstworzenie.

Autor *Psalmów* od dziecka prawie wchłaniał w siebie całe światło, promieniejące ze wszech stron rozbujałego romantyzmu. Był poetą-marzycielem, tworzącym pod naporem etycznych rozmyślań, które natrętnie cisnęły się do jego rozgorączkowanej wyobraźni. Myślę, że proces twórczy rozwijał się u niego w odwrotnym kierunku niż u poetów intuicyjnych, niż u takiego naprzykład Ajschyla lub Szekspira. Najpierw w umyśle jego jawi się problemat etyczny, następnie czynność, potem postać, wkońcu krajobraz i cały szereg drugorzędnych czynności, postaci i widoków, łączących się w jeden mozaikowy pejzaż. Umysł jego pracuje zapomocą argumentacyi, trzyma się drogi dedukcyjnej, tworzy tak, jak refleksyjny geniusz Goethego, Hebbla, Ibsena. Myśli w wyobraźni poety gromadzą się, uderzają o siebie, tłoczą, aż wreszcie krystalizują się w wielką i spójną całość. Krasiński tem różni się od innych twórców, że u niego obraz jest tylko skupieniem wyników myślenia. Po długiem rozmyślaniu, po głębokiem przejęciu się wszystkimi składnikami i częściami przedmiotu, po zupełnem objęciu go w posiadanie, poeta zamiast wysnuwać z myśli powziętej nić uporządkowanych rozumowań, przedstawia tę myśl pod postacią porównania lub obrazu tak dokładnego, wyrazistego i jasnego, że w figurze stylowej jest ona ze wszystkimi szczegółami swymi równie widoczna, jak płyn w naczyniu z najprzejrzystszego kryształu. Przekonać się o tem można choćby z jednego przykładu.

„Jakież jęki, jęków tysiące! — zewsząd następują jeźdźcy

z kopiami — tratują i rżną ludzi, jak kłosy! — Czemu mnie trzymasz, Aligier? — Na obronę im — na obronę! Po hełmach książęce, hrabiowskie korony — i krzyż — miły Jezu! krzyż Twój! Jezus Marya! krzyż wszędzie i pod nim wszędzie ludzka krew! Stamtąd wieniec pożarów już równinę opłomienił — przysuwa się, ścieśnia — dym zamglewa mi oczy — dym już, tylko dym, jak kurtyna, przedemną — a za nią zgrzytanie — płacz i psalmów kilka i ot, ten jeszcze krzyk!"

Oto — jak Krasiński wypowiada myśl: zamiast ją wykładać, przerabia ją na obraz, porównanie, symbol, allegoryę — i zwykle zamyka w majestetycznym peryodzie. Stąd bogactwo, powaga i siła jego stylu i języka, który raz jest uroczysty i symetryczny, drugi raz zwięzły i twardy — a zawsze zajmujący i barwny. W prozie polskiej dorównuje Krasiński największym mistrzom słowa: Skardze, Mickiewiczowi, Słowackiemu.

Mimo wszystko nie jest on dramaturgiem. Wizye jego układają się raczej w epos, niż dramat. Skłonność ku epickiemu traktowaniu wizyi występuje w każdym prawie ustępie.

Wdzięk i siła jego utworów ujawnia się nie tylko w formie i rzeczy, lecz także w przeświecającej przez nie myśli nieskończonej i nieśmiertelnej. Oto kilka przykładów: „Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni teraźniejszych — zbądź więc trwogi wszelkiej i kędy idę, idź. — A duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała dokąd idzie, a szła w nieskończoność i czuła, że w nieskończoność złego. — I płacz ich był nieukojony. — Ciała wszystkich w jednem się nie zmieszczą więzieniu, ale głowa jedna zdoła objąć myśli wszystkich i jak wieczne więzień sklepienie zawisnąć nad niemi! — Nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita. — Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku. — Duszęm miała, duszę mam, a na ziemi ciało mi tylko przyznali. — Własnem znikczemnieniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon; — a kto umrze tak, temu życia ni grobu już niemasz — spodlił się do nicości i znicestwiał przez podłość. — Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec — ale duch Pana zamieszkał Wam w piersiach, — wyście jak przepaści — a w głębiach waszych tajnie ukryte błękitu!"

Takie kształty przybiera jego myśl, którejby się sam Plotyn i twórca *Boskiej* nie powstydził, na takich skrzydłach prawdy

dąży ona tam, dokąd „żaden inny nie powiedzie tor, ni ślepy traf, ni przeznaczeń mus, ni swawoli dąs, ni żadnej pychy kłam.“ Taka myśl ma charakter objawienia, natchnionego nauczania i zbliża się do religii. Poza pozorami rzeczy widzimy taką myśl dokoła nas i wewnątrz nas, ona ożywia i przenika wszechświat, ona podpiera chwiejący się świat i zbawia plemię ludzkie.

Z myśli tej rodzi się prawda, piękno i dobro. Pierwsza widna w dążeniu do wiernego przedstawienia rzeczywistości tak w przeszłości dziejowej, jak w chwili obecnej; druga w trosce o wykończoną formę, plastykę, malownicze wyrażenia, metryczną harmonię i prostotę stylu; trzecia w zapale reformatorskim dla wielkich idei religijnych, socyalnych i politycznych, dla stylu w dziedzinie sztuki. Pod tym względem Krasiński do szpiku kości przejęty duchem czasu. Miał on naturalny zapał, głębokie zrozumienie, szczere wzruszenie i serdeczne współczucie dla reform przyszłości swojej ojczyzny i ludzkości. Jeśli sobie uprzytomnimy, że te zasadnicze kierunki dzieła jego stanowią fundament poezyi romantycznej — zrozumiemy, dlaczego *Niedokończony* — mimo swej nierówności artystycznej i niewykończenia — ma wartość i trwałość, dlaczego budzi sympatyę dla twórcy i dlaczego pokolenia wspominać go będą z podziwem i wdzięcznością.

Styl Krasińskiego ma zawsze pewien ton zasadniczy. Sam siebie wypowiada on w stylu. Poznać go po nim zaraz. Jeśli u którego z naszych wielkich twórców, to u niego przedewszystkiem sprawdza się w całej rozciągłości zdanie Buffona: „Le style c'est l'homme“. Zdrowy rozsądek, stanowiący równowagę umysłu, posiada on w stopniu bardzo wysokim. Jest on pod tym względem — *sit venia verbo* — Goethem polskiej poezyi. Stąd niema u niego, jak u Słowackiego na przykład, nagłych, świetnych, nadzwyczajnych błysków, któreby nas mogły olśnić i przykuć do miejsca. Krasiński tworząc, posuwa się naprzód spokojnie, drogą równą i prostą, nie urywającą się nagle. Jest on raczej logikiem niż wizyonerem. W tem właśnie tkwi istota i źródło jego talentu, powodzeń i błędów: wyższy nad innych rozumowaniem, nie jest jak inni — twórcą dusz. Istoty żyjące i całkowite powstać mogą tylko pod wpływem wizyonerskiej intuicyi — a nie z dedukcyjnych rozważań. Bohaterowie poematów Krasińskiego są symbolami pewnych idei, prawdy ogólnej lub grzechu zbiorowego. Służą tu oni za narzędzie do ścierania się kontrastów myśli. Stan wyobraża-

nia sobie zachowuje u niego ściśle naturalne kojarzenie się myśli: nie dokonuje żadnych skoków, nie pomija żadnej przyczyny, nie zacienia pierwotnego znaczenia słów. Oto jeden z wielu przykładów:

„A owo słońce było, jakoby ze złota i ze sztucznych płomieni — a wystawa była z marmuru czarnego, wschodami wiodąca aż tam, gdzie górowały trony świecące. Na nich siedzieli wybrani kupcy z wędrownych pokoleń wschodu, w długich szatach, z siwemi brody, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory, pełne brzęczącego kruszcu. I czasem z tych leżących podnóżów wyrywały się przerywane głosy, jakoby nalegania, prośby, wyrzuty. I poznał młodzieniec, że w tych worach dusze kupców, ukryte i spętane płaczą. A w miarę, jak się nieszczęsne coraz bardziej skarżyły, wzrastał gniew siedzących — i gniotąc wory stopami, zagłuszali jęki tych własnych dusz swoich".

Takiemi krwawemi farbami maluje tyranię kapitału. Realistyczny to sposób widzenia rzeczy, ale zarazem pełen dramatycznej siły. Scena ta mieści w sobie wspaniały obraz starcia wrogich potęg, prawdziwą istotę nędzy ludzkiej, porządku życia społecznego, winy, kary. Poprzez łzy, poprzez trwogę i śmierć wskazuje budzące się przeznaczenie rodu ludzkiego, świat wyższej, boskiej harmonii.

Żadna wyobraźnia malarska nie zdołałaby sprostać tym widzeniom, temu migotaniu blasków po ścianach jaskini, tym światłom, kołyszącym się nad głowami tłumów, „jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących", tym tronom kupieckim, u stóp których pokładli się spodleni i leżą „niewzruszeni, bezbronni, ze zmarszczonemi brwiami, z dużą łzą w oku", tym przerażającym ciemnościom, z których słychać „i niewieści szloch, i dziecinny płacz, i mężów donośny jęk". Może przesady w tem wiele — ale nie dziwota: każda allegorya popada w przesadę pomysłów i obrazów. Mimo wszystko są tu obrazy doskonałe, wykonane z iście malarskiem poczuciem barw i linii i „senatorskim majestatem słowa" — jakby powiedział Norwid.

Już sam wstęp do tego obrazu wprawia nas w niepokój, drżenie, trwogę. W podziemnych mrokach oko wytęża się, aby przez otwór przepaści pochwycić choćby najlżejszy promyk światełka, aby ujrzeć „śniade światło i sklepienie granitowe świata". Aż oto nagle z oddali dolatuje gwar jakiś: najpierw przeciągły, jednostajny

„huk tysiąca rozkołysanych dzwonów; potem jakoby odgłos ludów spieszących się, kroków miliony i stęki kamiennych posadzek pod niemi;“ wreszcie „jak gnane wyziewy, jak płynące koryta, jak pędzone trzody tłumy prą się, rwą, rzucają, jedne za drugimi, wszystkie w tę samą stronę“, ku „żółtemu słońcu, na godzinę sądu kupców, giełdy i targów godzinę“. A nad całym tym piekielnym sabatem kupieckim podziemny mrok, trwożna ciemność. „Kupcy tylko jedni na tronach śród tej nocy błyszczą. I świat był jako giełda ciemny — a oni jako króle świata“.

Ta grobowa ciemność, nienawistna wszelkiej czynności życiowej, jest okropną. Otwiera ona swe przepastne głębie — niby otchłań nicości ludzkiej, w której wszelka szlachetna myśl mdleje, a wszelki byt ustaje.

Siła tragiczna rośnie:

„Coraz więcej huku, łoskotów, jęków, nawoływań — każden ród, każde plemię, każda zgraja chce się pierwsza przecisnąć. Ogromy, zbite z tysiąca rąk, głów i piersi, przewalają się, zniżają, podnoszą. To błyśnie krwawem światłem łuna nad niemi, to znów szaro i sino i marnie w powietrzu. Jak trąby morskie, jak walący potop wód i chmur, już dochodzą do stóp wystawy“.

Uczucie pożądania, odwagi, gniewu, zemsty, zwątpienia, tryumfu, śmierci, żałoby — zlewają się w tej scenie w jeden ton wstrząsający. Walpurgowa noc! Dusza łamie się pod ciężarem tych wizyi. Myśl ludzka zatacza się jak pijany na widok tej otchłani cierpień ludzkich. Tu nie sam obraz męczarni, ale myśl, że się to dzieje w rzeczywistości codzień — przygnębia i przeraża!

A po tem wszystkiem cisza, cisza druzgocąca:

„Żołnierze zagrzegotali bronią i broń wymierzyli ku mnóstwom; na chwilę wielka cisza nastanie — a inny kupiec wstał i zawołał: „Oto się targi rozpoczynają“ — i dzwony bijące, raz jeszcze uderzywszy razem, oniemiały w przestrzeni“.

Ten potężny finał, zamykający tę dantejską scenę, ta cisza — miarą znikczemnienia i nędzy ludzkiej. Co tu za bogactwo tonów, uczuć, wzruszeń, ileż w tem głębokiego smutku, serdecznego bólu, a przedewszystkiem umiejętnego stopniowania napięcia dramatycznego! Obraz godzien żywiołowego pędzla Michała Anioła! Do wysokiego dźwięku, do wspaniałego tonu i pięknego akordu naciągnął poeta tutaj strunę. Myśl tego obrazu powszednia, a głęboka jak przepaście, w których się to dzieje.

Krasiński okazuje się w tej scenie niepoślednim artystą. Umie uzmysłowić abstrakcye społecznych systematów i prześwietlić je nieporównanem bogactwem najsprzeczniejszych uczuć. To, co od wieków wstrząsa dramatem dziejowym, co od czasu do czasu wybucha żywiołową mocą krwawych wydarzeń — wszystko tu wypowiedziane. Świat, który tutaj przedstawia, chociaż fantastyczny, sztucznym, ani fałszywym nie jest, bo głosi prawdę życiową. Stopniując umiejętnie wrażenie, prowadzi nas poeta na dno otchłannych pożądań i rozpaczy. W tym półmroku wstrząsających, dantejskich obrazów ludzka niedola krwawe łzy roni i w sposób straszliwy przypomina, że walka o byt dziś zuchwalsza, niż dotąd, zwycięstwo — okropniejsze, klęska ogólna — tem pewniejsza. Melancholia, ta wszechwładna stroskanych dusz ludzkich pani, kirem żałoby oblókłszy myśli i uczucia poety, i nas wciąga w zaczarowane koło swojego smutku.

Rozwiodłem się nad tym ustępem nieco dłużej, bo jest najpiękniejszy. Zresztą nie narzucam nikomu tego przekonania. „Każdy z nas — mówi Emerson — posiada dumę własnego zdania, niezbitą świadomość swej słuszności, bez względu na wybitne czy marne zdolności umysłowe. Najlękliwsza staruszka, najgłupszy parobek używają ostatniej iskierki rozumu, by tryumfować, drwiąc z śmieszności wszystkich swych bliźnich. Cokolwiek odmiennem jest odemnie — jest absurdem, tem większym, im więcej się odemnie różni. Nikomu nie przychodzi na myśl, że on sam mógłby mieć niesłuszność“ [1]).

Niekiedy jednak znaleźć można u niego napuszoność i górnobrzmiące wyrazy zdobnicze. „Syonie świętoszku, rozpustnico Grecyo i ciemięzco Rzymie; — trupy ruszane, iskrą galwaniczną rządów; — dni już nasze się kołyszą — ale od nich dzieli nas jeszcze potop klęsk i olbrzymi jeden duch; — od lat stu ciemność im światłem, śmierć żywotem, rozpacz nadzieją; — wolne tylko narody jak lutnie różnobrzmiące wydźwięczą z siebie ludzkość, najdoskonalszy wszechdźwięk swój“.

Mówiąc o właściwościach stylowych poematu — nie można milczeniem pominąć jego twórczości językowej. Jak w innych utworach tego poety, tak i tutaj znajdujemy wcale pokaźny zastęp nowych tworów słownych. Oto kilka przykładów z zakresu rzeczownika: *niedorośle*, *rozrób*, *wszystkość*, *wszechprzyszłość*;

---

[1]) *Przedstawiciele ludzkości*, Kraków 1909, str. 25.

czasownika: *wybohaterzać*, *niedobratnić*, *przeołtarzyć*, *zesamolubić*, *wyarcydziałować*, *dopokoić*, *zbrodniczyć*; przymiotnika: *przeciwpłynny*, *słysznokrężny*, *widnokrężny*, *wypłaskorzeźbion*, *blaskosiejny*, *szerokopierśny*, *ujasnowidniony*, *niezagubialny*; przysłówka: *nieodprzekonalnie*. W ten to sposób Krasiński łączył dwa wyrazy w jeden, z rzeczowników tworzył czasowniki i odwrotnie, zamieniał jedne pojęcia na drugie, aby tylko uzmysławiać i nowe tworzyć światy. Wyrazy te swoją sztucznością, swojem złożeniem i brzmieniem w przeważnej części rażą nasze ucho — ale z drugiej strony przez swoją podniosłość i patetyczność nadają jego myślom pewną barwność i poetycki kolor.

Tak tworzył styl z różnych pierwiastków złożony, mniej naturalny; dobierał słów kilkołokciowych, a ustroiwszy je w pióropusze i szkarłaty, otaczał niemi myśl swoją, jak królewskim orszakiem, byle tylko blask jej uświetnić i drogę do umysłów i serc ludzkich utorować. Pokazywał „sklepienia niebios, podścielające się kamiennem sklepieniem i gmach ogromny jak świat, granitowy, szary, bez błękitów i bez zieloności"; albo „w lampach alabastrowych lubieżne płomienie i jedwabie kobierców na ziemi"; albo jeszcze „szeroką równinę i szczerych błękitów krąg, którym pełnia księżycowa przyświeca"; albo wreszcie „w chwale i krwi, ukrzyżowaną i stwarzającą coraz to niżej i niżej, spuszczającą się postać, rozsłoneczniającą przestwory pod sobą".

Krasiński już w swoich pierwszych utworach, powieściach, okazywał skłonność do stylowych powabów i wspaniałości, pomp i przepychów. Lubił zdanie długie i grzmiące, okresy wielkie o brzmieniu szerokiem i dźwięcznem. Zdania jego mają ton muzyczny, deklamacyjny i powolny, poważny rytm śpiewu, jak uroczysta nuta psalmu. *Chór Chaldejczyków* w scenie piątej tak się odzywa: „O czasie bez miary i granic, o! światło niewzruszone, spokojne, wszystkich świateł praojcze, jakże daleko, daleko, daleko do ciebie! Twój pierworodny Ormuzd i twój młodszy, zbuntowany Aryman wiecznie walczą wszędzie, pasując się czy w barwach tęczy, czy w sercu człowieka. My pragnęli wyzwolić się, wyczyścić, wypłonąć ku tobie — i niższe ludzie my porwać chcieli z ciemności ku słońcu, ku Ormuzda błoniom! — a teraz, czujem, nasza siła znika — a teraz, czytamy, napisano planetami na niebie, że przyjdzie zdobywca, dziki Pan, ot, przyjdzie! — Jadą na wozach — jadą i konno — ciągną pieszo, a zwycięzcy wszy-

scy — słabieje nasza myśl — przeinaczy się nasza cześć · o, czemuż umieramy, kiedyśmy syny światła?" — *Chór nadpowietrznych głosów* w tej samej scenie tak się raduje: „Z egipskich ciemnic, o myśli ludzka, poniesiem cię w róż, mirtów i błękitów kraj! Tam, gdzie Zeus pokonał Tyfona, gdzie wąż potwór legł pod strzałami słońca — gdzie na pianie morskiej Afrodyty kołysana postać — tam, gdzie na wzgórzach Pallady posągi! Zwiń się, płowa pustynio, uciekajcie piramidy, schylcie się, obeliski, przed pierwszą prawdziwą pięknością! Tu mądrość — tu harmonia — tu wdzięczna Psyche odszuka Erosa!" — Wreszcie *Chór eleuzyjski* tak nawołuje: „Duszo, zabłąkana w cielesności matniach, dziewico, opuszczona na dalekich brzegach, oczyszczaj się, oczyszczaj i wzdychaj i tęsknij, a wrócisz do świata pierwowzorów, do ojca twego i do matki Eimarmeny. Patrz, z za opony zmysłów, w którąś się oblokła, patrz, jak niebo to błękitne, a ziemia ta kwiecista — z każdej fali odbłysków tysiąc — z każdego promienia barw mnóstwo — z jednego boga bogów miriady rodzą się co chwila".

Oto obraz tworzenia. Czuć w tej rytmicznej prozie kołysanie się dźwięcznych tonów malowniczego języka. Górnobrzmiące słowa wypowiedziane tutaj z koturnowym patosem. Chóry te brzmią jak chóry z *Choeforów* Ajschyla. Jest w nich tęsknota ponura i rozpaczliwa. Takie słowa — to estetyczne wyobrażenie rzeczy, które — jak mówi J. Simmel — „jest uprzedzeniem poznania realistycznego" [1]). Myśl oderwana zmieniła się tutaj w najpiękniejsze zmysłowe zjawisko. Bije zeń spokój, pełnia, pewność, głębia. Pokazuje ono, nad jak głębokiemi i niememi wodami ducha ludzkiego unosiły się myśli poety. Jest tych myśli taki natłok, że potrącają o siebie, jak rzesze potępionych u Danta.

Czasem bywa zbyt rozwlekły, zbyt swobodnie oddaje się swym marzeniom. Myśli jego rozwijają się skutkiem szerokich, podwajanych i potrajanych porównań. U niego gondole na przykład są „szparkie jak strzały, czarne jak trumny, rozkoszne jak pośmiertne zbawienie". Napoleona nazwie „bohaterem jak grecki Aleksander, imperatorem tak, jak rzymski cezar, męczennikiem jak święty z pierwszych Chrystusowych wiosen". Na innem miejscu tak się wyrazi: „A w górze, niby iskry przewiewne, niby perzyny, wyziewy, orkany, niby elektryczne, wężujące nurty". Jeszcze gdzie-

[1]) *Zagadnienia filozofii dziejów*, Warszawa 1902, str. 98.

indziej: „Jak z tysiąca rozkołysanych myśli opatrzna rada; jak z mnóstwa żądz młodzieńczych, wielki, męski czyn — tak z zamętu ucisków i prześladowań, ze zgiełku marzeń i wątpień i kacerstw wzniosła się Piotra moc". Albo: „I przejrzał młodzieniec, że to był kształt wszystkich dusz ludzkich, zgromadzonych razem i lecących zbiorowo nad ludźmi, niby krew ulotniona, niby żużle roztopione, niby żar dogorywający wśród wielkich ciemności".

Krasiński szeroko rozwija każdą myśl, którą tylko poruszy, z każdego zdania czyni okres. Górne i lapidarne jego określenia mają często charakter poetycznej retoryczności. Zamiast szczędzić przestrzeni, zajmuje jej jak najwięcej. Rozległych owych myśli, jako też towarzyszącego im orszaku słów nie może zmieścić w innej formie, jak w długiem, brzmiącem jak muzyka zdaniu. Poeta, lubując się w przesadzie, popada nieraz w taką nadętość, takie dziwactwa i pretensyonalność, że aż razi poczucie dobrego smaku. Już przytoczone przykłady wystarczają, aby o tem przekonać. Nieuchronne to jednak następstwo natchnienia czasów bujnych i gwałtownych.

Mimo to — umie czasem wprowadzać do swych utworow przedmioty i ludzi w postaciach pełnych, wyraźnie zarysowanych, ze wszystkiemi im właściwemi barwami i kształtami, z mnóstwem szczegółów prawdziwych i silnych. Potrafi o nich mówić tak, że kiedy je widzi i o nich opowiada — widzi je i czytelnik. Obdarzony niezwykłą harmonią uczuć i myśli, posiada ów silny zmysł racyonalistyczny, który pozwala mu na łączenie poetyckich wizyi ze zjawiskami ideału realnego. Przeczytajmy ustęp następujący i osądźmy, czy nie jest on wierną kopią obrazu, żywcem z życia wziętego.

„Z drugiej strony lochu zwinęła się różana makata — drzwi się za nią żelazne roztwarły. Weszli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w łachmanach, który się wyprostował i ryknął, jak zwierzę: „Dajcie jeść, dajcie pić — wczoraj ojciec umarł z głodu — dziś rano matka skonała — a mnie pali gorączka, i ja umrę w nocy!" Skinął przełożony, a wnet podniosła się naprzeciwko lazurowa makata, za którą błysnął stół, gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. Rzucił się zgłodniały — ale wstrzymali go: „Wprzódy przysiąż nam na wierność!" „Jeść, jeść! a przysięgnę potem". Na to rozśmiał się wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem. I zdało się młodzieńcowi,

że głos przełożonego wzbił się, jak syk węża: „Na Trójcę świętą i na mękę Pańską, co obaczę, co usłyszę, czego się domyślę, donieść tu przyrzekam, choćby jęk brata, choćby siostry westchnienie. Jeśli co przyjaciele, jeśli co krewni knują, wypowiem, a niech ich gardło pod nóż kata się dostaje! Gdybym co zataił, niech sam zginę, przybity do deszczek i rwany kleszczami, palon ogniem i pojon trucizną!“ Ale klęczący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię, wołając: „Umieram!“ A wysmukły odrzekł mu: „Umieraj!“ —i, założywszy ręce, czekał. Nastąpiło wielkie milczenie... Wtem podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionej biesiady — „przysięgnę“, szepnął, sypiąc iskry oczyma, a przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać. I mara jakoby anioła z zasłoną na czole wyjrzała z przestrzeni, krzyż broniąc kręgiem skrzydeł swoich — i dopóki trwała przysięga, stał anioł rozpostarty przed krzyżem — lecz go nikt z tych wszystkich widzieć nie mógł. A gdy skonał ostatni wyraz przysięgi, gdy ciało zgłodniałe, wstawszy, wlokło się dalej, twarz anioła pokryła się wielką śniadością — i zasłonę rozdarł, wołając: „Dusza jedna, Panie, zginęła!“

Scena godna Dantego! Konturowy zarys, ale jak prosto pomyślany, jaki śmiały, jaki wielki! W tym niezwykle tragicznym epizodzie ukazuje się w całej pełni doskonałość wyobraźni, umiejącej w prostych słowach, w jednym obrazku zamknąć tysiące szczegółów i odcieni, niezmierzone bogactwo wrażeń. Poeta prawie nie występuje w tym ustępie z poglądami i uczuciami własnej duszy. Daje obraz — a pozostawiając czytelnikowi zupełną, przedmiotową swobodę umysłu, pozwala mu samemu sądzić wypadki. I przez to właśnie budzi tem poważniejszy, surowszy nastrój, tem głębszy smutek i serdeczniejsze współczucie. Powaga formy odpowiada tutaj powadze uczuć. Poeta nie kołysze myśli naszych w obłocznych frazesach. Treść i forma zachowują doskonałą harmonię, aby odmalować wstrząsającą scenę upodlenia ludzkiego, aby wyśpiewać symfonię bólu i płomieni.

Poeta, wkładając w dzieło kwiat swej władczej i kierowniczej myśli, maluje także siebie samego. Już sam wybór przedmiotu, układ, proporcya części i przewaga jednych wobec drugich — mówi o osobistych uczuciach autora. W poemacie znachodzą się ślady młodości „górnej a chmurnej“, spragnionej szerszego oddechu, zawodów i desperackich uczuć, bólów znie-

sionych lub pokonanych mężnie i po stoicku, snów zuchwałych i wielkomyślnych rzutów ducha, nad którymi nieszczęścia tę tylko miały władzę, że je udoskonalały. Naczelny bohater poematu, znany już z *Nieboskiej* pod imieniem Henryka, a tutaj Młodzieńcem nazwany, jest tem, czem Gustaw — Konrad Mickiewicza, czem Anhelli Słowackiego — to jest samym poetą. Jego znamienne rysy charakteru i myśli — są rysami i myślami samego Krasińskiego.

Ta autobiografia poety w *Niedokończonym* odzwierciedla się nawet w zajściu, które do głębi wstrząsnęło jego duszą wtedy jeszcze, kiedy był dorastającym zaledwie młodzieńcem i uczniem Uniwersytetu warszawskiego. Los zrządził, że młody Krasiński doznał największej, jaka człowieka spotkać może, zniewagi. W roku 1829. umarł wojewoda Bieliński, głośny prezes sądu sejmowego, który — mimo presyi carskiej — uwolnił od zarzutu zbrodni stanu członków Towarzystwa patryotycznego. Na pogrzebie senatora-patryoty zjawili się gromadnie i manifestacyjnie — stosownie do poprzednio zawartej między sobą umowy — wszyscy uczniowie uniwersytetu, zostawiając salę wykładową pustką. Przemożna wola Wincentego Krasińskiego, ojca poety, który niegdyś jeden tylko z pośród sędziów sejmowych głosował w myśl życzeń cara za karą śmierci oskarżonych, sprawiła, że Zygmunt nie poszedł za przykładem kolegów i w dniu pogrzebu Bielińskiego udał się na wykłady do uniwersytetu. Zato nazajutrz współtowarzysze czynnie go znieważyli, pobili i ze sali wyrzucili. Bolesny ten wypadek, który miał zniechęcić go do ludzi i na całe życie goryczą napełnić jego szlachetne serce — odbił się głośnem echem już w pierwszym ustępie poematu:

„Ot widzę — mówi Młodzieniec do Aligiera — ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas. Widzę te w węża załamane wschody — i zakręt ten — i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś. — Nie prawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć niedorosłe i wątłe na siłach? — Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą — lecz czemu, nieświadom. Ścisnęli się kołem i coraz mi cieśnij! Krzyczą: „Panicz, panicz!“ jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowan kościele. Boże!

w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło — poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszcza zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał — schodziłeś z góry taki sam blady, taki sam wysmukły jak dzisiaj, tylko, że z okiem w płomieniach. Nikt cię nie znał — widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła — krzyknąłeś — oni odpadli odemnie — jak liście suche, odpadli odemnie. Daj rękę, Aligier, ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę! — Tak — czuję jeszcze twój uścisk — słyszę jeszcze głos twój: „Oni niesprawiedliwi. Ty bądź więcej, niż sprawiedliwy — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach!"

W słowach tych kreśli Krasiński wizerunek — Krasińskiego. Cały jego duch i całe jego rozbite życie zawarte w tem bolesnem wspomnieniu. Są głosy, które milczeć nie mogą. Ustęp ten świadczy o wielkiej, krwawej krzywdzie poety, o podeptaniu wyniosłej i szlachetnej duszy. Pod naporem wzburzonego uczucia uderza on w tony najwyższej szczerości. Taka szczerość nie często wyrywała się z łkającej piersi poety. Była to jedna z takich chwil, która staje się probierczym kamieniem ludzi i pokazuje, że życie jest głębsze — niż my sami.

W ustępie tym odsłania się obok duszy autora *Irydiona* duchowa sylweta Konstantego Danielewicza. On to bowiem tym przyjacielem, który ujął się za Młodzieńcem w owym smutnym dniu i kazał mu być „więcej niż sprawiedliwym", on serdecznym druhem lat młodzieńczych poety i powiernikiem jego myśli i serca. Ponad nieprzerwane przez lat kilka współżycie nie znamy bliżej dziejów tej przyjaźni, ale niezwykłym człowiekiem musiał być Danielewicz, skoro umysł tak potężny, jak Krasińskiego, nie wahał się unieśmiertelnić go w postaci podziwianego przez siebie Dantego. Zasypiającemu pod koniec sceny pierwszej Młodzieńcowi zdaje się, że Aligiera czoło „dziwnie zżółkło w miesięcznych promieniach", a „wieniec laurowy błyszczał koło włosów" jego. Napoły senny mówi: „A, znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali godowej w domu ojca, na obiciu w srebrne gwiazdy, na obiciu zielonem, w domu ojca... Tak. I ojciec mawiał, że przed laty człowiek ten zwiedził piekło i czyściec i w raju był".

Aligier — Danielewicz, Lel i Polel myśli Krasińskiego, kształtowali jego umysł: jeden nadziemską wizyą oglądanych rzeczy,

pełnych serdecznego bólu i głębokiego smutku, drugi filozofią niemiecką, swojem pojmowaniem historyi i spraw społecznych i politycznych. Jednemu i drugiemu ma poeta wiele do zawdzięczenia. *Nieboska, Przedświt, Niedokończony* wymownie okazują, czem był dla Krasińskiego florencki marzyciel. „Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim od lat kilku" — pisze w jednym z swoich listów [1]). W Danielewiczu widział twórca *Przedświtu* wyższą od siebie istotę, dlatego — jak Dante Wergilego, Anhelli Szamana — wybrał go na przewodnika po „piekle i czyścu dni teraźniejszych", dlatego w jego usta włożył wszystkie swoje wiary, nadzieje i umiłowania, dlatego jego ukochaną postać, tak wcześnie na zawsze straconą, uczynił aniołem-stróżem swojej osoby i kazał nią kierować i od złego chronić. Jest to jeden z najpiękniejszych przykładów uwielbienia czystej i wzniosłej przyjaźni, jest to wieczysty pomnik, wystawiony „absolutnemu przyjacielowi". Wartałoby poświęcić osobną kartę historyi tej przyjaźni, co tak trwale zapisała się w dziejach ducha Krasińskiego, co umiała ożywić potężną myśl i orlim wzrokiem doszukać się odpowiedzi na zagadnienia, drzemiące w bogatej duszy autora *Psalmów*.

Odosobniona dusza Krasińskiego nie chwiała się samotnie w przestrzeni i czasie, miała się na kim oprzeć. Twórca *Nieboskiej* nie ma powodu do narzekania na brak przyjaciół i to niepoślednich. Obok Danielewicza, Gaszyński, Reeve, Słowacki, Załuski, Koźmianowie, Małachowski, Sołtan, Cieszkowski, Trentowski — oto ich poważny zastęp. Nie zatrzymuję się nad tym przedmiotem, bo do rzeczy nie należy, lecz poruszyć muszę stosunek Krasińskiego do osoby bliższej nad wszystkich przyjaciół, osoby, która potężnie zaważyła na jego losach i twórczości. Mam na myśli Delfinę Potocką. W poemacie tak osobistym, jak *Niedokończony*, nie mogło się obejść bez niej. To też poświęca jej poeta dwukrotne wspomnienie w tym poemacie: raz występuje ona pod imieniem księżnej Rahogi w trzeciej i czwartej scenie, wtóry raz pod imieniem Czarnej Pani we *Śnie*. Pomińmy stosunek Młodzieńca do ks. Rahogi, jako nie przedstawiający żywszego interesu artystycznego — a poświęćmy słów kilka jednemu z najpiękniejszych ustępów *Snu*.

Czem była Delfina w życiu Krasińskiego, zaznaczył już na

---

[1]) Do Gaszyńskiego, 10. stycznia 1839.

pierwszych kartach *Przedświtu*. W jednym zaś z listów do Cieszkowskiego nazywa ją „perłą najdroższą, daną mu przez losy". Czarna Pani ze *Snu* jest przedstawicielką kobiecego ideału, niezwykłej mocy uczuć, czystości i szczerości myśli. Skreślił ją poeta w obrazie, pełnym wielkiej rzewności i poetyckiego uroku.

„A młodzieńcowi zdało się, że obok czarnej klęczącej widzi białą klęczącą, zupełnie taką samą, tylko, że miasto długich włosów skrzydła dwa miała anielskie, cicho w krzyż zwite i złożone niżej ramion. A na tych skrzydłach głębokie rany i w każdej ranie gwóźdź sterczący, tak, że się skrzydła rozwiązać nie mogą. Po chwili, obie te postacie zaszły jedna na drugą — i znów tylko czarna niewiasta klęczy. Wtedy cień: „Oto skończyła modlitwę, bo jej śnieżna dusza zniknęła" i dodał, jakoby mimowolnie: „Beatryx".

Na zaklęcie Aligiera tak opowiada Czarna Pani dzieje swego bolesnego żywota:

„Urodziłam się w ziemi, mlekiem i miodem płynącej, którą zwą dziś ziemią mogił i krzyżów — zwą też i ziemią niedoli... Zrazu zwali mnie rodzice: niewinną, śliczną, szczęśliwą! później nazwano mnie inaczej: niewolnicą! Bo obyczajem świata mnie dzieckiem jeszcze, mnie bezmiłośną, wydano, czy sprzedano za mąż. O! zapłaczcie nademną i nad temi wszystkiemi siostry mojemi, które, nic jeszcze nie wiedząc, ni czując, idą bezwolnie ciało i ducha oddać tym, co wszystko wiedzą i wszystko już czuli — ale którym wiedza nie przyniosła anielskiej jasności, jedno dała chytrość zgrzybiałą szatanów! Wszystko zniosłam, bo wszystko znieść można na tej smutnej ziemi, prócz jednego uczucia: pogardy! Kiedy ten sztylet wpadnie pomiędzy dusz dwoje, rękojeścią w sercu jednej, ostrzem w sercu drugiej utopion, jakżeż im dalej iść razem po drodze życia?... Jakżeż codzień ten sam chleb łamać, czekając aż śmierć wreszcie pobłogosławi, rozdzieli?"...

Ofiara zależnego i biernego stanowiska kobiet w społeczeństwie, nie kochając, musiała być żoną zdrajcy narodu, człowieka nikczemnego, gdy zaś pokochała duszę sobie pokrewną, imię jej tysiące języków zbezcześciło.

„A teraz oto trzecie imię moje na ziemi: zhańbiona! Wiecież wy, zaco, o ludzie? Zato, że rozpacz rozerwała mi serce, a przyszedł dzień, w którym ukochaną zostałam, zato, że w tym dniu uwierzyłam w piękność i dobroć i rozum na ziemi; zato, żem

umarłą podniosła głowę, żem krzyknęła: O, jakże z trumny dobrze w niebo róść! — zato, żem święcie kochała!"...

Ale niedługo trwały chwile szczęścia. Ten, którego duszą całą pokochała i który ją kochał, musiał odejść tam, „gdzie go jego męskie losy zagnały". Wyrwawszy ją z otchłannych przepaści życia, z „samotności serca", pozostawił w głębi wewnętrznego morza tęsknoty, w „ducha samotności". Opuszczona przez ukochanego, żyje odtąd już tylko ciałem, „co dotąd nie umiało skonać", dusza jej, „w własne skrzydła obwinięta", spoczęła w grobie.

Obraz ten ma znamię czarującego, lecz nieutulonego smutku. Wymownym on dowodem, czem była Delfina dla Krasińskiego, jaka jej moralna wartość i na czem polegała tragedya tej nieszczęśliwej miłości. Scena ta świadczy także, że miłość była grzechem autora *Przedświtu*, stąd ta niezrównana tkliwość i ta cześć głęboka, jaką do końca życia składa w dani ukochanym kobietom.

* * *

Po rozpatrzeniu się w niektórych szczegółach — przyjrzyjmy się całości obrazu, a zobaczymy, że i ona ma te same znamiona charakterystyczne, co i składające ją części. *Niedokończony* odtwarza wszystkie prawie brzydoty, nikczemności, ohydy, okrucieństwa dziewiętnastego wieku, jakie tylko znaleźć się mogą na obszarze życia rzeczywistego. Wśród fantasmagoryi obrazów, z krain prawdopodobieństwa zaczerpniętych, wyłania się duch, który je tworzył. Bystra, wytworna myśl poety wzbija się wysoko na potężnych skrzydłach idei Chrystusowej ponad wszelką zawiść i małość ludzką. We wszystkiem czuć tu głęboką, psychologiczną i historyozoficzną przenikliwość.

Krasiński jest umysłem możnym, dzięki swej logice i zapałowi do rzeczy pięknych i wzniosłych, wybornie do krasomówstwa i poezyi refleksyjnej usposobionym. Wrodzony popęd do piękna duchowego i czystości moralnej skłania go do tem energiczniejszego wskazywania tego, co tym cnotom wpoprzek stawało. Należy do tych wielkich umysłów naszych, które silnie wstrząsają piętnowaniem rzeczy złych, a pragnieniem dobrych. Rówieśnik epoki romantycznej, pełnej marzeń wybujałych, nie należy wcale do duchów zgorączkowanych, sobą nie władną-

cych, zapałem miotanych, przez chorobliwą tkliwość co chwila pogrążanych w odmęt boleści lub szczęścia. W jego twórczości nie znajdzie nikt nic kapryśnego, znajdzie natomiast smutną powagę, pełną podniosłych myśli i uczuć. Pisze tak, jak myśli: silnie, zdrowo, szeroko. Zrównoważony — nie zna, co giętkość i zmienność. Do kreślenia różnych szałów i uniesień namiętnych niezdolny, bo ich nie ma we własnej duszy. Olbrzymia wiedza, ścisła logika i wysoki poziom uczuć — oto główne składniki jego genialnego talentu. Wewnętrzne zaburzenia i gwałtowne przemiany obce jego jasnemu, trzeźwemu umysłowi i refleksyjnej wyobraźni. „Nie dla dramatu stworzony — powiedziałby o nim H. Taine — nie stwarza dusz, lecz do głębi przejęty wzruszeniem, wznosi gmachy rozumowań". Wzruszenia zaś i rozumowania jego szlachetnej duszy poddają się kornie jednemu celowi: szukaniu prawdy. Z tego źródła wypływa cała refleksyjna poezya Krasińskiego.

Właśnie o to szukanie prawdy chodzi poecie i w *Niedokończonym*. Sedno piękna i wykończonej całości w tym utworze — jakto już wyżej zaznaczyłem — stanowi *Sen*. Należy jednak ciągle pamiętać, że nie o sen tu chodzi, niezwykły a czarny, oświetlony od czasu do czasu krwawym ogniem błyskawic — lecz o prawdę bardzo głęboką. Dlatego nic straszniejszego nad tę część *Niedokończonego*. Na wzór wielkich poetów Biblii opowiada poeta, niby Izajasz lub Ezechiel, o Gehennie ludzkiej. W tej otchłani nędzy — marzenia, teorye, fantazye i tłumne pożądania gromadzą się, ścierają i rozpędzają jak chmury. Ażeby tak pisać, trzeba mieć duszę widzącą a samotną, prawą a zapalną, szlachetną a wielką; trzeba oglądać te wszystkie bezprawia i tyranie, zdrady i gwałty, poniżenia i męki, jakich miejscem ta ziemia. Artystyczna strona obrobienia poetyckiego pomysłu jest we *Śnie* wspaniała, a wrażenie wprost wstrząsające. Pod tym względem dorównuje *Sen* Mickiewiczowskim *Księgom Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* lub *Anhellemu* Słowackiego.

Ale mimo całego uznania dla czarujących szczegółów *Snu* — trudno nie zauważyć braków i niedoskonałości innych części poematu. Różnica artystyczna pojedynczych ustępów znachodzi się prawie w każdem dziele. W *Konradzie Wallenrodzie* obok *Pieśni* i *Powieści Wajdeloty* mamy *Wojnę*, w trzeciej części *Dziadów* obok *Opowiadania Sobolewskiego* i *Improwizacyi* scenę

drugą i szóstą — w każdym razie niema w tych dziełach tak wielkiej różnicy, jak między *Snem* a innemi częściami *Niedokończonego*. We *Śnie* okazał się Krasiński poetą filozofującym, w innych scenach filozofem poetyzującym. *Sen* powstał z duszy intuicyjnej, panującej wysoko ponad dyalektyką, wszystkie inne części, powstałe z późniejszych dorabiań, a stanowiące jakby przybudówki poematu, są wypływem umiejętnego rozumowania. W pierwszym wypadku widoczna potężna, bezpośrednia siła twórcza, w drugim poważny zmysł historyczny i krytyczny. Boskiej harmonii między ideą a formą, owego „rozskrzydlenia wszystkich władz duchowych", tak potężnie uchwyconej w obrazie „piekła i czyśca dni teraźniejszych" — niema w innych ustępach utworu. To też jako skończone dzieło sztuki może być rozważany tylko *Sen*, który wystrzela ponad inne części poematu, jak wyniosła topola ponad karłowate wierzby. Jest tu niemal wszystko, co umysł bystry a głęboki, obdarzony prawdziwym zmysłem artystycznym, mógł nam o nędzy życia ludzkiego powiedzieć.

Olbrzymi jednak pomysł zamknięcia przeszłych i współczesnych dziejów ludzkości w jednym dramacie był już ze względu na swój ogrom niebezpieczny. Filozoficzny charakter utworu i mnóstwo poruszonych zagadnień nie pozwoliły na pewne ściągnięcie myślowych widnokręgów i organiczne skupienie artystycznych motywów. Skutkiem tego w *Niedokończonym* idea tłumi obraz.

Wina w tem po części i autora, przepełnionego po brzegi wysoką cywilizacyą zagraniczną i naszą, dawniejszą i współczesną. „Właściwością zaś nadmiernej kultury — mówi H. Taine — jest coraz większe zacieranie obrazów na korzyść pojęć. Pod wpływem nieustannego wysiłku edukacyi, rozmów, refleksyi i nauki, widzenie pierwotne traci formę, rozkłada się, rozprasza, pozostawiając miejsce ideom nagim, wyrazom dobrze rozklasyfikowanym, pewnego rodzaju algebrze. Skłonnością zwyczajną umysłu ludzkiego jest odtąd rozumowanie czyste" [1]). Artysta musi dbać o zwartość swoich myśli, powściągać natłok cisnących się do głowy idei, łączyć osoby i sceny w jeden cel i jeden plastyczny obraz: słowem — zapomnieć o bezkresie, a pamiętać o jednostkach i sytuacyach. I poemat dramatyczny, choć nie jest drama-

[1]) *Filozofia sztuki*, Warszawa 1896, str. 91.

tem w ścisłem słowa znaczeniu, ma pewne wymagania, których lekceważyć nie można: musi mieć akcyę i wyraźne linie konstrukcyjne. Pewna śmiałość w wyrazie i odstępstwo od ogólnego prawidła może wprawdzie przystawać do geniusza, ale pozostaje ono samo w sobie zawsze usterką.

Postępowanie dedukcyjne, wtrącanie w dzieło sztuki całych traktatów historycznych, socyologicznych, filozoficznych i religijnych może pomaga wyłożeniu naukowych i publicystycznych doktryn i pozwala się dokładniej wypowiedzieć — ale nie wnosi do dzieła sztuki rzeczy najważniejszej: życia — a nadto szkodzi artystycznej jednolitości i architektonicznej harmonii. Rozmaitość nie może być luźną wielością. Takie dzieło będzie zawsze tworem umysłu rozumującego i kombinującego. Nie porwie nas wichrem uczuć, nie wstrząśnie naszemi duszami, bo dalekie jest od czystej sztuki, od żywego, swobodnego, pełnego rozmachu tworu wyobraźni. Sztuka jest ciągłem uzmysławianiem. Najmądrzejsze rozumowanie nie zdoła oddziałać na rozum ludzki z taką siłą, jak żywy obraz. Każda myśl w sztuce musi żyć pełną duszą. Pogodzenie poezyi z filozofią będzie zawsze bezpłodnym wysiłkiem, bo jedna kończy się tam, gdzie się druga zaczyna. Spoetyzowane dzieło rozumu może być bardzo mądre, bardzo głębokie, ale będzie zawsze dziełem, pozbawionem siły do życia. Jedno tylko życie płonie świętym ogniem Znicza.

Poezya powinna oddziaływać wszechstronnie, wzruszać całą duszą ludzką. Jest ona pewnym poglądem na życie, a jak wytryska ze zjednoczonych wszystkich sił duchowych poety, tak powinna owładnąć całą istotę czytelnika i zarówno oddziałać na jego wyobraźnię, rozum i uczucie. Im silniej oddziaływa, tem skutek pewniejszy, tem większe jej znaczenie. W dziele autor wtedy staje się artystą, gdy pierwiastek rozumowy, intelektualny zamieni na wzruszenie estetyczne. Ostatecznym celem artysty jest — wzruszenie.

Na to wzruszenie składa się nie tylko treść, ale i forma, która jest miarą siły, tkwiącej w dziele sztuki. Poezya, aby się wypowiedzieć, musi znaleźć odpowiednią formę. Jej wieczystym materyałem zawsze żywe i pełne wyobrażenie, ów „nadobnych sztuk jutrzniany brzask, który prowadzi w jasny wiedzy kraj“ — jak mówi Schiller. Z wyobrażenia dopiero — jak rzeka ze źródła — wypływać ma pojęcie. W przeciwnym razie poezya staje

się filozofią. „Forma — mówi Mario Pilo — narzuca się nieuchronnie najwyższej nawet sztuce; forma już nie jako drobiazgowe cyzelowanie, nie jako kwintesencya drobnych dodatków, lecz jako doskonały odpowiednik, jako łączność wewnętrzna, jako spójnia bezpośrednia i konieczna pomiędzy obrazami: zewnętrznym i wewnętrznym. Kto nie umie wlać w swoje utwory tej władzy magicznej i tajemnej, ten nie jest, przynajmniej w danej chwili, artystą; może być moralistą, uczonym, teologiem, pracującym z zimną krwią, ze spokojnem sercem, bo w jego umyśle jest idea, nie obraz, znak, nie rzecz sama“ [1]).

Natura każdej rzeczy może się przedstawić badającemu ją pod najrozmaitszemi postaciami, każdy artysta może ją po swojemu pojąć i w dowolne wcielić formy, nie krępować się żadnem prawidłem, ale nie wolno mu zapominać o jednem: że pomysł twórczy musi przybrać takie kształty zmysłowe, aby się w nich wybitnie zarysował i odpowiedział wymogom rzeczywistej piękności. Tworzenie pomysłu i wyrażenie go, koncepcya i ekspresya — oto podwójna praca, która w równej mierze powinna pochłaniać wysiłki artystycznego talentu. Pierwsza uczy, druga wzrusza. Jedna bez drugiej obejść się nie może. Poeta, który nie stara się o doskonałość proporcyi różnych części swego dzieła, musi rozwlekać się, łączyć sztucznie, wypełniać. Skutkiem tego — przy całej prawdzie i wielkiej wartości filozoficznej wszystkich prawie ustępów *Niedokończonego* — rozprzęga się jedność przedmiotu, gubią się znamiona artystyczne, ginie poezya. Wychodzą na jaw wszystkie szwy, spoidła, podpory, kliny, którymi posklejany utwór. Wadliwość takiej kompozycyi poznać można choćby po tem, że n. p. *Sen*, lub — scenę piątą, albo szóstą możnaby wyjąć bez wielkiego uszczerbku dla konstrukcyjnej całości.

Nie widać więc u niego wielkiego daru kompozycyjnego. *W Niedokończonym* jest obmyślany plan, jest prawda, której wypadki dowieść usiłują — ale niema nieodzownej koncentracyi artystycznej, ścisłej kompozycyi, jednolitej akcyi, skupienia motywów dramatycznych, skutkiem których rosłoby zainteresowanie i konflikt. Bohatera czynnego brak, działania niema, a zdarzenia przybierają postać fantastycznych snów. Są to po prostu na sceny podzielone powieści, szereg oddzielnych, zamkniętych w sobie

[1]) *Psychologia piękna i sztuki*, Warszawa 1900, str. 90 i 91.

obrazów. Jest to pochód przez piekło i czyściec, przeszłość i teraźniejszość tej ziemi.

Stwierdzając te zasadnicze braki, należy jednak w imię bezstronności dodać, że poeta utworu nie wykończył.

Bądź co bądź — *Niedokończony*, rozważany w całości jako dzieło sztuki, stoi o wiele niżej, niż artystycznie doskonały *Irydion*, lub z wielką ekonomią detalów pisana, zwarta *Nieboska*. Tam był szeroki giest twórczy, tu rozumowanie, retoryczność i rozwlekłość.

Ale istota genialnego talentu nie na darze kompozycyjnym wyłącznie polega. Ktoś może mieć talent do kompozycyi, a geniuszem nie być. „Często niejedna subtelna i bogata treścią indywidualność artystyczna nie umie się dobrze wypowiadać, częściej jeszcze może ciasne i mało wrażliwe indywidualności są mistrzami formy; umieją mówić, chociaż nie mają nic do powiedzenia“ [1]).

To też i w tym poemacie innych trzeba poszukać wartości. Krasiński miał to, czego niejeden kompozycyjny talent nie posiada: jasne błyski wielkiej myśli i wielki cel przed sobą. Miał stygmat pierwotności wyryty na czole. Zaczem w wspaniałych szczegółach i w jasnych błyskach wielkiej myśli tkwi cała piękność poematu. Są one pierwszorzędnej jakości, mówią o niezwykłej myślowej tężyźnie autora, świadczą o jasno określonym celu, zmuszają do głębszego myślenia. To, co mówi w tym utworze, posiada taką wagę, że znaczna część naszej uwagi odwraca się od formy. Odrzuciwszy niedomagania kompozycyjne i publicystyczny do pewnego stopnia charakter dzieła, zauważamy zbyt wielkie bogactwo socyalnych, politycznych i filozoficznych myśli, ażeby je mierzyć probierzem tylko artystycznym. Jak uczucia tak i idee mają swoją poezyę. „Prawdziwemi arcydziełami — mówi Ch. Letourneau w *L'évolution littèraire dans les diverses races humaines* — urągającemi biegowi czasu, są te, które nie zwracają się jedynie do naszych oczu i uszu, lecz budzą w nas podniosłe uczucia; bogactwo kolorytu, melodya wiersza, czystość stylu są dla nich tylko środkiem“.

Choćby nie cała — przynajmniej połowa prawdy zawarta w tych słowach. W *Niedokończonym* choć sztuka zawiodła, war-

[1]) Wł. Heinrich, *Psychologia uczuć*, Kraków 1907, str. 126.

tość ideowa ocalała. Krasiński zbyt dobrze odczuwa głębię i siłę swoich rozumowań, aby je poświęcał na rzecz formy. Uwagę tę odnieść należy przedewszystkiem do sceny piątej i szóstej poematu. Niema w nich zwykłego światła, dla nieprzygotowanych duchowy pobyt jest tu niemożliwy. Prosta literacka ciekawość nie wiele znajdzie tu strawy. Mało tu frazesów, którymi możnaby się pieścić jak cackiem: jest natomiast wyobraźnia filozoficzna, która przenosi umysł nasz na krańce myśli ludzkiej. Nad każdą z tych scen unosi się wieczna troska o moralność i przyszłość ludzkości, ów Boży Ptak, co „lecąc na skrzydłach myśli nieśmiertelnej, ziemię stopą wzgardliwie odpycha, a puka do wrót niebieskich". Wspaniałe zwroty retoryczne, rozfalowane wybuchy, jeśli się tu znajdą, kryją w sobie światło i miłość prawdy. A „pierwszem i ostatniem, czego żąda się od geniusza, jest miłość prawdy" — powiedział wielki Goethe.

Niedokończony jest jednem wielkiem wołaniem o sumienie społeczne. Poecie chodzi o to, aby na tle zła, odmalowanego w plastycznych i siły pełnych obrazach, pokazać to, co dobre i wielkie, co godne silnej woli i głębokiej tęsknoty człowieka. *Niedokończony* — podobnie jak arcydzieło Dantego, wzięte jednak po ludzku, nie po bosku — opiewa „najwyższe strony życia, najwyższe myśli ludzi, najgłębsze dusz tajemnice, i to nie duszy poety, lecz wszystkich".

Dlatego nie artystyczna wartość, lecz ideowa głębia i etyczna dążność powinny zapewnić temu poematowi uznanie wszystkich ludzi myślących.

II.

Krasiński, surowy sędzia swojej epoki i tłómacz wielkich snów ludzkości, kroczy w *Niedokończonym* drogą, wskazaną już przedtem w *Nieboskiej*. Co do myśli społecznej — w zasadzie niema rozbieżności między tymi poematami. Przedmiotem ich sprzeczność i walka dwóch przyrodzonych, odwiecznych stron natury ludzkiej: zmysłowo-pożądliwej i duchowo-moralnej, materyalizmu i idealizmu, walka tego, co człowieka grąży w sytem zadowoleniu zmysłowych popędów, i tego, co w człowieku budzi niczem nieukojone pragnienie rzeczy najwyższych. *Nieboska* odmalowała śmiertelny bój dwóch obozów — *Niedokończony* miał dać obraz istotnych cech i dążeń walczących klas, podać ocenę ich dróg i haseł. Tu w *Niedokończonym* przyczyna, tam w *Nieboskiej* skutek, tu powód, tam walka, tu nadzieja, tam klęska.

Autor *Irydiona* interesował się z zapałem umysłowym i społecznym ruchem Zachodu, gdzie coraz groźniej poczęła się szerzyć walka socyalna. Wrzenie, rozpoczęte przez wielką rewolucyę francuską, szerzyło się z żywiołową siłą. Bezrobocia, manifestacye ludowe i gwałty kapitalistyczne poczęły się odzywać głośnem echem w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku — zwłaszcza w Anglii i Francyi.

W Anglii lud wołał coraz energiczniej o reformę wyborczą. Z początkiem dziewiętnastego wieku społeczeństwo angielskie — w myśl jeszcze średniowiecznych pojęć — dzieliło się na posiadaczy, mających pełne prawa prywatne i polityczne, i na tych, którzy, nic nie posiadając, wykluczeni byli z wszelkiego życia publicznego, a nawet pozbawieni rękojmi wolności osobistej. Były to jakby dwa narody: uprzywilejowany i wydziedziczony. Skrajna nierówność między bogatymi, czerpiącymi swoje milionowe dochody jużto ze ziemi, jużto wielkiego przemysłu, jaki wtedy dzięki zastosowaniu machin coraz bujniej rozwijać się poczynał — a ubogimi, spoglądającymi pożądliwem okiem na pieniądze i zbytek

możnych — z natury rzeczy musiała doprowadzić do walki. Peryodyczne przesilenia młodego jeszcze, wielkiego przemysłu angielskiego z r. 1816, 1819, 1826, 1837, 1842 i 1848, rzucając robotników na pastwę przymusowego bezrobocia i nędzy — zwłaszcza górników i tkaczów wełny i bawełny — dolewały oliwy do ognia. Agitacya najpierw partyi radykalnej z Cobbetem, redaktorem dzienników robotniczych na czele, napadającym na „klasy nieprodukcyjne“, a domagającym się powszechnego głosowania, t. zw. „potworne zgromadzenia i pochody“, hasła: „precz z prawami zbożowemi“, „wolność lub śmierć“, „śmierć albo równe przedstawicielstwo“, popierane przez mieszczańskie stronnictwo wigów — a następnie ruch chartystów o podłożu już na wskróś socyalnem, antikapitalistycznem — budziły coraz większe obawy w rządzącej, zachowawczej partyi torysów. Reforma wyborcza z r. 1832. wprowadzała nowy podział krzeseł poselskich i jednakowe dla wszystkich miejscowości prawa głosowania, ale sprawy pracującego ludu nie rozwiązywała. Wobec tego starali się robotnicy poprawić dolę swoją przez tworzenie syndykatów. Filantrop Robert Owen począł szerzyć zasadę współdziałania i organizowania zmowy powszechnej. W ten sposób Anglia stała się w pierwszej połowie XIX. wieku krajem olbrzymich agitacyi i manifestacyi. Rząd arystokratyczny jednak, mając w ręku siłę, bez wielkiego trudu powściągał tłum przez „prawa knebla“, aresztowania i wojskowe demonstracye. Masy ludowe zwolna wywalczały sobie prawa, musiały się zadowalać częściowemi reformami. W ciągu półwieku otrzymano tu mniej za sprawą manifestacyi, niż garść francuskich republikanów w przeciągu lat kilku przez użycie siły, przez rewolucyę.

We Francyi od czasu wielkiej rewolucyi masy ludowe ciągle burzą się i kipią. „Na powierzchnię życia wypływają bezustannie coraz to nowe partye, by wkrótce zniknąć bez śladu; ruch kruszy się na niezliczone drobne cząstki i odłamy. Z porywczością nieopisaną, z niesłychaną gwałtownością następują po sobie czyny i wypadki. Walka o władzę polityczną w jednej chwili ustępuje miejsca krwawym bójkom na barykadach, spiskom lub morderczym zamachom. W masach i przywódcach tli tu bez przerwy utajony, wewnętrzny ogień, który pod ożywczym podmuchem wybucha płomieniem i wszystko dokoła zalewa pożogą. We francuskim ruchu społecznym zawsze tkwiło coś chorobliwego, ner-

wowego, konwulsyjnego. To zadziwiający ogromem, prawdziwie imponujący w swych nieoczekiwanych gwałtownych wybuchach, to znów jakby wyczerpany, chromający zaraz po pierwszych niepowodzeniach. Ruch ten ogarniał zawsze wielkie widnokręgi, zawsze był pełen wielkich porywów ducha i genialnych haseł, lecz i wiele razy fantastyczny, marzycielski, chwiejny w wyborze środków i dróg. Zawsze jednak jest on pełen niezachwianej wiary w skuteczność szybkiego, raptownego działania, czy to kartą wyborczą, czy sztyletem; zawsze pełen wiary w cudy rewolucyi“ [1]).

Francuska rewolucya z r. 1830. poprowadziła dalej dzieło r. 1789. Feudalizm runął do reszty, na jego gruzach zwycięski sztandar zatknął stan trzeci. Z jego zwycięstwa jednak miał skorzystać nie on sam, lecz pieniężna arystokracya, kapitał. Bogato rozwinięty przemysł, fabryki — stworzyły rzeszę robotniczą, proletaryat. Budzący się do życia stan czwarty zaczyna coraz energiczniej domagać się praw, urządzać na większą skalę zmowy robotnicze. I znowu nowa walka: pracy z kapitałem, znowu rewolucya z r. 1848. Tłumi ją wojsko i policya. Fabrykanci i kapitaliści wychodzą na razie z niej zwycięsko — ale zaczynają się bać. Wiedząc, że chwilowa przemoc kwestyi nie rozwiąże, że idei bronią zabić nie można, starają się ideę zwalczyć ideą i głoszą, że ciemnemu motłochowi rozchodzi się tylko o rozkosz i zniszczenie dotychczasowego stanu rzeczy.

Te stosunki angielskie i francuskie znał Krasiński dobrze: pierwsze z opowiadań przyjaciela Reeve'a, drugie z pism saint-simonistów[2]) i z obserwacyi. Na wielki strejk robotników fabryk jedwabiu w Lyonie, który wybuchł z końcem listopada 1831. roku, na krwawą walkę pracującej rzeszy z wojskiem, w której padło tysiąc kilkaset trupów — niemal, że patrzył własnemi oczyma, bo bawił wtenczas w poblizkiej Genewie.

Autor *Nieboskiej*, stojąc w rozgwarze dwu pokrewnych prądów, wchłonął w siebie coś z ducha jednego i drugiego. Jako poeta zaczerpnął natchnienia z wielkiej epoki romantycznej, jako myśliciel z walk i haseł, jakie niosły fale współczesnych walk społecznych.

W *Niedokończonym* odzwierciedlają się oba te wpływy

---

[1]) W. Sombart, *Socyalizm i ruch społeczny*, Lwów 1907, str. 157 i 158.
[2]) Bazard, Enfantin.

czasów mu współczesnych: jeden rozkochany w pięknie i nieokiełznany w uczuciu i wyobraźni, drugi realny, zajęty polityką i ładem społecznym. Pierwszy śnił o raju na ziemi, pragnął wzbić się na gwiezdne szczyty swobody i potęgi, drugi szukał kompromisowego rozwiązania dylematu społecznego, umiarkowania klas walczących i współżycia na podstawie chrześcijańskiej etyki.

Ale długie zapasy myśli poety z trudnościami zagadnień społecznych, choć nie doprowadziły go — jak tylu innych — do rezygnacyi, jednak nieraz goryczą i zwątpieniem napawały jego serce. Na widok spodlenia jednych, a krwiożerczych instynktów drugich — słabła czasem jego wiara w postęp i szczęście rodu ludzkiego. Krasiński, tragiczny prorok, widział, jak w łunach pożaru, w „kurzu krwi bratniej“ rozwiewały się jego illuzye, ulatniały jego utopie. Rok 1846. zwłaszcza, „krwawe zapusty“ galicyjskie zatargały silnie zbolałą duszą poety i poczyniły znaczne szczerby i spustoszenia w dotychczasowych jego wierzeniach, nadzieje jego usunęły na daleki plan — choć ich zburzyć nie zdołały. Ciągła obawa wywoływała chorobliwe drżenie i pesymistyczny pogląd na teraźniejszość i najbliższą przyszłość europejskiego i polskiego społeczeństwa. W chwilach takich występował jako obrońca starego porządku, przez wydziedziczonych całą duszą znienawidzonego, powoływał się na zasługi szlachty i jej antenatów, stawał się „zimnym żołdakiem przeszłości“ i przedstawicielem życzeń i uniesień subjektywnych, „a priori“ powziętych. — I podobnie — jak ówczesna arystokracya rodowa i pieniężna — uważał wszelkie ruchy rewolucyjne, skierowane przeciw feudalno-absolutnym rządom i kapitałowi, za objaw katastrofy, która pochłonie cały kulturalny i moralny dorobek ludzkości.

Typowym tego twierdzenia przykładem ocena sił i celów demokracyi współczesnej. Karykaturalne obrazy rzeszy robotniczej *Niedokończonego* nie umykają się wcale od przesadnych, z krwawej rewolucyi francuskiej zapożyczonych scen *Nieboskiej*. Ze zbrodniczych instynktów zwyrodniałej natury ludzkiej i krwiożerczego teroru wyrosłe mordy i zbrodnie wydają się Krasińskiemu prawdziwym obrazem socyalnego ruchu. Analityk życia społecznego widzi w ludzie roboczym, dążącym do ulżenia nędzy i poprawy losu — pragnienie użycia materyalnego i zemsty.

„Ehej, ehej! — woła we *Śnie* rzesza jedna czarna, zataczając się wśród węgli gasnących — czyż na zawsze ciemny pa-

dół mieszkaniem naszem? nigdyż się nie dostaniem na powierzchnię ziemi, do przybytków kupców?“ A druga rzesza, powiewem rąk budząc śpiące żary, przejęła głos pierwszej: „Do świątyni złotego słońca, kędy dostać i słodkich win i smacznej strawy i cienkich szat — do giełdy, kędy człowiek grą zdobywa potęgę, a od kolebki do śmierci rąk ni razu nie kaleczy pracą!“ — A trzecia wylała pełne flasze oleju na ogień, krzycząc: „Bądźmy odważni, a wstąpim do giełdy narodów — przecież i u nas znajdą się piersi, jak mur, i kły, jak u drapieżnych lwów — a długie gwoździe weźmiem z sobą, bo nie mamy szabel!“ Wtedy wszystkie zgraje razem klasnęły w dłonie, rycząc: „Choć opierać się będą inne plemiona, my się wedrzem na te brzegi kamienne. — Raz tylko, raz jeden, niech nam losy zdarzą położyć się w raju bogaczy, na ich jedwabnych kobiercach! — Iżaliż lepiej może być w niebie, jako im na ziemi? — Bądźmy więc, jak oni, szczęsnymi przed śmiercią!“

Że, z takiego wychodząc założenia, dochodził do skrajnie pesymistycznych wniosków, do przekonania, że dążenia pracującego ludu muszą z czasem doprowadzić do zagłady cywilizacyi, religii i wolności, do jakiegoś szału rewolucyjnego, w którym demokraci wymordują arystokratów, robotnicy fabrykantów, proletaryusze kapitalistów, republikanie monarchistów — rzecz naturalna. „Ogłaszam to — pisze w r. 1832. do Reeve'a — wierzę w to, że społeczeństwo nasze ginie, a my wszyscy przepadniemy wśród okropnych konwulsyj“. A w r. 1848. do A. Sołtana: „Myślę, że wkońcu pysznych pysznymi wytraci Bóg, że rzeczpospolita czerwona i Moskwa nawzajem się płodzić i nawzajem wszędzie wytracać będą; że po wszem świecie nastaną dni takich klęsk, że aż mocy niebieskie wstrząśnięte zostaną, czyli, że wielu ludzi zwątpi o Bogu, ojczyźnie, ludzkości, poczciwości i cnocie“.

Ten sam pesymistyczny pogląd widoczny i w innym epizodzie, przypominającym tę scenę z *Anhellego*, w której pop nawraca dzieci na prawosławie.

„I przeciągnęli za wodzem w stronę jaśniejących szubienic, które stały długim rzędem, jedna w drugą gorejącymi kagańcami strojne. A pod każdą klęczały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. — Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a, gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu,

przystępowali nauczyciele z biczem w ręku, a ono, zasłaniając się rączętami, ciągnęło dalej".

Niemniej karykaturalnie odmalowany typ krzykliwego demagoga:

„I zdało się młodzieńcowi, że jeden z prawników podniósł się i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzyczał: „Równość i mord!" i czapkę miał na bakier, a na niej wyszyte słowo: „Lud". — Idąc, zataczał się, a gdy stanął, odwiódł kurki i zaczął mowę mieć, przewracając oko samotne i pieniąc się na ustach".

Zbyt ostro, zbyt bezwzględnie obejdzie się i z przywódcami roboczej rzeszy. Zapominając, że na czele walczącego ludu niekoniecznie przewrotni karyerowicze stali i stoją, lecz entuzyaści, ludzie prawego charakteru i dobrej woli — posądzi ich wprost o zdradę klas pracujących za cenę własnego zysku.

„Od sponiewieranych, uciśnionych i nędznych — mówi jeden z nich do kupców, trzymając sztylet w prawicy, a czaszę krwi robotników w lewicy — raz ostatni przynoszę wam pozew — równy podział wszystkim, albo zgon wam!" — I głosowi temu odklasnęły zostawione na dole męczenniki — i głosowi temu wtórowały zgraje niektóre — i głosowi temu w oddali odkrzyknęła przepaść. Olbrzym schylił się i obosieczny puginał rzucił na posadzkę — potem jeszcze niżej się garbił i spuszczał, aż czoło jego zniknęło z oczu narodów — i tak przełamany, siadł na jednym z tronów kupieckich i cichym głosem zapytał: „Mówcie prędko — za tę czarę krwi wiele dajecie dzisiaj?" — A gdy mu kupcy podali cenę zbyt nizką i gdy on, wznosząc czarę do góry, udał, że chce odejść, „wtedy jeden z kupców z przepaski purpurowej na czole odpiął ogromny dyament i rzekł: „To gwóźdź z krzyża na Golgocie, co się tak przekrysztalił tej nocy, w której Bóg wasz skonał. — Nazajutrz zaraz zrana prapradziad mój oderwał go z drzewa. — Odtąd chowamy go w rodzie naszym. — Mów, czy ci dość tego dyamentu za krew twoich braci dzisiaj?" — Olbrzym spojrzał — i wnet zniżył czarę — i krew z niej całą wylał na czarny marmur przed stopy kupcom, mówiąc: „Gwóźdź moim". Żyd rzucił mu dyament do próżnej czary, która w jękliwy oddzwoniła dźwięk".

Pankracemu w scenie szóstej, na zgromadzeniu „utajonych" tak każe przemówić:

„Nie dam tego potomka arystokratów lackich, tego z antenatów rodem, omamiać ideałami, które kiedyś się dopełnią, ale przed których urzeczywistnieniem Słowiańszczyzna cała i Polska cała muszą wyglądać jako jedno morze krwi! — Niech młodzik rzeczywistość zna! — niech tu zaraz zrzuca z siebie szlacheckiego człowieka — albo niech wychodzi, ucieka, nie ogląda się — a ze sobą naszych tajemnic nie bierze!... Słuchaj mnie, młodziku, ty, coś z ojców twych rodem, ty, co ojców masz! — Otóż ja, który ich nie mam, ja, który chodzę po tej ziemi, jakbym się z niej prosto narodził, ze żwiru, mułu i murawy, tak, jak Tytany niegdyś a ludowi ludzie dziś, otóż ja powiadam ci: Z szlachtą polską i wszelką sławiańską koniec! — Jeśli chcesz, klękaj i mów „Zdrowaś Marya“ nad ich grobem! — wolno ci. — A znam was — a wiem was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi: i pół ziem waszych i brzęczący pieniądz — ale klejnotu — ale pamiątek — ale dumy nigdy! — Więc poświęceniem nowem znów dorwiecie się władzy, której wspomnienia wiecznośćby sama nie zdołała wam z ducha wygluzować. O, ja nie z was, a znam was, jak wy sami się nie znacie! Więc co za rada z wami, z urodzonymi? — Jedna tylko — trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebaczając, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew waszą i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki i zniknął w przestworach! — Dopiero będzie Równość i Lud, a wtedy, wtedy, dopiero wszystko, co ten człowiek w bieli na tronie wyrzekł, prawdopodobieństwem się stanie. — Miłość będzie możnością na tym globie. — Lecz nie wprzód! — Wara! — Rozumiesz, ty, ojców posiadaczu?“

W usta sparodyowanego Słowackiego, Julinicza, ludowego wieszcza, takie włoży słowa:

„Nie czem innem, o bracia, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. — Otoć chwila — i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury zato, że zbrodniczyły wciąż, a nie znały, co Duch. — Dziś nie to, co niegdyś! — Niegdyś modlitwa i łza i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, uorężnienie pańskich tchnień! — Dziś do dzieła nawet łotrów dobiera Pan! — Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiącem, nimi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi Swe! wrogi ludu! Dla wszechprzyszło-

ści cóż znaczy szlachta lacka? — Kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? — kilkakroć nawet — kropla w oceanie! — Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! — Takie dzisiejsze chrześcijaństwo — bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte Swe, ujasnowidnione Swe, proroki Swe! I ot — wspomnisz, ty, niewierny — nadejdą burze i zawieruchy żywe, z żywych ludzi wiejne, mnóstwa przechadzające się po zwaliskach i popiołach, ofiarujące mord Bogu — i będzie Bogu miłym mord — bo całopaleniem tylko ciągłem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym, a zużyte jej plemiona i kasty i myśli ofiarami!"

Tak maluje Krasiński dnie społecznej burzy, dnie krwawych i okropnych wizyi. Mimo zgody na to, że każda prawda, widziana z wyżyn żywota, jest smutną, że *Niedokończony* jest poematem, a poemat jest zawsze szkłem powiększającem — godzi się zauważyć, że sceny te otoczone zbyt czarnemi chmurami. Za wiele w nich przesady. Zdają się one mówić, że poeta ma bystre oko przedewszystkiem na ujemną stronę walki społecznej. Nie żałuje farb, obrazy zwiększa, aby tylko żyjącym pokazać ogrom ich klęsk i nieszczęść. W momentach takich zdawaćby się niejednemu mogło, że autor *Irydiona* w czambuł potępia wszelki ruch społeczny, spostrzega w nim tylko zwierzęce instynkty spodlonego motłochu, nie widzi rozpaczy i jęku tysiąców, głodu rzemieślników i nędzy wieśniaków, że, sam nie zaznawszy nigdy niedostatku, nie rozumie go i u drugich.

A jednak — nie.

Są to ustępy, które powstały w duszy poety pod wpływem goryczy i serdecznego bólu na widok na każdym kroku gwałconej sprawiedliwości, deptanej cnoty, a tryumfującego zła i podłości. Z innych obrazów tego poematu okazuje się, że sceny te znajdują się tutaj prawem kontrastu, że Krasiński, nie szczędząc czarnych barw jednej, nie żałuje ich i drugiej stronie. Kreśląc czy materyalne pożądania proletaryatu, czy znieprawianie dzieci, czy krwiożercze zakusy krzykliwych demagogów, czy zdradę robotniczych trybunów, czy wreszcie paradoksalne teorye ludowych przywódców i wieszczów — nie zapomina i o grzechach panów tego świata. Trzeba tylko w poemat wczytać się uważnie, a przekonamy się, że poeta nie daruje żadnej nieprawości społecznej, czy politycznej, że ją wskaże i napiętnuje. Krasiński doskonale wie,

jaka to siła rozpętała nienawiść ludową, co za krzywda społeczna zbuntowała masy robocze.

Oto klasyczny przykład:

„A chłopię śliczne, jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się — i, głowę kładąc na stopach widma, rzekło po cichu: „Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wieczór pożywamy — a nazajutrz o świcie znów robić musim. — Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i, ledwo co zjadłszy, znów robić, by jeść — zmiłuj się nad nami!“ A widmo stało się śniade, jako ten chłopiec, który mu włosami stopy obcierał — i, wzniósłszy oczy w górę, westchnęło: „Przeszłość nie powróci — dziecię, módl się o przyszłość do Ojca, który jest w niebiesiech!“ A chłopię odeszło, szemrząc: „W niebiesiech może, ale nie na ziemi“.

Trzebaż nad tę cichą, a tak przeraźliwą skargę dziecka wymowniejszego dowodu, że Krasiński umie wniknąć w powody moralnego upadku najnędzniejszych, wczuć się w ich rozpacz i okazać głębokie, serdeczne współczucie? Autor *Niedokończonego* posiada wrażliwą uczciwość, wrodzoną humanitarność, dlatego rani go wszelka nędza i krzywda. Z tej wspaniałej sceny tchnie życiodajny duch sympatyi społecznej, która wyraziła się w etyce Chrystusa. „Gdyby Robert Owen — zauważa prof. A. Kostanecki — który dzieckiem-robotnikiem, jego wychowaniem i jego ochroną prawną po raz pierwszy się zajął, był się urodził poetą, wielkim poetą, byłby to napisał. I powiem więcej: gdyby Gerhart Hauptmann, to dziecko nowoczesnego proletaryatu, którego dziadek sam siadywał jeszcze nad warsztatem, to dziecko proletaryatu o bolesnym wyrazie w ustach i bolesnym wyrazie w poezyi — gdyby Gerhart Hauptmann znał powyższy urywek, zdziwiłby się z pewnością, że ten panicz polski znalazł już jego nutę przed z górą pół wiekiem, i że dał ją, być może, w formie jeszcze czystszej, jeszcze szlachetniejszej“ [1]).

W innej scenie kupieckiej daje taki obraz społecznej niedoli i wszechwładnego panowania kapitału nad pracującymi nędzarzami:

„A były tam zgraje ponure i wołające, że chleb dzisiaj na zawsze straciły — ale nikt ich nie słuchał. — Stały tam całkie rzędy ludzi, jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących —

---

[1]) *Boska i Nieboska komedya*, Bibl. warsz., maj 1912, str. 212.

ale nikt na nie nie spojrzał. — Leżały tam gdzieniegdzie ciała stratowane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: „Ratunku!“ ale nikt im ręki nie podał“.

Ta społeczna sympatya poety widna i w obrazie, malującym nam szeregi fabrycznych robotników o zmechanizowanych duszach.

„Każden miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki, jak trumna — i nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. — I każden z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem, jak u obłąkanych. — I ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki — i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. — A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tem olbrzymiem sklepieniu, ten i ów, tu i ówdzie spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał“.

Opis ten mówi sam za siebie. Maluje on plastycznie dolę pracujących najemników, oddaje dosadnie udrękę tych ludzi, którzy mają dusze „w kształcie kół zębatych, stęplów, lewarów“.

W „piekle dni teraźniejszych“ przedstawi i gniotący ludy europejskie militaryzm, a dusze niewolnych, spodlonych żołdaków w takich scharakteryzuje słowach:

„Nam ni żyć, ni umrzeć — gdzie każą, iść musim — przeciw Bogu, a idziemy — przeciw braciom, a idziem — biada nam!... Dziećmi nas jeszcze zagnano w świat — kazali nam zapomnieć o sobie, a drugich zabijać — kto się opierał, ten sam, jak zdrajca, kulą zabity, legł — a teraz nie pamiętamy, skądeśmy wyszły, ni wiemy, gdzie pójdziem“.

Ohydę szpiegostwa tak napiętnuje:

„Przełożony nad mnóstwem schylił się i ciągnął z pod stóp krzyża ciężkie wory złota. — Wszyscy, którzy tam stali, kołem przystąpią do niego — wszyscy wyciągnęli ręce — pot chciwości kapie im z czoła. — On, im płacę rozdając, uczy ich, a głos jego piszczący, drgliwy, jak zgrzyt rylca po szklannem zwierciedle: „Gdziekolwiek się wkradniecie, bądźcie uprzejmi, słodcy — w domu starożytnego pana sypcie dumie pochlebstwa — w domu ubogim przymilajcie się nędzy! Gdzie mąż nęka żonę, pocieszajcie ją — gdzie ojciec synom skąpi, pożyczcie im grosza! — Wszędzie, gdzie silniejszy słabszego uciska, bądźcie słabszemu obroną, a wszystkie ich skargi i nadzieje, jak skarb ukryty, staną przed wami otworem! — Jeśli

kto ponury i milczący, sami zacznijcie rozpaczać, a krzyk wasz obudzi głos jego! — Jeśli gdzie młodych spotkacie, drżących niecierpliwie do czynu, zwiążcie ich zaraz strasznemi przysięgi — dajcie im pod szaty tajemnicze oręże — bo z ludźmi, jak z kłosem: im pełniejszy, tem prędzej wykruszon! — A pamięć wasza niechaj będzie chciwa, ostra, nieskończona! — Gdy wiatr trąca liście po drzewach, obzierajcie się za tym szumem — szpilkę gdy znajdziecie na drodze, podejmcie ją i przynieście tu — więcej ona warta, niż miecz — bo gdzie miecz leży, tam już nie czas! — Kochajcie dzieci i bawcie się z niemi — jak motyle na kwiatach, tak na ustach niedorosłąt siadają ich rodzin tajemnice. — Wiedza jest darem darów...“

Potężny rozum poety widzi, a wrażliwe serce odczuwa i upośledzenie kobiety w społeczeństwie, jej niewolę ciała i ducha i upokarzającą zależność od uprzywilejowanego mężczyzny. Oto — jak Krasiński maluje rozpaczny krzyk ujarzmionej od wieków kobiety:

„A tu grunt zaczął niżej zstępować, a światło szubienic przyświecało jeszcze, ale coraz słabiej, aż ukazały się w dole inne gwiazdeczki, sine, niewzruszone, na wzór lamp, czuwających w szpitalu. — Każda z nich nad rogożą zatknięta — na każdej rogoży niewiasta i lud cały niewiast leży, jęczy, wzdycha, płacze. — Gdzieniegdzie ozwie się krzyk ostatni, śmiertelny — i znowu jęk, westchnienie, płacz, przeciągnion w coraz dalsze i głębsze podziemia. — Jedna z tych zerwała się przed widmem Danta, okręciwszy koło rąk włosy rozpuszczone i targając je — a Młodzieniec ujrzał jej duszę, wplecioną między te włosy, od głowy do rąk i od rąk aż do stóp spływającą z niemi w nieznośnych podrzutach. „Mów, ty“ — krzyknęła — „ktokolwiek jesteś, i ty drugi, mówcie wy oba, mężczyźni, czemu mnie z powierzchni świata zepchnięto do dołu? — Pókim ciało miała nadobne, chodziłam w promieniach słońca — ludzie dobrzy byli dla mnie. — Gdym zwiędła, jak kwiat, jak najpiękniejszy kwiat, wzięli mnie, zrzucili między gnijące, w ciemny mrok, gdzie płacz i zgrzytanie. — Im, mężczyznom, kiedy zestarzeją, młodzi pieśni pochwalne śpiewają — nam przede dniem śmierci na wiele dni jeszcze każą kłaść się do trumny. — Prosim się — skarżym się — wołamy — oni daleko, oni nie słyszą. — Potem konać zaczniem — oni jeszcze dalej, oni nie przyjdą nas pożegnać — i tak trzeba umierać“. A gdy mówiła, inne się dźwigały i wstawały, wołając: „Spra-

wiedliwości, sprawiedliwości!“ — A za temi inne jeszcze, tłukąc się w pierś, szlochając, przeklinając — aż strugi łez z ócz ich spłynęły na włosy ich długie i z włosów kapały na ziemię z głuchym szelestem dżdżu jesiennego. — A słabsze lub bardziej znękane, ledwo się podniosły, znów upadały — inne, tylko klęczeć mogąc, wlokły się na kolanach — inne, twarz przez pamięć piękności zasłaniając rękoma, szły ku widmu, a z za ich palców ócz tylko dwoje gasnących świeciło“.

Krasiński rzuca prawdę w oczy i swoim ludziom. Egoizm kastowy, świadomość błękitnej krwi w żyłach — nie zamykały mu oczu na błędy arystokracyi. Choć z bólem, ale wytyka, ilekroć się tylko sposobność nadarzy, czczość duchową tych spadkobierców wielkich przodków, brak myśli, chciwość, zanik poczucia honoru, tchórzostwo. Umie się wznieść nad poziom swej kasty, utrafić w jej zgniliznę. W kupieckiej scenie *Snu* tak opowiada o rzeszy szlacheckiej, wdzierającej się na marmurowe wschody:

„A za nimi z morza czarnego ludów oto wydobył się orszak zgarbionych i smętnych, trzymający w ręku, dźwigający na plecach dawne jakieś miecze, kolczugi i hełmy. — W tej samej chwili młodzieniec usłyszał w powietrzu: „Patrz na starej szlachty ostatnich potomków!...“ Orszak wstępował po wschodach czarnych, aż doszedł ich połowy i tam na szerokim stopniu marmurowym zasiadł. — Każden z tych ludzi wtedy zacznie nożem i młotem pracować koło zbroi, którą przyniósł — tłuc ją, rozrywać i łamać. — A widmo: „Patrz, jak wybierają damasceńskie złoto i perskie turkusy z ojcowskich tarcz — jak zamierzchłe dyamenty oddzierają od buzdyganów i szabel — by ślad ostatni starożytnej chwały ponieść kupcom na sprzedaż!“ — A gdy tak skarżył się cień Danta, oni odłamki rozbitych zbroic rzucali na dół — i powstał chrzęst wielki tylu chełmów, pancerzy i kordów, zlatujących po marmurze i roztrącających się. A syny dzielnych wstały i szły wyżej, trzymając ku kupcom wyciągnięte dłonie, pełne proszku złotego i błyszczących klejnotów — a idąc, prosili się głosem uniżonym, by mogli wstąpić między książęta i handlarze. — Dano znak z góry, że wolno im — wtedy podziękują, i, wzniósłszy głos, zaczną się targować o cenę kosztowności onych. — Ścięły się usta Danta i plusnęła z nich krew, a głosem grobowym zawołał: „Piekło dawnych ludzi nie bolało mnie tyle!“

Oto jaskrawy obraz wzgardy poety dla znikczemniałej szlachty. Jego arystokratyczna wytworność nie może znieść żadnego brutalnego objawu i oburza się na każdy zanik honoru, na wszelki niegodny postępek. Choć przed oczyma poety snuły się ciągle obrazy dzielnych przodków szlachty i ich wielkich czynów, choć uznawał ich cywilizacyjną pracę, ich przywiązanie do zasad religii, ich dbałość o dobro i całość ojczyzny — niemniej widział także i ich zwyrodnienie i moralną nicość.

Że Krasiński surowo krytykował i polską szlachtę, że zdawał sobie jasno sprawę z jej lenistwa ducha, kwietyzmu, swawoli, spodlenia i zmateryalizowania — dowodzą słowa, zawarte w liście do ojca z 26. stycznia 1836. r., a krytykujące zbyt surowo szlachtę naszą: „U nas było ogromne nic. Ni cnota, ni niegodziwość, ale *mezzo termino:* błazeństwo. Ni sroga tragedya, ni idylla niewinna, ale *mezzo termino:* farsa. I tak leżąc na kożuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszliśmy do grobu... Strasznymi bywają zapisy, czynione przez przodków: zdrowie, choroba materyalnie — radość, smutek moralnie — i jeszcze kara lub chwała. My w testamencie dostali tylko wypłatę długów". W liście do Adama Sołtana z 10. lipca tego samego roku tak się odzywa: „Codzień dochodzą mnie wieści o stanie społeczeństwa warszawskiego, które mnie przenikają grozą: podłość doszła do nieprzebranej miary; niema prawie człowieka, któryby umiał nawet powierzchowną godność zachować; dobry byt pieniężny i gospodarski ukołysał serce zranione. Burakami i pszenicą grób Polski zasypali, na wyścigi się uniżają i liżą. Mojem zdaniem roztropnością się zowie z motyką na słońce się nie porywać, ale z drugiej strony podły ten, kto plwa na motykę zato, że słońca z niebios strącić nie potrafi". A jeszcze w innym liście: „Nie uwierzysz, jak się cała szlachta wyepissierowała (!), jak pieniądze zbiera i twierdzi, że nic nad pieniądze, jak nawet utrzymuje, że dosyć dobrze" [1]).

Sam szlachcic — takie wygłaszał sądy o tej szlachcie, dla której „milszym — jak powiedział ks. Skarga — syn kobyli, niż syn człowieczy".

Oportunistą nie był, bo odsłaniając błędy obozu demokratycznego, miał otwarte oczy i na grzechy arystokracyi, ciskał gorzką prawdę tak jednej, jak drugiej stronie.

[1]) *Listy,* II, 14.

Krasiński jest arystokratą o szerokim na świat poglądzie. Okazuje szlachetną podniosłość ducha, walczącą wytrwale ze wszelkiem złem, zahartowaną wolę i czujne sumienie, gotowe każdej chwili do zrywania zasłon z każdego grzechu i szaleństwa wieku. W gruncie rzeczy chodzi mu o sprawiedliwość, o której Sofokles mówi, że sięga tak daleko, jak sklepienie nieba.

Stronniczym nie był. Tej miary nie można doń stosować. Mimo dobrobytu materyalnego i wysokiego stanowiska społecznego — nie patrzył z pogardą na tłum, wijący się w bólach nędzy, lecz spoglądał nań ze smutkiem i współczuciem, dodawał mu otuchy, obiecywał szczęśliwszą przyszłość, a swojego ukochania nie ograniczał do nieszczęśliwego narodu, lecz rozciągał je na całą ludzkość. Choć był „pieszczochem losu“ — daleki był od kastowego samolubstwa. Kto tak, jak on ogarniał całość życia ludzkiego, kto tak świetnie odczuwał i rozumiał ducha epoki, kto rzucał przekleństwa na ukoronowanych morderców, na militaryzm, na szpiegow, na bankierów i kupców, którzy frymarczą nawet gwoździmi Chrystusa, kto z takiem oburzeniem piętnował bezwstyd występku i ohydę zbrodni, kto niezłomnie wierzył w sprawiedliwość, która i kobietę wywiedzie z obecnego poniżenia — ten chyba nie kręcił się w kółko z przepaską uprzedzeń i przesądów na oczach, ten chyba nie był zdecydowanym wrogiem słusznej sprawy ludu.

Wobec takich zapatrywań Krasińskiego — krzywdę jego duchowi wyrządzają ci, którzy go o oportunizm i jednostronność posądzają.

Oddając jednak Krasińskiemu, co Krasińskiego, trudno nie zauważyć, że z jego poglądów na kwestye społeczne i obóz demokratyczny wieje pewien stężały dogmatyzm i brak należytego zrozumienia ewolucyi społecznej.

Chrystologią ukołysany umysł poety zdaje się nie widzieć, że, jak wszystko na ziemi, tak i ustrój społeczny podlega prawom rozwoju, że przeobrażenia socyalne są wynikiem działania bardzo skomplikowanej machiny społecznej. Nie dość przyjrzeć się bliżej jej całokształtowi, trzeba jeszcze wniknąć w składowe części, aby poznać sposoby, w jakich tętni w niej krew, drgają nerwy, tężą się mięśnie — a zobaczymy, że ruchy wolnościowe szerokich mas są skutkiem koniecznej, historyą ludzkiego rozwoju dyktowanej przemiany, że, mimo chwilowo tryumfującego

zła, „poprzez lata i wieki, poprzez złe moce, drobiazgi atomy, niepowstrzymanie uczuwać się daje dążenie wielkie i szlachetne", że dążenia klas pracujących — mimo niektórych sporadycznych zboczeń i nieprawidłowości — mają idealistyczne i humanitarne podłoże. Autor *Niedokończonego* zdaje się nie doceniać i owych olbrzymich zdobyczy, jakie wszelkie polityczne i społeczne przewroty niosą ze sobą, słowem — widzi męty, a nie dostrzega krystalicznej wody i tego nowego życia, jakie powstaje na gruzach starego.

Człowiek jest istotą społeczną. „Stan społeczny — mówi A. Cieszkowski — jest przeznaczeniem, jest naturą, jest istotnym warunkiem życia człowieczego. Człowiek jest do społeczeństwa stworzonym, bez niego nie byłby nawet człowiekiem, bo tylko stan społeczny przypada do pojęcia jego. Arystoteles mówiąc, że człowiek jest zwierzęciem politycznem (ζῶον πολιτικόν), wyrzekł istną i jędrną prawdę... Społeczeństwo dopiero dokonywa i spełnia człowieka, ono go człowiekiem stanowi" [1]).

Czy życie społeczne traktować będziemy ze stanowiska indywidualistycznego, którego celem wydoskonalenie jednostki, czy ze stanowiska kolektywistycznego, które domaga się równego szczęścia dla wszystkich — przyznamy, że człowiek, choćby jak wahadło oscylował to w tę, to w drugą stronę, musu życia społecznego uniknąć nie może. W niem tkwi i od niego zależy nawet wtedy, kiedy sądzi, że postępuje w sposób najbardziej samodzielny. I musi pozostać zawsze stworzeniem społecznem już choćby z tego względu, że jego powodzenie i szczęście w przeważnej mierze zależy od powodzenia i od szczęścia tej grupy społecznej, do której należy. Przynależność do jednej — powoduje walkę z innemi grupami.

Należy zgodzić się z autorem *Niedokończonego*, że nie można bezkarnie zrywać historycznej spójni, że społecznego ustroju nie można za jednym zamachem przetworzyć, że żadna, choćby najkrwawsza i z największem powodzeniem dokonana rewolucya nie zdoła trwale przekształcić stosunków socyalnych, że posiew krwi rodzi nowy posiew krwi, chęć odwetu i zemsty, że jednę siłę niszczącą wypiera inna siła niszcząca: ale z drugiej strony nie wolno nie dostrzegać, że pospólstwo, nabywając znaczenia i przychodząc do głosu, zdobywa i prawa polityczne i wywołuje przeobrażenie ustroju dotychczasowego.

---

[1]) *Ojcze nasz*, Poznań 1906, t. IV, 51 i 52.

Rozwój klas społecznych i ich współzawodnictwo jest faktem biologicznym. Sprawcą ciągłego postępu jest „wieczny duch ewolucyonista".

Ze wzrostem potrzeb rośnie liczba stanów; tworzenie się ich wynika z konieczności podziału pracy: nie byłoby panów, gdyby nie było ludzi nadających się na niewolników; nie byłoby kapłanów, gdyby nie było ludzi wierzących; nie byłoby sędziów, gdyby nie było przestępców; nie byłoby lekarzy, gdyby nie było chorych; nie byłoby kupców, gdyby nie było kupujących i t. d. Każda potrzeba społeczna stwarza sobie swoich przedstawicieli. W ten sposób powstają najrozmaitsze, nawzajem krzyżujące się, wyłączające lub pomagające sobie koła społeczne, tak i w europejskiem społeczeństwie wytworzyły się cztery główne grupy społeczne: panów, mieszczan, chłopów i robotników — czyli arystokracyi, burżuazyi, demokracyi i proletaryatu. Te wszystkie warstwy społeczne zostają w mniejszej lub większej od siebie zależności, większej lub mniejszej ze sobą walce. We walce tej zmienia się porządek pierwszeństwa, nigdy porządek panowania, często następuje przewrót, ale nigdy równość, której pojęcie usuwa pojęcie panowania.

Krasiński, patrząc na walkę społeczną z wyniosłych szczytów chrześcijańskiej etyki, widzi daleko, widzi dużo, ale uniesiony zapałem piękna, prawdy i dobra — nie zawsze uwzględnia i przyrodzoną ułomność natury ludzkiej i wynikające z niej błędy. Skutkiem tego wydaje się często jednostronny, zbyt bezwzględny, zbyt surowy w swych sądach. Ta bezwzględność i niewyrozumiałość, o ile z jednej strony świadczy o jego wysokiem poczuciu etycznem i czaruje urokiem prometejskich wzlotów, o tyle z drugiej strony osłabia jego moralizującą argumentacyę, zapominającą o samolubnych pragnieniach i epimetejskich pożądaniach natury ludzkiej.

Czynami ludzkimi — jak i wszystkiemi innemi zjawiskami naturalnemi — rządzą ogólne prawa natury, a choć nie zawsze znane przyczyny zjawisk, o których opowiada historya, nie trudno zauważyć, że całe pasmo dziejów ludzkich jest — mimo chwilowych wstecznych objawów — jednym nieprzerwanym łańcuchem powolnego rozwoju zdolności i postępu ludzkiego. Na tę prawdę nie można przymykać oczu. To wszystko, co nie zależy od wyższego porządku rzeczy, zdziałał sobie sam człowiek i „żadnego

innego szczęścia nie doznał — mówi Kant — prócz tego, które własnym zdobył rozumem. Środkiem zaś, którym się natura posługuje, aby sprowadzić rozwój wszystkich wrodzonych zdolności człowieka, jest antagonizm ludzi w społeczeństwie, o ile tenże wkońcu zawsze staje się przyczyną prawnego porządku społecznego".[1]) Osiągnięcie takiego stanu społecznego, któryby zapewniał wszystkim przynależne im prawa — oto sedno pragnień ludzkich.

Czy ludzkości uda się rozwiązanie tego nader trudnego problematu, czy zjawi się kiedy takie państwo, które pogodzi niezależność osobistą z solidarnością ogólną — przyszłość pokaże. W każdym razie zgodzić się trzeba na zdanie Herberta Spencera, który powiedział: „Jakimkolwiek będzie ustrój społeczny, ułomna natura obywateli przejawi się w złych skutkach, przez nią wytworzonych. Niema takiej alchemii państwowej, zapomocą której można byłoby przetwarzać skłonności liche jak ołów, w postępowanie cenne jak złoto".[2])

Miłość ma godnego siebie rywala w egoiźmie. Na miłość własną i bezprawie, zwłaszcza zbiorowe — dotąd jeszcze kagańca nie znaleziono. Namiętność i żądza władzy panujących jest tak stara, jak nienawiść i pragnienie zemsty uciskanych. Dotychczas, o ile ludzie własnemi siłami pożądanych praw zdobyć nie mogli, używali gwałtu i przemocy, zmuszając głupszych lub słabszych do pracy, głównego źródła dobrobytu. Gwałtem i przemocą zmuszali i zmuszają jedni drugich do najniższych nawet prac, stanowiących podstawę gospodarstwa społecznego. Tak więc nieprzezwyciężona siła do wyzyskiwania drugich była koniecznym warunkiem dotychczasowego, społecznego rozwoju.

I inaczej być nie może, bo człowiekiem przedewszystkiem powodują potrzeby materyalne, choć się nieraz mówi, że czynności ludzkie pochodzą tylko z motywów szlachetniejszych, z idei wyższych. „Samolubstwo, korzyść materyalna, wogóle interes, jest dotąd najgłówniejszą sprężyną czynów ludzkich i rzec można, że on był w znacznej mierze siłą twórczą cywilizacyi. Jaką pobudką równej mocy zastąpi go dusza przyszłego człowieka — powiedzieć łatwo, zrozumieć trudno".[3]) Słowa i hasła mogą

[1]) *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht.*
[2]) *Jednostka wobec państwa,* Warszawa 1886, str. 77.
[3]) A. Świętochowski, *Utopie,* Warszawa — Kraków 1910, str. 329 i 330.

brzmieć najrozmaiciej: pan może wołać, że walczy za religię, za naród, za ojczyznę, za tradycyę; robotnik, że za równość, wolność i braterstwo ludzkości. Te wszystkie hasła, choćby w najlepszej głoszone wierze, nie zmieniają istoty dążeń i walk człowieka na tej ziemi.

Boć chyba nie o królestwo niebieskie toczą się krwawe walki klas i narodów.

Dobrobyt zatem stanowi cel wszystkich haseł socyalnych i państwowych. Dążyć do niego zmusza człowieka sama natura; to dążenie zaś bez oporu, bez walki obejść się nie może. Jest to prawo i konieczność naturalna. Już podobno Heraklit zauważył, że walka jest matką rzeczy.

Nie trzeba jednak nią się smucić. Jak w życiu pojedynczem, tak w dziejach świata przeciwieństwo jest niezbędnym czynnikiem rozwoju. W przeciwieństwie, jak w zwierciedle, przegląda się co do swej istoty każdy kierunek duchowy, czy materyalny. Cóżby nam zostało, gdyby znikły wszelkie różnice społeczne, polityczne, religijne, filozoficzne? Bez walki z przeciwieństwem wszelka treść duchowa słabnie i gnuśnieje. Przeciwieństwo oddziałuje pobudzająco, wyzywająco, nowe wywołuje siły, nowy ruch, nowe życie. Gdyby ta sprężyna działać przestała, zamarłby wszelki rozwój, nastałby zastój i rozkład społeczeństwa. Te motywy działały przed wiekami, działają dziś i po licznych wiekach, dopóki ludzkość istnieć będzie, działać muszą, gdyż inaczej nastąpiłaby śmierć ludzkości. Po zaspokojeniu potrzeb materyalnych, budzą się w duszy ludzkiej potrzeby coraz wyższe, idealne, tak, że „na najwyższych jeszcze stopniach kultury, na których potrzeby materyalne mniejszości już dostatecznie są zaspokojone, żądza zaspokojenia „najidealniejszych“ potrzeb jest równie gwałtowną i niepohamowaną, jak nią niegdyś była żądza zaspokojenia potrzeb najbardzej materyalnych“.[1])

Być człowiekiem — znaczy być bojownikiem. Słusznie też Hobbes powiedział, że „*homo homini lupus*“, a walkę o byt nazwał „*bellum omnium contra omnes*“.

Kto więc sądzi, że historyczny postęp ludzkości może się obejść bez zaburzeń i rozwijać się, jak jaka sielanka pokojowa, że można go wprowadzić w czyn drogą spokojną, nie obrażającą

---

[1]) L. Gumplowicz, *System socyologii,* Warszawa, str. 264.

[2]) Miał słuszność Cicero, gdy wyrzekł: „*Et cum omnia per populum*

nikogo — ten w błędzie. Człowiek walczy bezustannie: o dobro doczesne, choć wie, że je w chwili śmierci porzucić musi; o bezwzględną wolność, która w życiu społecznem nigdy urzeczywistnić się nie da, bo przesadzona przeradza się w anarchię, gorszą od niewoli; o równość między ludźmi, która do przeprowadzenia niemożliwa już choćby dlatego, że chcąc ją zaprowadzić, trzebaby wystąpić przeciw naturze, która tworzy nierówność[2]). Jak pojedyncza jednostka, tak i koła społeczne nie poprzestają i poprzestać nie mogą na raz osiągniętej zdobyczy; muszą dążyć coraz dalej, pragnąć coraz więcej. Żąda tego życie, które nie zna granicy dopóty, dopóki mu starczą siły.

Uwzględniwszy przy tem wszystkiem ustawiczne zwiększanie się potrzeb ludzkich w miarę postępu i kulturalnego rozwoju ludzkości — i to nie tylko klas panujących, ale i opanowanych, nie tylko niewolników, ale i panów — przyjdziemy do przekonania, że dla takiej walki końca niema, że takiej walce nie zapobiegną mądre kazania filozofów lub polityków. Tem mniej poetów. Bo zresztą nie tylko z woli, ale i z natury człowieka powstają jego postępki. Pojęcia, idee, abstrakcye wytykają drogi; do czynu pobudzają uczucia, namiętności, popędy. Czy ich się kiedykolwiek nawet najbardziej w duszy swojej zrównoważona i sharmonizowana ludzkość wyrzeknie — wątpić należy.

Zapominanie o tych, na każdym kroku przez życie stwierdzanych prawdach, jest grzechem przeciw smutnej może, niemniej ustawicznie w oczy bijącej, twardej — rzeczywistości.

Ale Krasiński nie pisał socyologii, poecie nie chodziło o ścisłą i szczegółową historyę świata, lecz o świata tego legendę. Socyologia dostarcza tylko surowych, często spornych faktów, legenda zaś odtwarza uczucia głębokie i trwałe, jakie panują nad tymi faktami.

Celem omawianego dzieła żyjącym pokazać ogrom ich klęsk i nieszczęść, pokazać inne, szczęśliwsze życie i podnioślejszy cel, aniżeli pożeranie się wzajemne.

„Pankracy! Pankracy! — mówi Aligier w scenie ostatniej — naczelniku chóru polskiego, ty nie — Polaku — ty, co tylko powtarzasz: „Lud, Lud," a nigdy „Naród"nie powiesz — ty, co

---

geruntur, quamvis justum atque moderatum, tamen ipsa aequabilitas est iniqua, cum habet nullos gradus dignitatis". (De republica I. XXVII.).

chcesz wielkich rzeczy się przez siebie doczekać, a od Boga nie poczynasz — ty, co za podstawę przyszłej budowy, kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo — ty, co zawiścią zdjęty, starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności — ty, co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, gdy spotkasz dziecko, niewiastę lub młodzieńca wiosennej tkliwości, lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani ze sobą nawet samym wiarą i przekonaniem — ty, chciwy władzy — ty, człowieku, możny zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną, utajoną w tobie — nie zastawiaj się pierwszym lepszym z uwiedzionych przez ciebie — ale w imię Boga, sędziego nas wszystkich, Pana narodów i duchów, Pana mojego i twego, odpowiedz: — Wierzyszli sam temu, coś tu oświadczył przed nami?...“

Krasiński, dając obraz walki społecznej, wskazuje na etykę, jako na jedyny punkt oparcia wśród burzliwych prądów życia. „*Bene agere et laetari*“ — przewodnia myśl etyki Spinozy, była i jego hasłem. I ma pod tym względem najzupełniejszą słuszność, bo „żyć moralnie i rozumnie, jest to najwyższy szczebel piękna, a zarazem rozkosz najwyższa.“[1]) Etyka powinna łagodzić przeciwieństwa, dążyć do ustalenia naszej jaźni wśród wiecznych zmian, do osiągnięcia niezbędnego odpoczynku w bezustannym ruchu świata, do nadania równowagi nieskończonym oscylacyom naszego bytu. Jej zadaniem utrzymać równowagę między walczącemi warstwami społecznemi przez wymiar równego prawa. Tylko ona może sprawić, aby walka społeczna nie była krwawa, aby była prowadzona przynajmniej w pewnych formach ludzkich, jeżeli nie prawnych. „Bo Moralność jest Socyalności przesłanką i zawiązkiem, warunkiem nieodzownym a nigdy nie pozbędnym, bez niej Socyalności nie masz, jak wniosku być nie może bez założenia. Z jej łona dopiero, jak z macicy własnej, Socyalność wyrasta, lecz wyrósłszy nawet, bez niej ostać się nie może, ją samą owszem w publiczne świata stosunki obleka, w niej ma znowu jądro własne, bez niej prysłaby niebawem, jak bańka mydlana! Kto o jakiejś Socyalności bez Moralności, a więc immoralnej marzy, kto przypuszcza, jak się to dziś niektórym przeciwnożnikom Chrystusowym, boskiej przestrogi niepomnym, zdarza,

---

[1]) M. Guyau, *Zagadnienia estetyki współcz.*, Warszawa 1901, str. 90.

iż Socyalność, przekroczywszy Moralność, w oczywistej z nią sprzeczni postawić się musi, — ten albo siebie okrutnie mami, albo braci bezecnie oszukuje, ten chyba domaga się skutku bez przyczyny, porodu bez zarodu, wniosku bez założenia, gmachu bez podwalin. Póki jedno u siebie marzy, póty ugania się za marą, lecz jeśli złowrogą rękę chce do dzieła przyłożyć, niech pomni, że z mrozem w sercu a kałem na dłoni stawia zamki na lodzie, pałace na trzęsawiskach... A potem zżyma się i przeklina, gdy nie wytrzymają próby słońca, lub wraz z budowniczymi w błotniste zapadają bagna".[1])

Autor *Nieboskiej* ma pełną świadomość, że sprawa społeczna jest przedewszystkiem sprawą ducha. Walki klas nie rozstrzygnie fizyczny, lecz moralny czynnik. Braku jego nie zastąpi żadna inna potęga. Nie tyle zewnętrzne zmiany, ile przeobrażenie wewnętrznych warunków ludzkości urzeczywistni wielką przemianę. Od sumienia musi ludzkość zaczynać. Dopóty w organiźmie społecznym względny nie zapanuje spokój, dopóki ludzkość tej prawdy nie uzna w całości i nie wprowadzi jej w czyn, dopóki nie zrozumie, że „dobro każdego człowieka nie tylko za warunek istotny nie ma nieszczęścia drugiego, ale przeciwnie — pozostaje w stosunku prostym do polepszenia losu wszystkich".[2])

„Zaprawdę, zaprawdę, niech pamiętają — mówi Prezes utajonych — że nie to, co niewzruszone i zbite, jak skała, mądrością na ziemi —ni też, co wściekłe i wysadzające skałę w powietrze, natchnieniem i czynem — ale że istną świętością i wybornem pięknem to, co płynne wciąż, a występujące coraz w górę wyżej, to, co szersze co chwila, a jednak toż samo, jak światła wschód nieskończony!"

Prawda ta sprawdza się na każdym prawie kroku. Jej brak sprawia, że niezadowolenie jednostek i społeczeństw coraz większe. Wszyscy widzimy, że istniejące formy społeczne i polityczne już nie odpowiadają potrzebom i pragnieniom ludów; wszyscy czujemy, że stosunki życia codziennego zmieniają się tak gwałtownie, że najmłodsi z pomiędzy nas mówią i działają inaczej, niż my. A nigdzie spokoju, nigdzie upragnionego szczęścia: wieczne szukanie, wieczne szamotanie się, wieczna walka klas o udział

---

[1]) A. Cieszkowski, *Ojcze nasz*, Poznań 1899, t. II, str. 132 i 133.
[2]) E. Veron, *Estetyka*, Warszawa 1892, str. 400.

we władzy i dobrobyt. W zapasach tych nie przebiera się w środkach, nie dba o sumienie. Tu idzie o cel. Stąd co chwila gwałcenie praw moralnych. Klasy wyższe, jak mogą, cisną robotnika, aby zeń jak największą wyciągnąć korzyść, robotnik płaci pięknem za nadobne. Z jednej i drugiej strony pełno niesprawiedliwości, niegodziwości, niekiedy nawet okrucieństw i zbrodni ohydnych! Postępowaniem walczących bowiem kieruje niesyta namiętność — a nie indywidualna moralność i wynikające z niej obowiązki. Tu silniejszy ma słuszność i brutalnie depce prawo i sprawiedliwość w imię własnego dobrobytu i wzmożenia swej potęgi.

Ten brak sumienia, tę nieludzką bezwzględność widział Krasiński bardzo dobrze i w *Niedokończonym* schłostał „bez ogródki rózgą prawdy i sumienia".

Na polu zjawisk psychologii społecznej poczynił on szereg tak głębokich spostrzeżeń i wskazówek, w smutną walkę klas rzucił tyle myśli żywych, tyle światła wpuścił w jej ciemne zaułki, że przyczynił się więcej do jej rozjaśnienia, niż wielu apostołów społecznych, że pozostanie dla nas na długie wieki świeżem i niewyczerpanem źródłem wielu prawd i mądrości.

III.

Kto walczy dla ogólnoludzkich ideałów, walczy i dla swojej ojczyzny.

Pisma Krasińskiego, malujące nam dosadnie epokę burzy społecznej, nie działałyby na nas tak silnie, gdyby nie opowiadały o ukochanej „krainie mogił i krzyżów“. Choćby poeta od tak kosmopolitycznego zaczął problematu — jak walka klas lub zemsta Greka na „ukrócicielach Kartagi“ — pisze i kończy z myślą o Polsce. Jak dla Dantego jego Florencya, tak dla niego jego Polska całym światem. Ilekroć razy zdarzy mu się mówić o Polsce, tyle razy jego wielkie serce płonie religijną niemal czcią ku „najrozdeptańszej ziemi Europy, oranej lemieszem klęsk, łzami zroszonej pokoleń“. W ekstatycznej wizyi sceny piątej, na widok archanioła, spoczywającego na katafalku „w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy“, a uosabiającego Polskę — Młodzieniec pada krzyżem na ziemię i woła w bezgranicznem uwielbieniu: „To mój, mój archanioł i ja wiem, że on nie umarł — trupy takiem światłem nie zieją wokoło. — On śpi tylko! — przezeń Bóg do mnie mówi i mówić będzie. — Ja z niego — ja cząstką tej bożej piękności — tej świętości — tej sprawiedliwości i tego bolu! — To ojciec mój i matka moja — to moje wszystko!“ [1])

Takie to płomienne uczucia dla Polski wyrzuca z głębi żar-

[1]) Wyraz podobnej patryotycznej egzaltacyi znajdujemy i w liście do Reeve'a. Poeta — donosząc przyjacielowi o poddaniu się Warszawy — pisze między innemi: „O, jak ubóstwiam teraz tę ziemię skrwawioną, tak uświęconą tylu bolami i nieszczęściami, zasianą kośćmi męczenników, tę ziemię rezygnacyi i entuzyazmu, ziemię, gdzie przodkowie moi śpią w grobach, na których bracia moi polegli, a gdzie, kiedyśmy pozostali, pomrzemy na trumnach naszych braci. Wszystko dla niej, dla tej ziemi: i życie moje i trudy moje, dni me i noce, smutki i radości. Wszystko dla niej: i szabla moja i lutnia — i wszystko, aż do ostatniego tchnienia!“

liwego serca ten — pogrobowy syn nieszczęśliwej ojczyzny. Nie można tych słów uważać li tylko za pięknie brzmiący zwrot krasomowczy. Podobny wyraz zachwytu jest wykładnikiem może zbyt abstrakcyjnie wyrażonej, mimo to wielkiej i świętej — miłości.

Miłość ojczyzny jest u Krasińskiego nie tylko umiłowaniem ziemi i narodu, ale i umiłowaniem idei:

„Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Ponad ziemskich szum zawiei
Tyś się wzbiła w kraj idei!
. . . . . .
Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem,
Ale wiarą — ale prawem!“[1])

Obdarzony silnem uczuciem społecznem i zmysłem rzeczywistości — nie zna różnicy między umiłowaniem rzeczywistej, a idealnej Polski. Rzeczywistą widział w spółczesnej sobie, idealnej oczekiwał w przyszłości. Obraz przyszłej Polski, która ludzkość do ostatecznych poprowadzi celów, w świetne stroi blaski, aby ożywczą rosą wzniosłych myśli krzepić mdlejące serca ziomków. I nigdy nie jest potężniejszym, nigdy bardziej natchnionym, jak wówczas, gdy się znajduje w łączności wrażeń ze swem społeczeństwem, gdy wchodzi na tor myśli oraz uczuć, przenikających jego naród. Prawdziwie dramatyczną jest wizya końcowa *Snu*, malująca męczeństwo Polski...

„I zdało się Młodzieńcowi, że z każdej sosny boru tego wytryska przed nim postać ukrzyżowanego męża. — Ujrzał mnóstwo ciał, w powietrzu rozpiętych, krwawych, drgających — coraz ich więcej i więcej. — W widmowem świetle księżyca tłumy ich za tłumami występują tu i tam i ówdzie i dalej jeszcze i dalej, jedne obok drugich, jedne za drugimi aż pod sam widnokrąg się ciągną — cała przestrzeń żywa, głośna, konająca niemi. — I poznał młodzieniec, że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszon nad własną ziemią swą — i łzy zalały mu wzrok“.

---

[1]) *Przedświt.*

„A cień wtedy: „Nie odwracaj się, ale patrz, choć wstrętno ci! — By zwyciężyć ból, w ból wwiedzieć się trzeba. — Uważaj: w tym lesie niezmiernym pracą umyślną, potężną każda sosna odgałęźniona i przeciosana w krzyż! — Uważaj: każda podparta mogiłą z gruzu — a gruz ten to żywych niegdyś kościołów i zamków dziś sucha kość! — I uważaj jeszcze: wszędzie między mogiłami jednakie odstępy — krzewów ni darni nigdzie! — Jak skały przebudowują w miasto, bory te przebudowano w jeden cmętarz mąk.—Doskonały kat tylko tak odmierza ból, tak porządkuje śmierć".

„I spojrzał znów młodzieniec i zdało mu się, że widzi po tych wszystkich mogiłach jakoby wstęgi mgły, miesiącem osrebrzonej — a choć wiatru żadnego niema, to podnoszą się, to zniżają naprzemian, jakby cierpiące także i bezspokojne. — I poznał młodzieniec, że to szeregi niewiast i dzieci, w białych szatach pod krzyżami stojące. — I widać było ręce ich, wyciągnięte ku wierzchołkom drzew, gdyby mnóstwo skrzydeł bladych, chcących, a nie mogących wzlecieć — i z niemocy opadały na dół — a wtedy wszczynała się drżąca, modlitwiana pieśń, którą pochłaniał płacz".

„A krew kapie i kapie z góry na te tłumy śnieżne — i przelewa się przez nie — i ścieka pomiędzy mogiły — a stamtąd słychać jakoby strumieni wzbierających szum. — I znów zdało się młodzieńcowi, że go widmo upomina: „Nie odwracaj się od tych topniejących mnóstw i od tych czerwonych potoków! — Teraz idzie na wszystkie ukrzyżowane śmiertelny, przepływny dreszcz — skonać nie mogą, ale muszą konać tak, a ty widzieć to. — Rozkazuję, patrz!"

„A nim jeszcze spojrzał, już usłyszał jęk z tysiąca tysięcy krzyków, rozgrzmiewający się — i wszystkie drzewa od kończyn równiny zaskrzypiały — i wicher powstał od tylu głosów rozdzierających i wiał tu i tam. — Wszystkie ciała, jakby jednym bolu podrzutem schwycone, trzęsą się i szarpią, każde na krzyżu swym — i, jak po piorunie letni deszcz, tak wszędzie krwi gęstsze puściły się strugi. — I zwolna przemija ta burza mąk — stopniami umilka równina — znów na wszystkich krzyżach niewzruszenie, porządnie — wszędzie cicho znów — krwi tylko słychać nieustanny spad".

Tak odmalował Krasiński *mare tenebrarum,* otchłań cierpień Polski, w taki sposób rzucił piorunujący i wzniosły protest w imię pogwałconej sprawiedliwości i moralnego ideału. Rzadko gdzie krzyk zdławionego narodu odezwał się z większą siłą dra-

matyczną i większą godnością, niż w tym obrazie. Ażeby znaleźć porównanie dla tej sceny, trzebaby chyba sięgnąć do trzeciej części *Dziadów*. Tyle drga w niej wstrząsającej treści, tyle krwawej krzywdy umęczonej ojczyzny.

Pełnia podniosłych uczuć patryotycznych każe Krasińskiemu przestrzegać jak najsurowiej wartości moralnej narodu, stać czujnie na straży jego czystości i godności. Autor *Resurrecturis* wie, że polityka ustępstw względem wrogów — zaborców prowadzi do zatraty zmysłu samozachowawczego, do spodlenia: dlatego wzywa współbraci do wytrwania przy narodowych ideałach, choćby się oczy miały zalewać krwią serdeczną, do odrzucania pokus, choćby „wszelkiej obfitości moc“ obiecywały, dlatego i moment kuszenia ukrzyżowanego narodu ze strony „doskonałego kata“ tak przedstawia:

„I zdało się Młodzieńcowi, że przechylił się z nad kopca ukoronowany olbrzym i że rękę wyciągnął ku umęczonym mnóstwom, a drugą trzymał na pasie z kajdan i na biczu, jakby na orężu jakim — i wołał: „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem — a, jakom kazał was powbijać na krzyż, tak każę z krzyża zdjąć! — Tłuszcze me przywołam i zdejmą — i naród szczęsny uczynię z was. — Dam jadła i napoju i wszelkiej obfitości moc.—Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał“. Ale tłumy ukrzyżowane nie odpowiadały nic — zwykłym nawet nie skarżą się jękiem — krwi tylko wystąpił aż poza pierwsze krzyże szeroki prąd i, jak bałwan morski w brzeg, uderzyła w kopiec, a w bryzgu tym usłyszał młodzieniec jakoby słowo: n i e. — I śnieżne tłumy niewieście nie odpowiedziały nic — tylko, gdy fala od kopca wracała, schyliły się i zerwały z ziemi dzieciątka swe — a całe rzędy dzieci onych, trzymanych w powietrzu, krzyknęły: n i e! — A ledwo rozległ się ten tysiączny drobnych głosów szmer, wielka się jasność rozleje w przestrzeni — i Młodzieniec oczy w górę wzniósł.“[1])

[1]) Te same obawy co do szatańskich zakusów naszych wrogów i co do krwawego męczeństwa polskiego narodu wypowiedział poeta i w wierszu p. t. *W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie.* (Wyd. jubil. VI, 273):

. . . . . .

„Odtąd on musi rodzinnymi łany
Iść śród ich rzędów, skuty w ich kajdany,

Promienny ideał przyszłej Polski i jej posłannictwa nie zasłaniał mu oczu i na te blaski, jakie wielka przeszłość roztaczała w jego szlachetnej i bogatej duszy. Kult sławnej przeszłości ukochanego narodu każe mu wzlatywać ku słonecznym dniom minionych dziejów i wyzywać je na świadectwo własnych marzeń i rozmyślań. Im więcej zastanawiał się nad przyszłością ojczyzny, tem więcej spostrzegał w przeszłości znamion Polski idealnej. Postępując konsekwentnie po tej drodze, dochodzi wprost do pomięszania pojęć, do absurdu i woła w *Przedświcie*:

„Błogosławcie ojców winie!“

Do takiej bezkrytycznej apoteozy błędów szlacheckich nie doszedł u nas żaden z poetów, bo nawet Słowacki, jeśli w utworach swojej ostatniej doby wielbi szlachtę, wielbi to tylko, co rzeczywiście na uwielbienie zasługiwało, co było cnotliwe, wielkie, szczytne i ofiarne. Krasiński mimo przeświadczenia, że jego praojcowie

. . . „życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało“ —

usiłuje chwilami błąd błędem usprawiedliwić i „nie szukać w ojcach winy“.

A nad zdradzonym, przezdrajczeni w pany,
Z przepiekielnionem od zbrodni obliczem,
Trzęsą w powietrzu mieczami i biczem —
A krzyczą jedni: „Zdejmiem ci okowy,
Lecz nie mów więcej rodzinnym językiem“.—
Drudzy wścieklejszym jeszcze wrzeszczą rykiem:
„Nie dość, że własnej wyrzekniesz się mowy,
Lecz plwaj na matek i na ojców kości,
Byś zdeptał przeszłość, a w niej dni przyszłości!“
A ponad wszystkie groźniejszy głos woła:
„Ty nie nasz, póki nie zaprzaniec z ciebie;
Jeśli chcesz wyżyć, zaprzyj się kościoła,
Jeśli chcesz wyżyć, bluźń Bogu, co w niebie!“

Było to jednak mniemanie, zrodzone pod wpływem jego historyozoficznej doktryny, która głosiła, że

. . . *„wiecznie wszędzie*
Przez rozwarte dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę
Ku tej Polszcze, która będzie“.

Ten bezkrytyczny wykrzyk podyktowała poecie wiara, że „trzeba było śmierci naszej, trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata“, że śmierć Polski jest tylko koniecznym momentem ewolucyi w historyi ducha.

Jeśli skutkiem tych historyozoficznych idei popadał czasem — jak Słowacki pod wpływem mistycyzmu — w skrajny optymizm i w sprzeczność z tymi poglądami, które na trzeźwo wygłaszał, jeśli skutkiem tego zdawał się niekiedy niejednolity i niekonsekwentny — sprawiedliwy był zawsze: znając dobro, jakie odziedziczyliśmy po przodkach, nie przeoczał i zła. Wiadomo już z poprzedniego rozdziału, jak surowo karcił grzechy szlachty, jak śmiało piętnował jej małoduszność, tchórzostwo i znikczemnienie. Pod tym względem daje *Niedokończony* miarę wysiłku i wzbicia się poety ponad samego siebie.

Trzeźwy zmysł krytyczny Krasińskiego — mówię o krytycyźmie nie zabarwionym ideą historyozoficzną — ciągle się rozwija. Przez wszystkie jego dzieła snuje się, jak wzorzysta nić, myśl polemiczna, wytykająca błędy zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości.

Mimo wszystko — z wychowania, instynktu i dążeń hołduje tradycyi. Pan, nienawidzący despotyzmu mas, nie taił się z sympatyami dla swojej sfery. Rzecz to całkiem naturalna. Wszak się urodził i wychował w tem środowisku, żył jego życiem i czerpał zeń swoje natchnienie. Żaden chyba człowiek nie jest zdolny wyzbyć się pewnych upodobań; chyba nikt nie zdoła sfałszować swej postaci, swej wewnętrznej natury, spoczywającej na dnie jego duszy. Zachowawczość jest zresztą u ludzi zwykłem zjawiskiem i niema potrzeby jej tłómaczyć. „W życiu społecznem — mówi Spasowicz — arystokratyzm jest równie uprawniony, jak

i demokratyzm“[1]). Krasiński był szczery — pisał i mówił, co czuł i myślał. A chyba każdemu z nas — bez względu na to, czy się to komu podoba lub nie — wolno wypowiadać swoje sympatye.

Taki pogląd Krasińskiego był po części wynikiem i czasu, w którym żył. Przyzna to każdy, jeśli sobie przypomni, że szlachta za czasów poety była jeszcze tem, czem za czasów niepodległej Rzeczypospolitej: miała wszystkie rządy w swem ręku. A trudno wydobyć się z wyobrażeń epoki, w której się żyje.

Jako rzecznik społecznych uczuć arystokracyi szuka argumentów, któreby mogły zwalczyć hasła demokratyczne. Potomek po mieczu i kądzieli arystokratycznych rodzin — pod wpływem ojca, nie znoszącego demokracyi, przejął się gorąco już za młodu zasadami zachowawczemi. Ogrom poświęceń, jaki chrześcijaństwu i europejskim ludom złożyła szlachta polska, upoważnia go do twierdzenia, że szlachta stała się tą skalną opoką, na której wzniesie się zmartwychwstała Polska. Pod wpływem rozmyślań na temat wielkiego znaczenia szlachty w naszej przeszłości dziejowej — utrwaliło się w umyśle poety przekonanie o jej wyjątkowem posłannictwie i w przyszłości. Dlatego nie rozumiał politycznego życia narodu bez szlachty, w której widział — mimo chwilowych wątpień i niepewności — potęgę i hart. Bratobójcze zakusy ludowego przywódcy tak odpiera Aligier w podziemiach weneckich:

„Pankracy, Pankracy, a skąd ty się wziął? A kto wlał w ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? — Wszak nie? — Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem matki Rzeczypospolitej lackiej? — Mów mi, cobyś ty mógł mówić na ziemi i czem kłamać i czem zdradzać i czem sprzeniewierzać się przeszłości, gdyby ona właśnie wszystkiego ci nie była dała? Niewdzięczniku, ktoby głosu twego za ludem słuchał, czy śród twoich własnych, czy śród obcych, gdyby nie Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmuntów mądra miłość, Batorych hart, Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego trud i europejski czyn? — Nicości bez nich, czemu powstajesz ty na nich? Czemu się targasz na wiekopomne i niezagubialne — na to, z cze-

[1]) *Pisma*, Warszawa 1908, IX, 294.

goś ty sam — na to, bez czego i kroku jednego postawić i słowa jednego wyrzec nie zdołasz — na powietrze piersi twoich dziejowe? — Wiedź dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój! — Lecz nie odnaradawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały! — Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanym przez piekło! — Pankracy, Pankracy!"

Myśli te stanowią zasadniczy ton jego politycznej wiary — a utwierdzała ją niechęć do wszelkich społecznych przewrotów na tle demokratycznem. „Wyrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą — pisał — przez nią się podźwigniem, przez to, co jest nami samymi"[1]). Szlachta — według jego pojęć — ma przewodniczyć narodowi. Upoważniają ją do tego jej zasługi:

„W poświęcenia świętej dumie
Poprowadzi lud do bitwy,
Kto prowadzić lud ten umie:
Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
Pierś-że czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach tej ojczyzny?
Kto nad ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie, bytu niwy?
Ani kupcy — ni Żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
Ród, co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lub zapędzan do Sybiru —
Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą bez pokoju!" [2])

---

[1]) *Listy*, I, str. 40, 1837.
[2]) *Psalm miłości.*

Godząc się jednak z Krasińskim, że przodkowie szlachty tworzyli historyę polską, że wszystko niemal z przeszłości naszej, co kochamy i czcimy, było wysiłkiem ich myśli i woli, ich krwi i trudu, trzeba zauważyć, że nikt z tytułu zasług przodków swoich, z tytułu tradycyi nie może sobie rościć pretensyi do przodowania, że każda warstwa społeczna ma prawo — w miarę swojej intellektualnej i moralnej wartości — do udziału w rządzie i stanowienia o sobie. Błędem byłoby o tem zapominać, jak byłoby poniżającą obłudą wypierać się wobec świata, że nie pragniemy Polski niepodległej, że do niej nie wzdychamy i dążyć do niej nie przestaniemy całym wysiłkiem naszego jestestwa.

Krasiński — mimo swoich konserwatywnych zapatrywań — ma poczucie społecznej sprawiedliwości. Szlachta ma stać na czele narodu, lecz z zastrzeżeniem, że będzie mężna i ofiarna. „Aby panować gminowi, trzeba być zawsze gotowym na ofiarę życia; ten, kto w myśli swojej umrzeć w każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły.[1])

Krasiński pod tym tylko warunkiem wierzy w hetmaństwo szlachty narodowi polskiemu.

Choć arystokratą był z uczucia i rozumowania, choć twierdził, że „pierwiastek arystokratyczny jest wiecznym“, [2]) że „w szlachcie jest bohaterskość“, nie zapominał, że i „w prostem, wieśniaczem plemieniu zaród wszystkich wielkości narodu“, [3]) że

„Jedno tylko, ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie“ ![4])

Jedynie polskiemu mieszczaństwu żadnej roli w historyi naszej przyznać nie chciał. Uważając je za element obcy, przedewszystkiem żydowski lub niemiecki, nie doceniał jego kulturalnych i ekonomicznych zasług i pisał do Gaszyńskiego 6. lipca 1837. roku: „Episier we Francyi może ci czterdzieści lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi; co ci przechrzta, co niemiecki

[1]) *Listy, I,* 40, 1837.
[2]) *Do ojca,* 30. lipca 1836.
[3]) *Listy II,* 16, 1836.
[4]) *Psalm miłości.*

rzemieślnik w Warszawie, co ci za czyny opowiedzieć zdoła? U nas chłopem w ostatnich czasach, w dawniejszych samą szlachtą wszystko się stało".

W poglądach na średni stan polskiego społeczeństwa pozostał Krasiński do końca życia konserwatystą.

Ale wieszczący patryotyzm Krasińskiego, mimo zachowawczego zabarwienia, nie jest stężały, bo głosi ideę miłości i harmonii społecznej, bo pragnie sprawiedliwości i moralnego doskonalenia się wszystkich jednostek:

„Lecz jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie. —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie". [1])

Obejmując bystrym umysłem przeszłość i przyszłość Polski, widział jej ocalenie tylko w wyrzeczeniu się egoizmu i w obudzeniu wzajemnej miłości wszystkich warstw społecznych ku sobie. Miłość jednoczy, miłość daje siłę, miłość wskrzesza. Nienawiść burzy — potępił ją w *Irydionie;* egoizm do zguby prowadzi — napiętnował go w *Nieboskiej.* „Niech więc nie zapominają (narody) o miłości — mówi Prezes w scenie szóstej *Niedokończonego* — bez której Bóg, choć wszechpotęgą odzian, nie mógłby stworzyć nic!"

Polityka pociągała go zawsze, ale kierunek jej napełniał go wstrętem. Umysł krytyczny nie mógł nie zauważyć wszechwładnego w polityce interesu, pozbawionego wszelkich zasad etycznych. Długo waży swe myśli, wiedząc, że ani despotyzm, ani anarchia nie prowadzi do celu, tylko miłość wszystkich w połączeniu z poświęceniem siebie samego. Wszelki gwałt potępiał, bo wiedział, że „kto Judaszem wiekuistej idei, stać się może i ludziom Judaszem!" Gardząc despotyzmem jednostki, nienawidził i despotyzmu ciemnych mas.

---

[1]) *Psalm miłości.*

Hasło *Chóru polskiego* w scenie ostatniej *Niedokończonego:* „Szabla i Bóg, nie noże i srom“ — było hasłem i Krasińskiego.

Uznając prawa człowieka, czuł wprost nieprzezwyciężoną odrazę do demagogów, do ulicznych rozruchów i do wszelkiej terrorystycznej działalności, bo widział, że prowadzą one do rozpętania grubych namiętności i do rozbestwienia najniższych instynktów szalejącego tłumu. „Demagogią zginęła Polska — pisze do Małachowskiego 26. listopada 1848. roku — tem się nie wstaje z grobu, czem się doń wstąpiło. Demagogia najśmiertelniejszym wrogiem Polski, bo pierwiastek demagogiczny jest pierwiastkiem rozdziału, rozbioru, niszczenia; my potrzebujem spójni, zgody, skupienia“.

Żywiąc takie przekonanie, nie żałuje farb na odmalowanie ohydy krwawego terroru. Okropną zjawę rewolucyi francuskiej w szóstej scenie poematu charakteryzuje Młodzieniec takiemi słowy:

„Mdło mi — mdło! — Co za ohydne larwy! co za katów posępny rząd! Każden przy swojej pracowni! — i te kosze zbroczone, pełne — i te sine kadłuby — i ludu bałwany pstre, huczące z boków — co siekier, dzid, pałaszy! — A ten orszak zawsze taki sam, śpiewny taki, świąteczny taki! — Idą, idą coraz dalej — sypnęli teraz kwiatami śród tego motłochu i trupów tych!... Strach na ich czołach kipi! Strach z ich włosów się wyjeża! Strach z ich krwi pluska! Wszędzie strach, jeden wielmożny strach tylko! — O, wstyd wieczny wam, żeście się mniej lękali zabójstwa lub śmierci, niż strachu! — Jedne tylko te noże nie drżą i nie bledną! — Podnoszą się i spadają zawsze równo! — ach, jakie czerwone, kapiące, bryzgające — o Boże mój! o Boże mój!“

Demokratyzacya społeczeństwa europejskiego, mająca swe źródło w rewolucyi francuskiej, nie mogła być dla Krasińskiego obojętną już choćby z tego względu, że krok w krok za hasłami demokratycznemi, nawołującemi szerokie masy do samowiedzy i łączności organicznej, postępował rozwój narodowości. [1])

---

[1]) Wiek ośmnasty rozpętał walkę społeczną, dziewiętnasty obudził w obojętnym dotąd ogóle uczucia patryotyczne i wywołał walkę narodową, która z czasem musi doprowadzić do zupełnego uznania praw wszystkich wolnych i niezależnych narodów. Dziś już nikt zaprzeczyć nie może, że głównem zagadnieniem dwudziestego wieku jest zagadnienie narodowe, tak, jak społeczne było zagadnieniem dwóch ostatnich wieków. Wobec oczywi-

To też, jeśli występował przeciw ruchowi demokratycznemu, czynił to dlatego, że nie widział w nim tego, co za jedynie zdolne do odrodzenia ludzkości uważał: idei miłości. Poza tą ideą nie dostrzegał niczego, coby mogło stworzyć upragnioną epokę trzecią: połączenie wszystkich warstw społecznych, harmonię ludów, zanik wszelkich walk społecznych i narodowych. Polityczny program poety, wsparty teoryami owczesnych historyozofów, wierzył niezłomnie w rządy Boga nad światem i zwycięstwo najdroższej sercu jego sprawy narodowej. Wszelki gwałtowny środek, zalecany przez polską demokracyę w Paryżu, która, aby tylko jak najszersze warstwy pozyskać dla walki o wolność i niepodległość narodu, imała się najradykalniejszych haseł, nie cofała się nawet przed rzezią szlachty i obiecywała ludowi równy podział ziemi i majątków — odpycha ze wstrętem i odrazą, uważa za krok

---

stych dowodów nie można podawać w wątpliwość faktu, że obecnie odbywa się wielka ewolucya narodowa w Europie. Jej owocem zjednoczone Włochy i potęga Niemiec. Nie jest to przypadek — jest to fakt nieprzeparty, bo jest on najdawniejszym i najbardziej ciągłym, jaki podaje historya. Ruch, jaki obecnie ożywia narody, ma swe podstawy w najgłębszych zakątkach duszy ludzkiej, trwa wieki i postępuje ciągle naprzód. I nie zatrzyma się, bo nie ludzie nim rządzą, ale on ich unosi, bo jest najzupełniej naturalnym i logicznym. Ta narodowość ma obecnie jeszcze charakter radykalny, szowinistyczny, jak każda idea w swoich początkach. Nie inaczej było z rewolucyą francuską, która tyle potwornych zbrodni dokonała — a przecież wywalczyła ona wiele dobrego w Europie. I ludy, kiedy się ustalą, kiedy minie okres burzy i wrzenia — dojdą do uznania swych narodowości. Idea narodowa czy wcześniej, czy później zwyciężyć musi. Kiedy to inna rzecz. Końca jej przewidzieć — nie podobna; to tylko pewne, że nim przyjdzie do rozstrzygnięcia tej walki o prawa narodów, ujrzy Europa straszliwe, nie dające się z niczem porównać walki, prowadzone na ziemi, morzu i w powietrzu. Nie trzeba na to być prorokiem. Walka będzie straszna już choćby dlatego, że stanowić ona będzie punkt styczny dwóch ruchów: społecznego — nieskończonego i rozwijającego się — narodowego.

Na razie jednak daleko jeszcze do zniesienia obecnej niewoli narodów, ucisku żywych organizmów — jakie tworzy rasa i język, historya i obyczaj, wspólność duchowa i poczucie wzajemnej przynależności — bo obecnie panuje wszechwładnie egoistyczne pojęcie państwa i tryumfuje siła przed prawem. Dziś Molochowi, któremu na imię *imperyalizm*, rzuca się w ofierze całe narody. Zasada ta najbezwzględniej szerzona przez Prusy, które głoszą, że „wielkie państwo, stworzone przez wielki naród, ma prawo ujarzmić inne narody, o ile zajmują ziemie, dla zaokrąglenia tego państwa potrzebne".

bezrozumny i okrutny, za psucie myśli bożej i cofanie świętej sprawy:

„Wobec Najdroższego Utajonego — mówi Aligier do Pankracego w scenie szóstej — jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie, czy czujesz sercem i wiesz rozumem nieodprzekonalnie, iż dla zbawienia Polski trzeba zagłady szlachty polskiej? — że dla odsunięcia głazu grobowego trzeba rękom zmartwychwstańców rękawic z błota i krwi, a nie gromów z czystego światła? — że dla rozpoczęcia trzeciej godziny świata, którać Chrystusową jest, należy wyprzeć się Chrystusa choćby na chwilkę — miłość Jego odłożyć na później — Bogu wszechmocnemu powiedzieć: „Wyjdź teraz, a wrócisz potem — boś dziś nam naddatkowy — dopiero potrzebny pojutrze?“

Oto — dlaczego radził przestrzegać czystości ducha narodowego, dlaczego głosił, że „z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania niemasz“. Krasiński zbawienie ojczyzny widział w odrodzeniu moralnem narodu — nie w politycznych rachubach, programach konserwatywnych lub demokratycznych, koteryach lub spiskach.

Dlatego nie chciał, aby go nazywano:

...„komunistą, ni arystokratą,
Ni panslawistą, ani demokratą,
Ni jakiemkolwiekbądź innem przezwiskiem,
Co z klęsk ojczyzny tylko pośmiewiskiem“,

ale kazał się zwać:

...„Polakiem,
Bo kochał Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną — i anielsko — czystą,
W której się zaród wieków szlachetności
Tak dowielmożni i tak dochrześcijani,
Że z niej się stanie jak duchowa pani
Innych narodów!“ [1])

Autor *Psalmów* dalekim był od politycznego doktrynerstwa i partyjnej agitacyi. Ceniąc wysoko niezależność swoich przekonań, nie tworzył stronnictw politycznych, ani do żadnego z nich

---

[1]) *Dzień dzisiejszy.*

nie należał, wiedział bowiem, że „zawsze i wszędzie stronnictwa giną przez swoją jednostronność, wyłączność, fanatyzm, ślepotę", że „szaleją, twardnieją w swej dumie i zarozumiałości, stają się fanatycznemi nad miarę", że „bez chęci zaszkodzenia, ale przez samą ślepotę i wyłączność i namiętliwość, gotowe zgubić człowieka, wydać go, rozkrzyczeć, czy chwaląc, czy ganiąc, czy uwielbieniem, czy potępieniem nadto głośnem z nóg go ściąć i ścieżkę zamknąć przed nim przyszłości". [1])

Dlatego był bojownikiem, walczącym o przyszłość i dobro całego narodu.

Polityce niemoralnego interesu przepowiadał rychły koniec, zgubą groził zmateryalizowanym kramarzom polityki i gwałcicielom praw narodowych i ludzkich, wieszcząc, że nad przemocą materyalną wkrótce zapanuje duch:

„Pankracy — mówi Prezes w ostatniej scenie — naznaczonyś piętnem potępieńców! Po wieki wszystkie bywali na ziemi — kusicielką ich pycha — czynem ich niszczenie. — Każdą ideę nieborodną, przez Pana zesłaną w świat, odpychają od świata w niebo nazad, niecnie służąc jej — bo nie jej, ale sobie w jej imieniu służą. — I Bóg od nich, przyjmowany jak szatan, oddala się precz, blednący z gniewu, że takie sługi ma. — Jesteś jednym z nich. Ty się sprzeniewierzysz świętościom, ogłaszanym tu! — Ty zdradzisz Chrystusa, ty zdradzisz Ducha Świętego! Tyś im Faryzeusz taki sam, jak królów pochlebcy, jak świętoszki, jak donosiciele, jak szpiegi! — Albo marnie przepadniesz, albo też wstrzymasz rozwój ludzkości — odwrócisz ją z toru wstępnego na boczne manowce — każesz jej po kałużach brudzić stopy białe — wieki przerazisz i cofną się w tył! — Czegoby nie dokonał wszystkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz! — Więc w imieniu ludzkości, więc w imieniu Ducha Świętego przekleństwo na tobie kładę, o duchu zgubiony, bo, kto przeciwko miłości wiekuistej, ten, wiedz o tem, choćby zwyciężył — ten zginie!"

Przez pryzmat takiej odwiecznej prawdy patrzył Krasiński na ojczyznę swoją. Zawsze i wszędzie budził sumienie i głosił, że tylko miłość może być rękojmią zmartwychwstania i nieśmiertelności, że przyszłość nasza zależną od nas samych, od naszego rozumu politycznego, od polepszenia duszy naszej i naszej dobrej woli:

---

[1]) Do Gaszyńskiego, 7. czerwca 1845. r.

„O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję —
Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów —
Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje, —
Więc nie o przestęp cmętarzowych progów —
— Przebyteć, Panie — ani o broń władną —
— Z wichrów nam spada — ni o pomoc żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole —
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!“ [1])

Przez odrodzenie jednostek — do odrodzenia narodu; przez odrodzenie narodu — do odrodzenia ludzkości: oto jego ukochana myśl.

Aby go zrozumieć, trzeba ukochać prawdę dziejową tą miłością, jaką on ją ukochał, trzeba umieć o Polsce tak dostojnie czuć i myśleć, jak on czuł i myślał: „Tobie, człowiecze — mówi Aligier do Młodzieńca w scenie czwartej — we dwójnasób ideału się dostało! Francuz, Anglik, Niemiec po połowie tylko Boga czują — nie dotykają ran jego codzień w męczeństwie narodu, nie oglądają cudów żywota Jego codzień w niezłomnej odwadze narodu!“

A w scenie szóstej zwraca się *Chór polski* do Młodzieńca z takiem powitaniem:

„Trzykrotny bracie nasz, duchu śród duchów, człowiecze śród człowieczeństwa, synu Polski śród synów jej, pozdrawiamy cię! A jako duchem teraz tylko pod postacią człowieka, tak wiedz, że człowiekiem ci być się godzi teraz tylko pod postacią Polaka — inną wdziej, a niżej bydlęcia upadniesz! Zawrzej więc w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi! Obchodź się bez niczego, jak trup! O żadną próżność, ni zysk, ni pychę nie dbaj, jak trup! Wrzkomo żadnego bolu nie czuj, choćby ci gwoździami serce przebijano, jak doskonały trup — a wiecznie miej się do czynu, jak żywy — kochaj braci, jak żywy, jak żywy, ufaj w Boga żywych!“

Krasiński tak samo, jak Mickiewicz i Słowacki wzywał wszyst-

[1]) *Psalm dobrej woli.*

kich współrodaków do jedności w życiu i pracy, wiódł Polskę, jak oni, do „nowej Jeruzalem Słonecznej".

Kto przeczy temu — przeczy prawdzie.

Były jednak chwile, że „Laokonowe drgania" szarpały piękną duszą poety, że zaczynał wątpić w jaśniejszą przyszłość narodu i ludzkości. W zbolałem sercu jego stawało się wtedy „czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśno — gorzko — nieznośnie, jak w rozpaczy — i słabo — nikczemnie, jak w hańbie". Nic dziwnego: człowiekiem był i krytycznie na świat patrzył, więc upadał na widok „dumy, ucisku, natrząsania się niesprawiedliwych", pod brzemieniem urągającej podłości, głębi ludzkiego nieszczęścia, krwawego rozdarcia i przepaści między obowiązkiem a niemocą duszy:

„Bohatery, proroki, święci — woła Młodzieniec w podziemiach weneckich, spostrzegłszy tryumfujących „trzech karłów" — szli i przeszli i zaginęli! Karły jedne trwają — ostały się — żyją! O Aligier! Tylu natchnień i wieków takież rozwiązanie? — A to nie mara, ni sen. — Jak tu, w tych głębiach, tak i tam, na równinach ziemi martwo — ciemno — podle! — Mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa! — Oto odpoczynek, dany nam!"

Jest to jednak zwątpienie chwilowe, bo wnet — ufny w etyczny ideał — dźwiga się nadludzkim wysiłkiem, broni przed okrutną rzeczywistością nie składa i — mimo przewrotnej natury ludzkiej — głosi ostateczny tryumf miłości.

Wiara, że nie siła materyalna, lecz cnota zwycięży, że istniejące warunki społeczne i polityczne pod tchnieniem obudzonego sumienia kiedyś zmienić się muszą — nie opuszczała go nigdy, a granitowe podwaliny znajdowała w religii...

IV.

Po krwawych wysiłkach rewolucyi francuskiej i zdumiewających zwycięstwach napoleońskiego oręża, po wielkich nadziejach ujarzmionych ludów europejskich — wracała w Europie po ostatecznym pogromie „boga wojny“ i po chwilowych złudzeniach dawniejsza niewola ciała i ducha, tryumf siły przed prawem. Samolubstwo i wyrachowanie wzięło górę nad uczuciem i poświęceniem. Przeciw tej szatańskiej ironii losu, przeciw cynicznie urągającemu prawom boskim i ludzkim bezprawiu podniósł się jeden gromki okrzyk protestu uciśnionych i bezsilna, rozpaczliwa skarga pokrzywdzonych. Przed kim było użalić się na krzywdę, upomnieć się o pogwałcone prawa wobec wszechwładnie rozpierających się w Europie, egoistycznych nadużyć ciemiężycieli, gdzie poszukać ratunku przeciw moralnemu upadkowi europejskich państw?

Zdało się wielkim i szlachetnym myślicielom, że jak upadły świat starożytny odrodził się boską nauką Chrystusa, tak i teraźniejszy, zmateryalizowany zachód Europy może wejść na nowe tory tylko przez powrót do dawnych ideałów chrześcijańskich, że tylko chrystyanizm zdolen uchronić upadającą ludzkość od niechybnej zguby. Potęga religijnych uczuć, wzbogacona nowemi natchnieniami i poglądami, kąpała wybrane dusze w obfitych zdrojach wiary.

W ten sposób w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku potrzeba serca budziła uśpione racyonalizmem uczucia. Z rozstrzelenia pojęć i woli ludzkiej, z rozterki między uwielbieniem dziejowego materyalizmu przez jednych, a ubóstwieniem krańcowego idealizmu przez drugich — rodzi się tłumny powrót wielu obłąkanych dusz od pustynnych, sochą zwątpienia przeoranych pól — do kwietnych łąk krzepiącego chrystyanizmu, od beznadziejnych, ateistycznych myśli — do promiennych, katolickich

ołtarzy. Wysoka etyczna wartość nauki Chrystusa pociąga ku sobie prawie wszystkich ówczesnych apostołów, marzących o społecznem odrodzeniu i uszczęśliwieniu w mrokach zwątpienia pogrążonej ludzkości. Co szlachetniejszego i głębszego miała Europa w tym czasie, imało się tej wiary. Do nich we Francyi należą w pierwszym rzędzie: Lacordaire, Lamennais, Montalambert; w Polsce — obok Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Cieszkowskiego i wielu innych — Krasiński.

Autor *Przedświtu* jest rzecznikiem przyszłości, budowniczym zbiorowej samowiedzy, apostołem hasła, że ludzkości nie można ucywilizować i uszczęśliwić jedynie zapomocą pojęć rozumowanych, że bez wiary w Chrystusa społeczeństwa nie trafią do ziemi obiecanej. Chrystologia stanowi przewodnią myśl wszystkich rozmyślań Krasińskiego. Sądzi on tak, jak Cieszkowski, że tylko „Chrześcijańska Religia jest absolutną Religią, w tem znaczeniu, że już absolutnie *wszystko*, co tylko do zbawienia Ludzkości było potrzebne, przyniosła i *założyła*“.[1]) Jest to jego „*ultima ratio rerum*“.

Trzeźwiejszy od Mickiewicza i Słowackiego, którzy urzeczywistnienia swoich pragnień religijnych szukają na drodze mistycznych dociekań i skutkiem tego popadają w zatarg z Kościołem, nie odstępuje od ortodoksyi katolickiej. Ani na chwilę nie przestaje czuć i myśleć po katolicku — lecz w zgodzie z Kościołem dąży do uchrześcijanienia stosunków społecznych i politycznych. Swoim filozoficznym umysłem czuje, że w chrześcijaństwie źródło świadomości moralnej. Wychodząc z tego założenia starał się swoje teorye oprzeć na gruntownem, samodzielnem zbadaniu nie tylko dziejów i filozofii — lecz w pierwszym rzędzie religii.

Przed nietrwałością rzeczy ziemskich znachodził on ucieczkę w wiekuistych źródłach bytu. Z tej dziedziny, którą we własnej piersi nosił, nic wygnać go nie mogło. Zbyt piękny był ten śmiały lot myśli do Boga, aby kiedykolwiek miał się doń zniechęcić, zbyt silnie ugruntowana była w duszy jego wiara, aby ją cokolwiek zburzyć zdołało. Krasiński całym pędem swej potężnej indywidualności i całą siłą swej logiki wierzył w ścisłą spójnię człowieka z Bogiem. Kiedy w podziemiach weneckich *Chór nie-*

---

[1]) *Ojcze nasz*, III, 265.

widzialny pyta, kim jest Młodzieniec, wprowadzony do zboru „utajonych i tęskniących“ — odpowiada Aligier: „Żywym duchem — duchem bez początku, bo z Pana wyszedł — i bez końca, bo ku Panu dąży napowrót, a nigdy nie stopi się z Panem. — Na pielgrzymkę nieskończoności duszę i ciało mu dano— on ciągle jeden, ten sam, niezatracalny — one tylko umierające i odżywające naprzemian. — Kiedyś, kiedyś on wraz z wami zrzuci ludzki strój i inny, wyższy, przybierze w dzień ostatni przypomnienia i sądu. Lecz wprzód losy planety, wspólne wam wszystkim, rozwiązane być muszą — i on wstępuje między was, by pracować i przyśpieszyć wraz z wami wszystkie dni poprzednie, wielkie, nadejść mające“. [1])

Rozmyślania o szczęśliwości wiecznej człowieka trójjedynego — będącego ciałem, duszą i duchem — w ścisłem połączeniu z Bogiem, wiara, że duch ludzki, aby osiągnąć pełnię życia, przemienić się musi, że „z miłości Boga mamy dojść do najściślejszego pojednania Bytu z Myślą, zmysłowości z idealnością, ciała z duszą, czyli stać się nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do Anielstwa“ — budzi w duszy jego negacyę śmierci i podniośle piękną nadzieję ostatecznego przebóstwienia ludzkości. „Śmierci niema — mówi Aligier w „czyścu dni teraźniejszych“ — są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje“. [2])

---

[1]) Tę samą myśl spotykamy i w *Psalmie wiary*:

„K niemu wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyśce zasługi —
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba“.

[2]) Powtórzenie tej myśli znajdujemy w liście do Delfiny Potockiej, pisanym z Monachium 20. lipca 1841. r.: „Przyjdzie czas, wierzę mi, w którym tajemnica zgonu stanie przed ludźmi otworem, wtedy śmierć wyglądać im będzie na coś podobnego do tej kolumnady św. Piotra, prowadzącej rzędem filarów w kościół, pełen muzyki i światła, wtedy ludzie poważnie i spokojnie konać będą — przestrach i niepewność — zmysłów już im więcej w ostatniej chwili nie będzie odbierała. Boleść śmierci tem samem zniknie — nie już dogorywać i martwić, ale tylko przemieniać się będą, wiedząc, że się przemieniają i jak się to dzieje — wtedy każdy z umierających na tym planecie uczuje nie już kwiaty rosnące nad sobą, ale siebie samego, rosnącego w Bogu!... Gdy się dowie śmierć, czem jest, tem samem przestanie być śmiercią, i tylko dalszem życiem, postępem sama w sobie się uzna i poczuje“.

Jedność jednak człowieka z Bogiem nie jest — według pojęć Krasińskiego — zaprzeczeniem wolnej woli ludzkiej, nie wyklucza możności czynienią wyboru między dobrem a złem. Wyraźnie zaznacza to poeta, kiedy w scenie drugiej w usta znikającego Danta takie wkłada słowa: „A biada wiekom, jeśli gwałty niebożymi kusić się będą o dóbr bożych łup — bo do tyla was uszanował Pan, stwórca wasz, że wolno wam z Nim staczać bój i złem waszem zwyciężać Go. — Lecz skoroście wygrali tak, wnet zwyciężony Wszechistny ucieka z was, a wam pozostaje w zamian wiekuisty brak, wiekuista śmierć, wiekuiste nic. — Czuwajcie więc nad losami planety waszego!“ [1])

Mimo widocznej skłonności do godzenia wiary w osobowego Boga z panteistycznemi upodobaniami — w *Synu cieniów* skłonność ta bardzo wyraźna — bronił się Krasiński przed panteizmem. Utwierdzając się z latami w katolickiej prawowierności — pojmuje łączność człowieka z Bogiem teistycznie, zgodnie z Kościołem i tem pojęciem zasadniczo się różni od panteistycznych konsekwencyi filozofii niemieckiej — w szczególności Hegla.

„Czy wierzysz w Ojca — mówi Prezes do Młodzieńca w scenie szóstej — w Słowo, w Ducha świętego, w oną Trójcę przedwieczną, na której podobieństwo i obraz wszechświat i każda cząstka jego i każden z nas i wszelki drobiazg i wszelka arcypotęga — kamyk czy seraf — dostały w dziale byt, dostały w dziale myśl, dostały i życie?

Młodzieniec: „Wierzę w nią“.

Prezes: „I wierzysz, że Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami?“

Młodzieniec: „Wierzę“.

Prezes: „Jeślić człowiekiem był Chrystus, więc zjawił się na pewnem miejscu i o pewnej chwili. — Jeślić Bogiem, to panował wszystkim miejscom i czasom. Jeślić Bogiem-człowiekiem, toć musiał ogarniać wszelkie losy planety tego“.

---

[1]) Podobne zapatrywania co do wolnej woli wyraził poeta i w *Traktacie o Trójcy:* „W tem rozum i logika boża, że nas nie od razu doskonałymi i dopełnionymi stworzył czyli skończonemi istotami, ale owszem, nieskończonymi nas stworzył — bo od samego początku poczynającymi z możnością postępowego rozwijania się — przytem wolnymi — więc tem samem zmuszonymi zasługiwać się, to jest, siebie samych dotwarzać by róść ku Niemu“. (*Wyd. jub.* VII, 27).

Tak w świetle dogmatu o Trójcy Świętej tłumaczy Krasiński dzieje człowieka i przeznaczenia wszechświata, tak rozwiązuje tajemnicze głębie nadprzyrodzonego życia i najtrudniejsze zagadnienie stosunku duszy naszej do Boga. „Te piorunowe objawy ducha“ zawarte były już przedtem *w Psalmie wiary* i *Traktacie o Trójcy*. Dla autora *Psalmu wiary* jest Bóg:

...„ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On bytem, myślą, życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
On Duchem świętym, jednym, który wie sam Siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jego-śmy obrazem,
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności
I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
I z wewnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By prząść Mu, jak nam uprządł, widomości szaty,
O ile możem, biedni, w anielskiej pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie módz, nigdy nic Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!“

Jedność więc ze Stwórcą tłumaczy Krasiński nie jako rozpłynięcie się i „zatracenie naszej indywidualności w Bogu, ale jako stosunek wzajemnej miłości, w którym Bóg przypatruje się „rosnącej chwale swojej“, „rosnącej przez nas“, ale „jako wiekuiste obcowanie, w którem dusza coraz głębiej w Bogu się pogrążając, coraz więcej od Boga bierze i tem samem rosnąc i potężniejąc, coraz bardziej samą sobą się staje“.[1])

W Traktacie o Trójcy czytamy: „Lecz podobieństwo do Boga zależy na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć swoją osobistość, zatem różnicę jej od Jego osobistości, blizkość do Boga więc na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć dalekość swą od Niego“.

---

[1]) M. Zdziechowski, *Wizya Krasińskiego*, Kraków 1912, str. 88, 73 i 74.

A dalej:

„Im bardziej się z Bogiem łączysz, tem sam bardziej sobą jesteś; bo gdyby inny był tego łączenia skutek, tobyś nie ku życiu szedł, ale ku śmierci i Bóg w końcu końców byłby twoją śmiercią wieczną. Bóg tymczasem wcale przeciwnie twojem życiem wiecznem jest".

A jeszcze dalej:

„Wy Mu wolę, to jest, osobistość swą, wiecznie poświęcacie, On wam nigdy Swej osobistości, ni woli Swej, ale wiecznie wszechbyt swój i wszechmyśl swą, byście ciała mieli i dusze coraz wyborniejsze". [1])

Odczuwając głęboko potęgę złego, tożsamość bytu i cierpienia, „wieczystą metampsychozę nędzy i boleści" — wzdrygał się przed nicością: „Wskaż mi — pisze do Delfiny Potockiej — miejsce nicości? Nawet w języku naszym na to niema wyrazu, bo miejsce nicości już tem samem nicość wyklucza. A gdybym krócej rzekł: „wskaż mi nicość" — równegobym wymagał od ciebie niepodobieństwa, żądając, byś mi wskazała to, co nie jest! Niepodobieństwo! niemożność więc nicości wkorzeniona w umysł twój. Nie stworzonaś do pojęcia niebytu, boś stworzona do bytu, do życia na wieki. To tylko pojąć możesz, czem jesteś, tylko nieśmiertelność, boś nieśmiertelna, tylko Boga, boś córką Bożą". [2])

Tak bronił się autor *Niedokończonego* przed pesymistycznym na życie poglądem. W promieniach wiary religijnej znikała u niego ponura świadomość mocy złego — a rodziła się ufność w nieśmiertelnośc i szczęście. W liście do Małachowskiego w r. 1841. pisze: „Na planecie jest miejsce pokory i śmierci naszej. za planetą miejsce dumy i nieśmiertelności naszej".

Przy tej wiekuistej prawdzie trwał niewzruszenie — mimo wszystko, na przekór wszystkiemu, aż do zgonu. Nie dziwota: natchnienie wrodzonego instynktu wzmacniały w nim dowodzenia rozległego rozumu, potężne męstwo serca podtrzymywała potęga logicznego mózgu. W takiej podwójnej zbroi można istotnie iść pewnym krokiem przez życie i w zasadach swoich tkwić niewzruszenie. Kto nieustannie wzmacnia swą wiarę dowodami, branymi od rozumu, ten nie chwieje się — jak trzcina za pod-

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, str. 60, 61, 63.

[2]) 20. lipca 1841. r.

muchem wiatru — pod naporem sprzecznych uczuć i zmiennych warunków życia, ten zdolny jest wierzyć i chcieć, a w wierze swojej wytrwać, ten za przekonania, które za święte uważa, walczy jak żołnierz i kapłan, z zapałem, poświęceniem, bohaterstwem.

Wspaniały wyraz tych dążeń poety, szczytny zachwyt i upojenie ideałem, płomienną chęć obudzania w sercach ludzkich drzemiącej miłości i poświęcenia, żarliwą żądzę dobra, prawdy i szczęścia ludzkości — znachodzimy w scenie szóstej, w słowach Prezesa, wyrzeczonych do Młodzieńca:

„Ani osobnikowi, ani narodom, ani ludzkości łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż pod same niebiosa rąk nie podniosą ku niej — bo połową stworzenia wola stworzonych. Choć minęło, co minąć miało, choć dopełniają się czasy, choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynnim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu, On nie zaświeci nam — i niepocieszeni zostaniemy"...

„Póki ciało z duszą nie zlane w jednego ducha, póty czynu powszechnego niemasz — póty bitwą i zamętem dzieje ludzkości. Wszędzie rozłam i rozpad i rostrój — cząstki tylko — a każda nienawistna drugiej, we wszystkość zesamolubić się chce, wytępiając inne. Naród, państwo, stan, zasada, ustawa, prawo każde nie o postęp, ale o coraz starszą starość się stara. Co dłużej trwa, temu hołdują, nie, że święte, ale, że obaliło przeciwników wielu — przedawniałość prawowitością. Wszelka nadzieja i wszelkie natchnienie buntem i świętokradztwem. Jak kat do szkieletu, siedzącego na stolicy, tak przyszłość wiecznie przystępuje do siostry swej, przeszłości — i wszelka teraźniejszość, prochem jednej i krwią drugiej zbryzgana, dotąd nędz kałużą jest"...

„Tak żyć, to nie żyć, to konać wiecznie! Innem prawo wszechżycia — ani umierać, by zaginąć i potępionym być — ani nawet umierać, by później z grobu wstać — ale ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż, a bez omdlenia śmierci — oto rozwój duchów, toć żywot ich wieczny! — Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim każden osobnik go w zaświatach dostąpi — bo człowieczeństwo czemże, jeśli nie szkołą — próbą aniołów? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedr sklepieniem? — Wszędzie:

i w izbie poselskiej, i na trybunale, i w kole wyborów, i w kole wybranych, i na stolicy władnej, i na rynku pospolitym, i w rękodzielni, i na giełdzie, i w sztuce każdej i w każdej umiejętności Pan dojrzan, poznan, uczczon i wykonan być musi — być musi i będzie! Każden trud w posłannictwo, każden urząd w kapłaństwo się zmieni — czcią Tego, który jest, będzie być i żyć!"...

Krasiński znajdował religię na dnie duszy swojej, przepełnionej poezyą. Była ona dlań potężnym poematem, bo budziła w nim wiarę w rzeczywistość treści swojej. Jego sposób zapatrywania się na świat prowadził właśnie wprost do wiary religijnej. Ona kierowała jego myślą, ona w duszy jego budziła to niezłomne przekonanie, że szczęście człowieka zależy od jego łączności z Istotą Najwyższą. Wśród bezdennego morza waśni społecznych, na które własnemi patrzył oczyma — tylko w religii widział ratunek. „Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i rozstrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych fakcyj idea! — i jedyna tylko, która, wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać" — pisze do Małachowskiego 17. marca 1846. roku.

Na skrzydłach swobodnej wyobraźni wznosi się czasem ku szczytom wiary. Gdy znajdzie się raz na tym stopniu rozmyślań, odkrywa w sercu swojem nowe światy. W duszy jego wzbierają wtedy uczucia i tony tak potężne i wzniosłe, że jego religijne natchnienie porywa i nas w bezkres odwiecznej jaźni. Umysł jego zdobywa się w chwilach takich na siłę i tkliwość, na słowa, które znamionują żarliwą pobożność niewinnego dziecka. Na dowód tego, co mówię, trzeba przeczytać modlitwę Aligiera za Młodzieńcem w scenie pierwszej:

„Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył.— Wysłuchaj o niej świadectwa mego! — Ona bezustannie, sama o tem nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydziera. — Zaród wszelakiej piękności, iskra Twoja, pali się w jej głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd — przez mgłę duch, którego strzegę, szuka ciebie. I nie przejrzał dotąd, że Ty nie tylko wysoko nad nim, nie tylko głęboko pod nim, ale też i wewnątrz niego samego przebywasz. — Daruj mu więc, Panie, że tęskni za Tobą! I oto smętno mi aż do śmierci, Panie, bo pora jego niewinności przemija — bo serce mu wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna, straszna matka cnoty. Wspom-

nijże i o mnie, Panie — zmiłuj się nademną, miłując się nad nim. — (*Zniża czoło do samej ziemi.*) A nie proszę Cię, Ojcze niebieski, byś mu ujął co z trudów życia — wiem, że na wzór wszystkich wygnanych w świat, a przez świat wracających ku Tobie, on próbę fałszu przebyć musi, gdy pokusy wybije godzina. — Stań się wola Twoja — chłostaj go gradem boleści — poniż go śród ludzi — niech mu włożą kajdany na ręce — niech ciało jego wycierpi męczeństwo! — Jedno uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od nocy wiecznej ducha! A na to dozwól mi, bym go ostrzedz mógł w tej przedostatniej chwili! — Niech dzisiejsza noc mnie słucha, gdy ją zaklnę Twojem imieniem — niech wyziewy dolin i pary potoków zlecą do mnie, a ja z nich stworzę wiotkie postaci, natchnę je myślą snu, który jutrzejszej nie dożyje zorzy! Ale w nim będzie prawda wiekuista Twoja i prawda doczesna tej ziemi. A ten, którego miłuję, wspomni kiedyś o wiekuistej Twojej i zato Ty go zbawisz, o Panie!"

Krasiński wobec ustawicznych a bezskutecznych miotań się ludzkości dochodzi do przekonania, że nieodzowną potrzebą ludzi jest, aby nauka Chrystusa zstąpiła z dziedziny kontemplacyi do dziedziny faktów, że chrześcijaństwo jest nie tylko moralną, ale i materyalną koniecznością świata. Wychodząc z przekonania, że chrześcijaństwo ustanawia i stwierdza jedność między Bogiem a człowiekiem — sądził, że analogicznie tylko ono może rozwiązać problemat społecznej sprawiedliwości.

Aby znaleźć życie, zawsze w górę patrzeć trzeba: to jego dogmat. Wie on, że kryteryum wewnętrznem, absolutnem, ideałem prawdy jest tylko — Bóg. Dlatego jego filozofia ma charakter na wskroś religijny, tak, że za św. Tomaszem z Akwinu powiedzieć może: „*Fere totius philosophiae consideratio ad Dei cognitionem ordinatur*". Maluje to, co ogólne i wieczne, tę prawdę, którą już Arystoteles nazwał filozoficzniejszą od historyi.

Ale należy odróżnić rzeczy wieczne od przemijających, ale trzeba sobie uświadomić, że religia nie jest pojęciem urojonem, lecz czemś faktycznem, przejawem bytu realnego, czynnikiem niezmiernie doniosłym w całokształcie życia, pozostającym w jak najściślejszym związku z najgłębszą podstawą naszej jaźni.

Wychodząc z takiego zapatrywania, Krasiński usiłuje przeprowadzić rewizyę zasadniczych warunków naszego życia we-

wnętrznego i zewnętrznego i rewizyę tę oprzeć na podstawie filozoficznej. A ta filozofia uczy, że poza naszymi procesami duchowymi istnieje świat, zawierający rezultaty dotychczasowego rozwoju i zadatek form nowych, że życie duchowe jest czemś niewymiernem, mieszczącem w sobie wieczną zasadę, że trzeba doń stosować nie tylko psychologiczną, ale i metafizyczną miarę. Tylko przy pomocy takich badań możliwe znalezienie treści ludzkiego życia i sedna naszego istnienia. Krasińskiego zdaniem prawdziwy postęp ludzkości możliwy tylko przy współudziale religii, wysuwającej ponad rozwój formy i siły zewnętrznej — rozwój treści wewnętrznej, która przez ciągłą pracę ducha i jego doskonalenie prowadzi do urzeczywistnienia celów ostatecznych. To, co dotąd ma charakter teoretycznej abstrakcyi, pragnie podporządkować pod całokształt przejawów życia, budowę zewnętrzną życia społecznego i politycznego oprzeć na fundamencie wewnętrznym. Przezwyciężyć przeciwieństwo między idealizmem i realizmem, usunąć rozdźwięk między treścią duchową, a formą istnienia, ów irracyonalny tych dwóch światów do siebie stosunek, ugruntować niezależność i samodzielność treści duchowej na idealiźmie, nie przeoczając realizmu, opartego o warunki naturalne — oto cel marzeń Krasińskiego. Nie uważa on życia duchowego za dodatek do materyalnego, za coś podrzędnego, lecz za istnienie absolutne, stojące wyżej, niż objawy świata empirycznego.

Z tego zasadniczego punktu widzenia należy rozważać *Niedokończony*, aby zrozumieć, dlaczego Krasiński w religii widzi nie tylko wieczną, ale i doczesną szczęśliwość człowieka.

Nie wynika jednak z tego, aby Krasiński nie dostrzegał w życiu duchowem tendencyi dysharmonijnych, wzajemnie się zwalczających i stanowiących rzeczywistą potęgę, aby nie zauważył, że silne uczucie dysharmonii jest wypływem zbyt wielkich wymagań od życia, ciernistem dążeniem do ideału, że gorycz cierpienia i moc oporu świadczą o głębi naszego bytu, że bez kontrastów, bez walki i bólu zapanowałby leniwy dobrobyt i tchnieniem martwoty wiejący przesyt. „Kto nie umarł wszystkimi zgonami, nie zmartwychwstał wszystkiemi zorzami ludzkości, kto nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i statkiem jej wytrwaniu, ten nie obaczy od wieków zgotowanego dla niej wesela!“ — mówi w piątej scenie Aligier do Młodzieńca.[1])

[1]) Podobną myśl czytamy *w Traktacie o Trójcy*: „Niezmiernie też powoli i nieznacznie zwykle odbywa się takie podnoszenie się i postęp

Tak poprzez „wszystkie zgony“ i cierpienia pragnie Krasiński doprowadzić skołataną, po niezmiernem morzu walki społecznej żeglującą ludzkość do jedności, do „od wieków zgotowanego dla niej wesela“. Autor *Przedświtu* tak dalece wierzy w możliwość osiągnięcia tej jedności i pokoju, że wszelkie walki, tragedye i katastrofy, spotykane na drodze życia, uważa tylko za tymczasowe i przemijające, że rozbicie i rozprzężenie poczytuje nie za ostatni wyraz bytu, lecz za objaw przejściowy, ewolucyjny, prowadzący ludzkość do urzeczywistnienia celów ostatecznych. Koniec świata uwieńczyć ma palingeneza, ogólne odrodzenie się ludzkości...

Chrystyanizm uważa Krasiński za bezpośredni wyraz najgłębszej istoty życia duchowego, za symbol najwyższej prawdy, nie tylko upiększający życie, ale także tworzący nowe życie, nową, wyższą rzeczywistość społeczną. W sposób głęboki i pełny odczucia stwierdza on konieczność tego nowego życia, już to opierając się na dogmatach Kościoła, już to pełną ręką czerpiąc z bogatej krynicy romantycznego idealizmu, czy wreszcie posługując się wzniosłą poezyą osobiście spostrzeganych i przemyślanych walk społecznych. U Krasińskiego podobnie, jak u Euckena, „życie duchowe bez religii pozbawione jest rzetelności, a ludzie wewnętrznej wielkości“. [1])

Doświadczenie osobiste w dziedzinie sprzeczności życiowych, a przedewszystkiem jednej wielkiej sprzeczności między ideałem a rzeczywistością — skłania go tem silniej do metafizycznego uzasadnienia religii, która ma rozstrzygnąć wielki dylemat życia praktycznego ludzkości. I zaprzeczyć nie można, że Krasiński pod

---

bytów, już nastałych, do pojęć nie urzeczywiszczonych jeszcze, i urzeczywiszczenie ich przez zlanie się onych bytów z niemi w ducha pełnego. Wieki upływają, wieki cierpienia, wieki niedochodzących prób, wieki ślepego boju, rozstrojonych działań na każdem stanowisku takowem. Jednak, im więcej się ich przebędzie, tem wzrost łatwiejszym i prędszym się stawa. — Nie innem prawem i żywot wieczny rządzon, z tą jednak różnicą, że w nim nieskończenie łatwo i szybko duch łączy się z coraz wyższem pojęciem, nie walczy już rozdarty sam w sobie, ale, wciąż myśląc wyższe dobro i piękno, natychmiast je wykonywa czynem. — Na ziemi przemiana każda pasowaniem się i bólem, tam zaś łączeniem się namiętnem i najwyższą rozkoszą. Tu róść najczęściej tyle znaczy, co konać, często tyle, co umrzeć, tam zawsze znaczy tyle, co wniebowstępować“. (*Wyd. jub.* VII, 59).

[1]) *Der Warheitsgehalt der Religion,* 1901, str. 238.

tym względem łączy w sobie głębokie wiadomości z wielką zdolnością obserwacyi, trzeźwy rozsądek z pewnem optymistycznem zabarwieniem i idealistycznym poglądem na życie — wreszcie bezstronność z poważnem przekonaniem. Umie trudny problemat religijny roztrząsać w sposób bystry i pobudzający do myślenia.

W religii jego niema ciasnego rygoryzmu, któryby mógł powstrzymywać lot wyobraźni, któryby usiłował gasić płomienie natchnionego piękna. Krasiński nie staje do walki ze światem: owszem — z łagodną wyrozumiałością pobłaża religia jego i zamiłowaniom artystycznym, i dociekaniom filozoficznym, i obyczajom światowym. Religia i światowość w nauce Krasińskiego wzajemnie się stykają i przenikają. Panuje między niemi przymierze ścisłe. Na podłożu religijnych kontemplacyi tworzy dzieła nowe, oryginalne, pełne umiarkowania i krasomowstwa — a sam staje się jednym z najłagodniejszych i pojednawczych duchów, gruntownym i przekonywującym logikiem, umysłem jasnym, poszukującym w każdem zagadnieniu zasady, głębokim znawcą natury ludzkiej. Jego dobra myśl wiąże się w systemat całkowity i pełny. Z niezmierną bystrością umysłu umie on pouczyć, że prawa, rządzące światem, społeczeństwami i narodami, ustanowiła sama Opatrzność; nie trzeba przeto o tych prawach zapominać, lecz poddawać im swoją wolę i dążyć do zgodnego współżycia ludzi między sobą.

Krasińskiemu nie chodzi o religię oficyalną, dotyczącą obrzędów, ofiar, ceremoniału i organizacyi kościelnej, lecz o religię osobistą, której punkt ciężkości znajduje się w głębinach duszy, w sumieniu, w uświadomieniu moralnych podstaw człowieka. Pragnie, aby Kościół pamiętał więcej o Bogu „immanentnym“, przebywającym w sercu naszem, niż o „transcendentalnym“, znajdującym się za krańcami świata. Oficyalnej religii ma nawet nie jedno do zarzucenia:

„Odchodząc — głosi *Chór Albigensów* — przekrzywione słowo Chrystusa zostawiamy Rzymowi — połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich i będzie gnębił po świecku, aż sam zgnębion będzie“.

Kilka głosów: „Chrystus porównał sługi i pany, męże i niewiasty, a Kościół ukamienował nas, żeśmy chcieli być wolni i równi“.

Jeszcze dosadniej zaznacza rozdźwięk między nauką Chrystusa a oficyalnym kościołem *Chór nadpowietrznych głosów:*

„Ponad wiekami lecim i patrzym i płaczem! — O biada, biada! Rozpadło się słowo boże! — Kościół w opokę stwardniał, a ducha ludzkiego morze milionem fal skacze ku niej — to odpływa wstecz — to przehucza mimo. — Opoka tu, a fale tam! O biada! biada! Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł na katedrę, ni też wybudował się cesarskim pałacem — na poły księży i na poły świecki, nie dociągnion do niebios, ni doparty do wnętrzności ziemi, on runąć ma — a co gwałtu, co rozdarcia i bolu i smętku i wojen! O biada, biada! Król, czy kapłan, czy gmin, każden w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — Próbują się — zawracają na się i na przemiany jeden tratuje po drugim. Coraz mniej Chrystusa w świecie, mniej ducha żywego!“

Religia Krasińskiego usiłuje objąć całokształt naszej jaźni, a wsparta poważnym i podniosłym nastrojem — zachęca do wyrzeczenia się swoich pragnień, do dobrowolnego poddania się prawom odwiecznym, do podporządkowania uczucia niższego szczęścia pod uczucie wyższego. Wiedząc, że „nasza myśl rwie się zawsze ku czemuś, co jest więcej niż myślą“, że „jednostka ludzka wyrywa się zawsze ku czemuś, co jest więcej niż jednostką ludzką“, że „nasza moralność dąży do czegoś, co stoi wyżej od wszelkiej moralności“ — pisze: „Wszystko, co żyje, o tyle tylko żyje, o ile dąży ku czemuś wyższemu od siebie, o ile cel swój i środek ciężenia nie w sobie samem, ale poza sobą ma. Rodziny ciężą i krążą koło narodu — narody koło ludzkości — ludzkość koło Boga. — Bóg jeden jest absolutem i ma w sobie samym siebie całego“. [1])

Wielki Bezimienny w zupełności podziela przekonanie A. Cieszkowskiego, który mówi: „Religijne przesiąknięcie wszelkich życia czynności, to uświęcenie spraw życia, a przeto używotnienie samej czci religijnej, jest samą naturą, samem przeznaczeniem człowieka, zrodzonego dla Społeczeńswa, *powołanego* od kolebki rodu swego do Społeczności, Ducha Świętego i krocżącego ku niej słabemi dotąd i powolnemi, lecz ciągle postępowemi krokami“. [2])

Oto — dlaczego według Krasińskiego obecny chaos sprzecznych,

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, 392.
[2]) *Ojcze nasz,* III, 290.

ścierających się ze sobą sił pozostaje w ścisłym związku z osłabieniem wiary, z „rozprzężeniem się onego absolutnego związku świata", dlaczego zagadnienie religijne rozstrzygnie o przyszłości europejskiego społeczeństwa. Ten społeczny charakter religii, ten socyomorfizm, prowadzi go do uznania Boga za uosobiony ideał moralny, za główne i jedyne źródło prawdy i dobra.

Stąd u niego ten szczególniejszy nacisk na etyczny pierwiastek religii chrześcijańskiej, stąd ta jego nieprzeparta skłonność uważania religii za jedno z miłością, która bądź co bądź reprezentuje uczuciowy stosunek do świata i bytu — a więc niestały i niezmiernie złożony, ulegający ciągłym zmianom i wahaniom.

Krasiński, widząc, że rozwój świata trwa już długie wieki i w rezultacie osiągnął dotąd tylko dysharmonię i niepewność, że wspaniała kultura, w którą się wcielił nowy typ życiowy i nowe myślenie, zaplątała się w wewnętrzne i zewnętrzne sprzeczności, że sprzeczność, istniejąca między duchowemi zagadnieniami człowieka a jego położeniem, doprowadza do walki między religią a kulturą, że ludzkość — według jego pojęć — zapominając coraz bardziej o swoim wielkim celu, znalazła się u kresu wszystkich szalejących głodów i nasyceń i nie czuje nic oprócz przygniatającego wrażenia fatalności i nieuniknionej zagłady, będącej końcem wszechrzeczy: popada w smutek i uczuwa ból. Wpatrzony w idealną socyologię i ogarniający okiem bystrej myśli całość istnienia — gorzko odczuwa tragedyę bytu, rozprzężenia i zamęt czasów współczesnych. Źródłem jego smutku niemożność zaradzenia złemu i wielkość ideału, którym się przejął. Chciałby, aby wszystkie nieszczęścia, trapiące ludzkość, rozwiązał Kościół. Uważając Chrystusa za wzór etyczny, sądzi, że do fundamentów jego nauki powinno schodzić życie ludzkie i od niej zaczynać na nowo budowę. Dlatego stara się cel świata i jego zasadę niezbadaną i nieskończoną, ale z ideałem etycznym identyczną, dojrzeć i ludziom podać.

Świadom, że „Religia nie tylko nas z Bogiem łączy i kojarzy, aleć jeszcze nas *samych z sobą* i *między sobą* w społeczeństwo spaja, — ba nawet każdego z nas z osobna w sobie samym jednoczy i uzgadnia", że „Religia jest, była i będzie zawsze żywotnym węzłem, istotnym Świata całego cementem"[1]), że tylko

[1]) *Ojcze nasz*, III, 242.

w niej należy szukać pierwiastków, któreby tak jednostkę, jak i ludzkość, mogły wznieść ponad marne warunki i stosunki życia, że tylko ona zdolna rozwiązać wszelkie usiłowania w kierunku znalezienia zgubionej duszy społecznej i sensu istnienia ludzkości: wzbija się „ponad czasu przepaście“ i swoje uczucia religijne kąpie w przestworach filozofii dziejów, zapowiadającej promienną erę Ducha.

V.

„Ojcze niebieski, onych dni zaciemniły się Twoje drogi na tej kuli ziemskiej. — Twarz Twoja zakryła się obłokiem. — Znów Cię ludzie szukają i znaleźć nie mogą. — Ty wschodzisz. — Ty wejdziesz. — Czemuż oni patrzą w sam środek niebios? czemuż nie na widnokręgi? Ojcze niebieski, ta chwila przejścia, to straszny zmierzch oczom, to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! — Jeśli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie".

Te słowa Aligiera są w zwięzłości swojej wiernym obrazem epoki współczesnej.

Dziewiętnaście stuleci upłynęło od chwili, kiedy myśl wielka a smutna zaciężyła na duchu ludzkości: była to myśl niemocy i upadku rodu ludzkiego. Po greckiem zepsuciu, rzymskiem rozpasaniu, na gruzach ogólnego rozprzężenia starożytnego świata powstawszy — myśl ta zrodziła wkońcu chrześcijańskie oczekiwanie Królestwa Bożego na ziemi. Starożytnych stoicka rezygnacya, czy epikurejska obojętność, aleksandryjski mistycyzm, czy średniowieczna askeza i wizyonerskie ekstazy — nie zdołały zniweczyć tej myśli, że świat zły i w upadku.

Wielu umysłom dzielnym i głębokim zdawało się, że już dostrzegli źródło wiekuistej prawdy, więc z radością do niej biegli, ale tylko poto, aby nabrać tego przekonania, że niezliczone wieki pracy w tej dziedzinie nie o wiele pojęć wzbogaciły umysłowość ludzką. To tylko pewne, że duch ludzki stara się na każdym kroku zdobyć coraz szerszą niezależność — a nigdy całkowicie posiąść jej nie może. Ambicye i pożądania zawsze rozwijają swe skrzydła, a swobodna myśl oddaje się wszelakiego rodzaju zuchwalstwom... Ciągle jesteśmy świadkami ścierania się systemów i klas. Każda mniema, że tylko ona prawdziwy głosi dogmat, że tylko ona zdolna obdarzyć ludzkość szczęściem zupełnem. Nienasycone pragnienia szarpią piersią ludzką z równą mocą dziś, jak przed lat tysiącami. Choroba

nie wieku, ale wieków szaleje dalej. I ludzie wciąż walczą i mylą się. Złudzenie, że zdobyli nową myśl i niezawodne lekarstwo na chorobę społeczną — jest tylko stwierdzeniem prawdy Chrystusowej, prawdy dotąd najwyższej.

Z trojakiego sposobu zapatrywania się na dzieje ludzkości: teistycznego, racyonalistycznego i naturalistycznego — wybrał Krasiński pierwsze. Do jego przekonania nie przemawia ani pogląd racyonalistyczny, utrzymujący, że dzieje, których treścią rozum i postęp, są dziełem ducha ludzkiego, ani naturalistyczny, twierdzący, że ludzkość jest cząstką wszechświata i podlega — jak wszystko w przyrodzie — odwiecznym prawom natury, lecz pogląd, głoszący, że dzieje ludzkie są dziełem świadomej celów swoich i celowo działającej Opatrzności.

Ten teistyczny kierunek myśli Krasińskiego nie jest zresztą rzeczą nową. Z taką wiarą w znaczenie dziejów, ich przebieg i ostateczne cele spotykamy się już w Biblii, która ustawicznie mówi o zamiarach Boga, kierującego losami wybranego narodu; takie historyozoficzne zapatrywania *mutatis mutandis* wypowiadają prorocy starego i księgi nowego Zakonu, przepowiadając ludom losy przyszłe i tłómacząc im wolę Boga w różnych wypadkach i faktach politycznych. Objawiło się to zwłaszcza w księdze Daniela, którą — ze względu na mistyczne przewidywania co do dalszych dziejów świata — nazwano „pierwszą próbą filozofii dziejów, pierwszym zwiastunem Herdera, Lessinga i Hegla".

Tak u pisarzy starożytnych, jak i średniowiecznych, można znaleźć rozwiązywanie zagadnień historyozoficznych. Zaglądnijmy tylko do prastarych ksiąg Buddy, Wed, Koranu. Że walki i krwawe zapasy ludów kiedyś ustaną, że nadejdzie czas powszechnego pokoju, że będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz" — głosił już indyjski buddyzm, który zapowiadał przyszłe zbratanie się wrogich żywiołów społecznych; i perska nauka, która wierzy w jeden kiedyś wspólny ustrój społeczny całej ludzkości, mówiącej jednym językiem; i mahometański Koran, który zapowiada wiernym, że Bóg tylko dla próby na jakiś czas rozdzielił szczepy i narody. A najgłębsi myśliciele greccy utrzymują, że nie od woli ludzkiej zależy bieg dziejów, lecz od wyższych potęg, wiodących ludzkość ku wyższym, nieznanym nam celom.

Praktyczny umysł rzymski i samowola imperatorów nie sprzyjały rozwojowi myśli historyozoficznej; zato po upadku państwa

rzymskiego znowu w dziejach ludzkości poczęto szukać woli i zamiarów Istoty Najwyższej. Św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i cały szereg filozofów chrześcijańskich, średniowiecznych rozwijał teologiczną myśl historyozoficzną i to z tem gorętszą wiarą, że mógł się powołać na słowa Chrystusa, który przyrzekł strapionej ludzkości zesłać kiedyś Parakleta — aż wreszcie Bossuet stał się jej najznakomitszym przedstawicielem. Wkońcu problemat historyozoficzny, jako samodzielną umiejętność, ujął w system filozof berliński — Hegel.

Od czasów Hegla — prawie przez pół wieku — panował w literaturze europejskiej istny szał historyozoficzny. Prąd ów rozlewa się szeroko, a przyjmuje różne formy, zależnie od pojedynczych i zbiorowych dusz, przez które przepływa. Rozwój jego potęguje romantyzm, zwłaszcza niemiecki, i to „nie jego poezya, lecz filozofia z trójcą słońc: Fichtem, Schellingiem,Heglem i plejadą planet i księżyców".[1])

Idealizm jest pociechą i ostoją wydziedziczonych. To też ten potężny prąd historyozoficzny odbił się głośnem echem i w naszej literaturze, a przedewszystkiem na filozoficznej myśli Augusta Cieszkowskiego, który, zabarwiwszy ideą teologiczną heglowską tezę, antytezę i syntezę dziejową, napisał swoją — zresztą bardzo piękną i głęboką — filozoficzną fantazyę p. t. *Ojcze nasz.* Od Cieszkowskiego już prosta droga do Krasińskiego.

Zasadniczą myślą historyozoficznych pojęć „państwowego filozofa" — jak nazywano Hegla — było, że duch świata *(Weltgeist)* rozwija się stopniowo w poszczególnych duchach narodów, że w każdej epoce historycznej jeden z narodów zajmuje stanowisko naczelne i ponosi odpowiedzialność za realizacyę odwiecznego planu Opatrzności. To zapatrywanie stanowi wspólny punkt wyjścia wszystkich trzech: Hegla, Cieszkowskiego i Krasińskiego. Ono to doprowadziło pierwszego — na widok odradzania się Niemiec po wojnach napoleońskich — do twierdzenia, że ostatniem najwyższem wcieleniem przedmiotowego ducha jest germanizm a w szczególności Prusy; dwóch innych — pod wpływem ożywczych uczuć katolickich — do wiary w urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi za sprawą Polski.

W ten sposób Polska Mesyaszem narodów.

---

[1]) J. Gw. Pawlikowski, *Mistyka Słowackiego,* 1909, str. 116.

Mesyanizm polski ma zatem swoje podłoże w duchu epoki. Oprócz Hegla i Fichtego, który w słynnych *Mowach do niemieckiego narodu* utrzymuje, że tylko przez Niemców może powstać prawdziwe państwo sprawiedliwości — te same idee głosi Leroux, Lamartine i W. Hugo, kiedy mówią, że Francya jest Chrystusem ludzkości; te same myśli znajdujemy i u rosyjskich Słowianofilów — w pierwszym rzędzie u Chomiakowa i Aksakowa — którzy pod przykrywką wierzeń religijnych apostołują nietolerancyjny, zaborczy imperyalizm.

Że mesyanizm polski rozwinął się wspanialej niż wszystkie inne, nie dziwota, gdyż podatny ku temu znalazł grunt w położeniu narodu, usiłującego z bohaterskim mozołem napróżno zerwać dławiące go pęta.

Mesyanizm polski jest więc buntem przeciw politycznemu położeniu rzeczy i anhelliczną rezygnacyą, gromkim krzykiem protestu i wielką symfonią tęsknot, pragnień i ideałów szamocącego się w niemocy narodu. Apostolski jego charakter, opromieniony miłością wolności i szlachetną żądzą podniesienia upadłego ducha narodu, musiał siłą rzeczy wywrzeć wielki urok na umysły tego pokroju, co Krasińskiego. To też obok Zygmunta głosili go w proroczem jasnowidzeniu: Hoene-Wroński i Mickiewicz, Towiański i Słowacki; na jego potężnych skrzydłach unosiły się najwspanialsze i najszczytniejsze wzloty myśli polskiej.

Filozoficzny umysł twórcy *Irydiona*, skory do folgowania uniesieniom idealnym i do narzucania rzeczywistości formy własnych marzeń — zastanawiał się ciągle nad zjawiskami historycznemi; ponieważ zaś zjawiska te są tak liczne, rozmaite i zawikłane, że zoryentowanie się w nich jest możliwe tylko przez umieszczenie w środkowym punkcie obrazu świata i dziejów jakiegoś abstrakcyjnego prawidła, ponieważ prawa, rządzące atomami rzeczywistych stosunków życia historycznego nie są jeszcze znane, a umysł ludzki potrzebuje jakiegoś stałego oparcia do oceny zjawisk, aby nie zabłąkać się w tym wirze i znaleźć nić przewodnią: przeto starał się usilnie na drodze teologiczno-metafizycznej zaprowadzić nas w jasny kraj poznania.

Na podstawie takiej doktryny usiłował skreślić zarysy i wskazówki, dać wykończony obraz świata; dzięki temu twierdził, że świat wogóle jest harmonijną całością, że zakres zjawisk historycznych, którego przeważnie zrozumieć nie możemy, jest zgo-

dny z odwieczną Mądrością i da się zrozumieć do ostatka. Rozważając pod tym kątem widzenia istotę bytu człowieka, materyalne i duchowe ludzkości popędy, wszystkie jej ruchy i walki, wszystkie jej formy rządu, jej rozwój, przeznaczenie i ostateczny cel — dochodzi do wyobrażenia, że dzieje są tylko objawem bezwzględnego bytu, że wszystkie fakty historyczne prześwietla kierująca Myśl Boża, jak świetlany eter przenika ciała ważkie. Aby wytłumaczyć sobie niezbadane znaczenie dziejów, aby dojść do zoryentowania się w całokształcie życia historycznego, ogranicza wszystkie zdarzenia do tej idei: w ten sposób podnosi wartości rzeczywiste do abstrakcyi, dającej się porównać z platońską hypostazyą pojęć. Jak filozof ustanawia wyższe prawa historyczne, mające się do rzeczywistych, jak poznanie metafizyczne do ściśle naukowego.

Treści zatem do swych historyozoficznych rozumowań zaczerpnął Krasiński — podobnie jak Cieszkowski — z dogmatyki chrześcijańskiej w ujęciu katolickiem. Głęboko przekonany o prawdzie chrześcijaństwa i konieczności jej utwierdzenia w życiu indywidualnem i zbiorowem — roztrząsa potężnym swym umysłem historyę całych stuleci. Dzieje ludzkości są według niego objawem odwiecznego Rozumu, absolutnej Myśli Bożej, która świadomie kieruje losami społeczeństw gwoli urzeczywistnienia odwiecznego celu. Te pojęcia jego opierają się na przekonaniach niewzruszonych. Pragnie, aby je ludzkość stwierdziła uczuciem, myślą i wolą, aby o nich nabrała tej pełnej świadomości, jaka ożywia jego umysł, rozpłomienia jego serce.

W poetyczno-historyozoficznej trychotomii Krasińskiego, obejmującej byt, myśl i czyn, a odpowiadającej trzem epokom historycznym: starożytnej, chrześcijańskiej i przyszłej, rozchodzi się poecie głównie o epokę trzecią.

„A jako w niebie — głosi *Chór* pod koniec sceny piątej — tak i na ziemi!“

„Wszystko, co przeszło, a bolało, przechodząc, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już niema!“

„Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i pokochają nawzajem.“

„Trzeciem wszechmiłości tchnieniem Pan upomni się o planetę Swego — o ród człowieczy Swój upomni się Pan!“

Cała tedy historya ludzkości mieści się w imionach trzech osób boskich: Ojca, Syna, Ducha. „Pan troisty, choć jeden i dzieje

planety troiste, choć jedne!“ — Jak kamieniem węgielnym pierwszej epoki był byt, zmysł, wrodzony zakon natury, „ciało pogańskie wszelkie, tęskniące do chrześcijańskiej duszy“, a drugiej myśl, wiara, zakon kościelny, „rój myśli świętych, rozwieszon nad światem, lecz nie spuszczający się na dół, by osypać ziemię“ — tak podwaliną trzeciej będzie czyn, wolne dzieło ducha, zakon woli i wolność:

„Starożytni — mówi Prezes w scenie szóstej — wyglądali dusz powszechnego kościoła, nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał — a możeż jedno bez drugiego być? A ze zlania obu czyż nie trzecie wstanie? — I tamtym i tym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu biła — połowy, to złudy, a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie“.

Czem przedchrystusowy, czem pochrystusowy wiek, jak według historyozoficznych pojęć Krasińskiego rozwijała się „przez dwa światy, co przeszły“, odwieczna Myśl, aby na ludzkość zstąpił duch, aby „czyn sam stał się pocieszycielem“ — maluje piąta scena poematu. Aligier, wprowadziwszy Młodzieńca do podziemi weneckich, do „grona utajonych i tęskniących, w których się duchu przyszłość wypracowywa“, oprowadza go — niby grottgerowskiego bohatera po dolinie łez — i pokazuje, czego pragnęli „w prawdzie tęsknoty wiecznej a w fałszu nieraz użytych środków owi wszyscy tajemni, wyrywający się ku coraz dalszej przyszłości“.

* * *

Jak uwertura w operze brzmi wśród czarnych przepaści tajemniczy śpiew *Chóru dalekiego*, przygotowujący bohatera poematu do zrozumienia minionych dziejów:

„Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości! — Bo, choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna. Ona duszą, a świat piersią duszy coraz szerszą, większą — i jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu, tak ludzkość cała przez wieki. — I jako rozbudzający się rankiem coraz jawniej widzi i czuje siebie, aż powie: „To ja“ — tak i tej ziemi duch“.

To wstęp, to przygrywka do tej wielkiej, eschatologicznej wizyi.

Brzmi ona jak fanfara, streszcza w sobie istotne wrażenie przedmiotu, ma nas wprawić w pewien stan suggestyjnego jasnowidzenia i przygotować do zrozumienia następnych, ekstatycznych obrazów.

Oto pierwszy obraz:

„Wieki, jak sny, zaczynają przelatywać“ przed oczyma Młodzieńca. Ciemność znika — coraz więcej światła — a wreszcie jasność rażąca, południowa, skwarna. Z oddali gmachy jakieś, „jakby cichym wiatrem niesione, przywiane“, zbliżają się. To „nadpowietrzne ogrody, wystrzelone ku niebu gwiazdarnie — to Eufratowy brzeg — to Babylon“. — U stóp jednej z wież zgromadzeni w szkarłacie. „Złotem kapią im na głowach tyjary — gwiazdami zasiane ich szaty. To chaldejskich wieszczbiarzów ród!“ Tłum ten śpiewa:

„Zoroaster, zesłannik Ormuzda, obiecał, że Ormuzd zwycięży kiedyś — i że sam Aryman, w ogniu pokuty przetrawion, wróci na łono wszechświatła. — Lecz nas nie będzie już wtedy — nie będzie i jutro już! Daremno więc, daremno, o święta jasności, my chcieli się wyzwolić, wyczyścić, wypłonąć ku tobie!“

Biadaniom Chaldejczyków odpowiada fascynujący głos *Chóru dalekiego:* „By żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód przewcielić, wprzód wam umrzeć trzeba“.

Po Eufratowych brzegach i chórze chaldejskim, po obrazie odwiecznej walki dobrego ze złem, nowa wizya:

„Niewidzialny księżyc gdzieś wszedł i podnosi się — już trzech piramid wierzchołki tleją nad pustynią — ponad lasem obelisków, czarny sfinksów tłum“. — Egipt. — W bramie wielkiej piramidy zjawia się chór kapłanów i zawodzi:

„U nas przechowana tajemnica tajemnic. — My pierwsi poznali Ciebie, któremu na imię: „Był i jest i będzie“. Jak fale pod skałą, tak czas i przestrzeń mącą się u stóp Twoich — a na tych mętach dobry Ozyrys, zły Tyfon i smętna Arueryda ścigają za sobą — ich tylko widzą oczy śmiertelnych, a Ciebie nie!“

„Czemuż, o nieskończony, Ty, wymykasz się nam? Zwolna my chcieli zepsute plemię wiecznej prawdy nauczyć — zwolna duszę odpętać od ciała, by poszła radośna w niebieską ojczyznę.— Wszak my zachowali trupy, wszystkie trupy nasze, by lud przywykał do nieśmiertelności!“

„Czemuż więc teraz przybytek wstrząśniony, przed czasem z niego wylana nauka? Z ogromu piramid, z labiryntu skrętów

Ty odchodzisz od nas ku innym stronom — kędy słońce zachodzi, tam potęga Twoja się przenosi — tam zawiśniesz nad weselszymi ludy — a my tu w goryczy wyschniem, my, najstarsze syny Twoje!... O, czemuż konamy, kiedy czujem, żeśmy zesłańcami Boga?"

I znów lakoniczna odpowiedź *Chóru dalekiego*: „Ale nie Bogiem samym. — On jeden tylko nie umiera, by odżyć!"

Inny obraz:

Zielony brzeg, lazurowe morze, „skały w tunikach z winnic. Już na greckiem wzgórzu wybłysła świątynia — z marmuru paryjskiego niepokalana Eleusis! Brzęk lir i cytar z niej słychać... Z pod kolumn, z za gajów, z za posągów wychodzą przecudne postaci. — Oto hierofant tajemnic, ten w białych szatach, z sierpem złotym w ręku" i „ten najpiękniejszy z nich wszystkich, ten szerokopiersny, wyniosły, podobny nieco do Chrystusa — boski Platon".

Hierofant: „...Wszystkie bogi ziemskie — to siły tylko niebieskiego Boga!" —

Chór eleuzyjski: „I ziemia, i niebo, i gwiazdy, pełne sił, piękne, rytmiczne, żyjące — czemże?"

Hierofant: „Cieniem tylko — odbiciem tylko ideału".

Chór eleuzyjski: „Kochaj więc, o duszo, ideał nad miarę!"

Głos Platona: „Kochaj niezrównaną miłością i spłoń w tej miłości! — Tam, u Niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! — Znaj się — i, znając, wznieś motyle skrzydła; poniosą cię one do domu — a dom twój, rodzimy dom, to pierś boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności!"

Chór eleuzyjski: „Choć wiarę nam przynosisz i dajesz nadzieję, czemuż nam tak smętno?"

Głos Platona: „Bo dotąd nie macie miłości!"

Chór eleuzyjski: „Czemuż nam zaczyna się marzyć o końcu blizkim? Jak posąg Fidyaszowy z kości słoniowej i złota, pryśnie Grecya nasza — i odłamki jej leżeć będą w popiele i prochu".

Hierofant: „Cel wasz, o dusze, nie na ziemi tej".

Chór eleuzyjski: „Szkoda nam jednak, o, szkoda helleńskiej ojczyzny — i widomych świątyń — i śpiewnych igrzysk — i marzonych bogów — marzonych tak cudnie!"

Głos Platona: „Ujrzeć i kochać i rozłączyć się — znów pokochać i rozłączyć się znowu — to doczesna próba dusz, aż wieczne ukochają wiecznie".

Chór eleuzyjski: „Nie zjawiż się taki, co poratuje nas? Śmiertelnemi oczyma miłości, której brak nam dotąd, nie ujrzemyż nigdy? Czyż z nią dopiero na eteru spotkamy się błoniach?"

Chór daleki: „Bądźcie dobrej myśli, o biedne! — Na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się do was".

Zanim się zjawi upragniony „Pożądaniec wieków" — jeszcze jedno widzenie:

„Te same wody — ale inny brzeg, inne wyżyny — jaskiń pełno — nigdzie śladu ludzi — tam wysoko cedry — tu, w dole, z włosem długim daktylowe drzewa". — Syrya. — Nad zmierzchającemi wzgórzami szczyt jakiś płonie purpurą i złotem. — Słońce z tamtej strony zatapia się w morzu".

To pierwsi zakonnicy Karmelu, to Esseńczycy.

I oni — jak tylu innych — marzyli o reformie społecznej, o ideale braterstwa, i oni podzielali niektóre przekonania greckie, i oni, jak *Fedon* Platona, opowiadali o duszy, więzionej przez ciało. Odsunąwszy się od zewnętrznego ceremoniału w świątyni, wprowadzili w czyn wspólny majątek. Charakter reformatorsko-społeczny łączyli z najgłębszą moralnością osobistą. Oddawali wszystko, co mieli, na własność wspólną. Nie było między nimi ani biednych, ani bogatych. „Uczyli — mówi Józef, historyk żydowski — że ciała się psują i że materya, z której są zrobione, nie jest trwałą, ale że dusze są nieśmiertelne i trwają wiecznie, że składają się z najsubtelniejszego powietrza i złączone są z ciałami, jak więzień, ale skoro je wyzwolą z więzów ciała, wtedy, jak gdyby oswobodzone z długiej niewoli, cieszą się i wstępują wyżej". [1]) Pojęcie indywidualizmu łączyli ze społecznym duchem, z uduchowionym socyalizmem, „wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą — a teraz świat już nie wie o Esseńczykach".

Modlitwa ich łączy się konsekwentnie z helleńskiem ukochaniem ideału, ton jej dostrojony ściśle do poprzednich pojęć, poziom wizyi, jej idealne ujęcie w ramy symbolicznej zjawy — maluje z niezwykłą siłą tęsknotę za zbawieniem chylącego się do upadku pogańskiego świata:

---

[1]) *De bello jud.*, Ks. II, rozdz. VIII.

„Ojcze nieznany! od obliczności świata, od pychy gnijącej my uciekli do Ciebie".

„Bo Duch Twój nad przepaścią mórz — a gdzie milczy pustynia, tam mówisz Ty!"

„Wodą źródeł czystych plamę grzechu zmywamy ze skroni.— Bogaczy i ubogich między nami niemasz — wszyscy my równi — wszyscy my bracia — wszyscy my syny Twoje".

„Zmiłuj się! — Jako te brzegi w mroku, tak lud nasz i wszystkie inne pobladły, zsiniały od brudu i kału".

„Zeszlij myśl czystą! — niech wnętrznym żarem przepali i zniszczy ciało wszelkie — niech odrzuci — jak popiołu garść — prorokom widny niegdyś Chrystus Twój niech zstąpi!"

Na tem kończy się pierwsza część sceny piątej, szereg widzeń, rozwijających się w sposób swobodny i naturalny. Aby wizyonerską symbolikę zdarzeń historycznych w epoce przedchrystusowej wtłoczyć w ramy jednej i tej samej historyozoficznej myśli — poeta stara się rzecz utrzymać w jednolitym, idealnym nastroju.

Z kolei rzucił autor *Niedokończonego* na papier wspaniałe słowa *Chóru nadpowietrznych głosów*, zwiastujące przełom w dziejach ludzkości, zjawienie się Chrystusa:

„Płynący, bezprzerwny czas rozstąpił się. — Z jednej strony dni przeszłe — wszystkie przyszłe z drugiej — a pośrodku nich Słowo wcielone, widomy Pan, słup wiecznej jasności!"...

„Syn człowieczy skonał, zmartwychwstał Syn boży!"

„Odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi. — Odtąd żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie. — Hosanna! Hosanna!"

Jak strofa antystrofie wtóruje tym głosom *Chór daleki*:

„Duszą i ciałem i duchem potrójny a jeden objawion Bóg — a niegdyś był duszą jednemu plemieniu! — On stał się ciałem jednego Kościoła — On duchem będzie nad jedną ludzkością! — Hosanna! Hosanna!" —

Ale i chrześcijański świat, druga dziejów część, na skale zbudowana „Piotra moc" — nie dała jeszcze ludzkości oczekiwanego szczęścia. Kościół „oblókł się w szkarłat, zwielmożniał, zrzymianił się; zacznie się jęk ludzki skarżyć nań". Ludziom pozostaje tylko wiara w odradzającą potęgę Chrystusa.

I znowu dni okropności chciwe: czasy Albigensów.

Obfitą krwią spłynęły prowanckie równiny. Stada kruków unoszą

się nad niemi. „Śród oliwnych drzew wszędzie trupy — trupy — a tam dalej zwęglone stosy i czaszki i dymu ostatek!“ Z głębin jaskini — długim korowodem — z gromnicami, mieczem i puginałem, wychodzą „wyschłe, ponure twarze — kaptury — habity. Stają półokręgiem — spowiada się jeden drugiemu — tamci znów ręce sobie nakładają i wzywają Ducha w milczeniu“. To ich „prześladowane obrzędy“.

Nie doczekali się Parakleta, „puhar niedopity życia“ oddać musieli Templaryuszom.

Lecz i Templaryusze nie osiągną upragnionego celu. Chcieli, aby „od morza do morza, od wschodu na zachód“ była „jedna Rzeczpospolita, a w niej królestwo boże na ziemi“ — tymczasem, „wszystko rozdarte, co spojonem być winno, niebo i ziemia odgraniczone na wieki“. Na niebie „wola Pana“ — na ziemi „wola papieżów i króli“. Mistrz i bracia idą na stos, oddawszy „niedopity puhar życia“ w ręce braci Różokrzyżowców. Ci mają dzieło swoich poprzedników poprowadzić dalej, „wyzwolić ciało wszelkie i potęgą cudu wewnętrzny z zewnętrznym pogodzić świat“.

Daremnie.

I Różokrzyżowcy nie staną u pożądanego celu, choć głoszą „pokój ciału wszelkiemu — długo przeklętemu i uciskanemu“, choć wolność i natchnienie prawem ich, choć natura siostrą ich.

Dotychczasowe drogi ducha sekt poprzednich nie doprowadziły ludzkości do upragnionego celu; życzenie, ażeby „jarzmo, gdziekolwiek cięży, prysnęło“ — nie spełniło się. Wobec tego „teraz lać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kruszyć i głowy królewskie zdejmować z nad karku europejskich ludów — teraz kościół nowymi rozdzierać bolami, by uczuł, że żyje i ocknął się!“ Mieczem i sztyletem mają Różokrzyżowcy przetwarzać ład społeczny, mieczem i sztyletem starać się o sprawiedliwość na ziemi.

Próżne ich usiłowania.

Złe środki nie mogą doprowadzić do dobrych rezultatów, dlatego i oni nie znajdą kamienia mądrości, nie ujrzą „królestwa lat tysiąca“, dlatego i oni zginą marnie i oddadzą „puhar życia“ w ręce braci Mularzy.

Coraz gorzej na ziemi.

„Rozdzieliła się dusza świata, Kościół się rozdzielił, a wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu, dusza pokłoniła się ciału — Kościół pokłonił się królowi!“

„A ciało świata w jednego ducha nie zlewa się z duszą. — Spyszniało — chce samem sobą żyć — porosło w sto głów, w sto koron — król tu i ówdzie — król wszędzie! — imię Europy — to król!... I wszędzie gwałt — i wszędzie mus — i wszędzie bunt!“

W takich słowach kreśli Krasiński zamęt, jaki zapanował w Europie w epoce walk religijnych, w epoce, którą rozpoczyna reformacya a zamyka rewolucya francuska. Na to tło rzuca poeta obraz rozbioru Polski, obraz zbrodni i męki, jakiej „od krzyża, na którym skonał Pan, piekielniejszej i rzewniejszej nie było na planecie tym. — Tam Bóg zamordowan w człowieku — tu ludzkość w narodzie“.

We wnętrzu olbrzymich, mrocznych pieczar — „zewsząd, z góry, z dołu, z boków wytryskują lampy i wieszają się po ścianach — wszędzie czarne obicia, przesłony, srebrne orły wszędzie — i zgiełk sztandarów karmazynowych — i kiry przejrzyste, latające w powietrzu... I rozstąpiła się ziemia — i wznosi się z przepaści katafalk wysoki, wielki — a zakryte na nim ciało“. Po wschodach katafalku wstępuje trzech karłów z berłami w ręku, zakończonemi bagnetem, i dużemi perłami i koralami na głowie. Te perły i korale — to skrzepłe łzy i krew ludzka. Karły dochodzą do zwłok, odrywają całun i oto: „Archanioł w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy. Umarły archanioł — i skrzydła spięte na piersiach trzema rękojeściami trzech mieczów, wbitych, jak trzy wielkie krzyże w pierś!“ Nie umarł on jednak, śpi tylko, a „póki oddycha, porządku nie będzie — pokoju nie będzie“. Napróżno karły „wszechpiękny kształt“ zakrywają całunem i wbijają berłami miecze w jego serce, napróżno jego śnieżne skrzydła zlewają potokami krwi, napróżno pocieszają się ohydnem kłamstwem, że „ślepy los rządzi światem“, że „jest tylko ciało czujące i przypadkowy traf i odmęt“, że „o Bogu myśl, to gorączka ciał — a mądrość ciał, to siła, to rachuba, to porządek, to władza na ziemi“, że „zabić, to owładnąć zamętem“: archanioł żyje! A od rozbioru Polski, „od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie. — Jak człowiek, któremuby wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu. — Żyją, a wiecznie im życia brak. — Są i nie są, bo nie mogą według bożej myśli być“.

Obraz ten oddany niezwykle silnymi akordy! Wieje zeń wy-

raz świętego oburzenia i słusznej klątwy na tych, co „nie zeżną swojego żniwa i na snopach z ciał ludzkich nie zasną". Jeśli taka interpretacya rozbioru ojczyzny wyda się komu przesadną i zbyt wyidealizowaną, niech nie zapomina, że zrodziła się pod wpływem ekstatycznego natchnienia w duszy kochającej, płomiennej — a podyktowaną została serdecznym bólem i niezłomną wiarą w zmartwychwstanie umęczonej Ojczyzny.

Po martyrologii Polski obraz działalności Mularzy. Robota ich tchnie tym samym duchem, co i robota Różokrzyżowców, ich poprzedników. „Wieki marzyły o duszy — śpiewa *Chór odrodzonych* — a nie zdziałały nic. Zacznijmy od ciała! — Nieskończony ucisk tłoczy je... Co w niebie, o tem nie wiemy nic — co na ziemi, to widzim, to czujem, to cierpim, to nas pożera, i usychamy. — By przepis Chrystusowy mógł się urzeczywistnić, mniej dbajmy o tych, co noszą Chrystusowy znak! To kłamcy, to szalbierze! — Ich obalić, ich zatracić, a zacność moralna wcieli się już nie w usta kilku, ale w rozsądek wszystkich".

Wyjarzmienie więc ciała, kierowanie się li tylko rozsądkiem, pogarda oficyalnego kościoła — hasłem uczniów i czeladników, majstrów i wybranych, kawalerów szkockich i odrodzonych.

Jaskrawych i przesadnych używa poeta barw na odmalowanie środków, jakimi posługuje się w swoich dążeniach wolne mularstwo: „Kto z nami, ten nasz — z tym filantropicznie! — Kto przeciwko nam, ten nie człowiek — z nim, jak ze zwierzem — kuć go i wiązać, i wodzić i biczować — a wreszcie i zarżnąć, jeśli zarżnąć trzeba!"

Że taki system doprowadzić musi do morza łez i krwi — rzecz jasna. Jakoż okropnym obrazem terroru, ulicą z gilotyn, łyskaniem noży, „podnoszących się i spadających zawsze równo", bryzgających krwią, wieków cierpieniem — kończy się ta ohydna scena, wykazująca, do jakiego szaleństwa dochodzi ciało, pozbawione duszy. Ogólny, wzajemny mord dochodzi do tego, że wkońcu niema kto i kogo zabijać. „Od pracy rumianej ręce opadły robotnikom i z nich każden położył się na rusztowaniu swem" i — śpi. Przeklinani przez swoich ludzi zato, że „zdołają śmierć roznosić jak Bóg, ale, jak Bóg czyni, nie umieją ani wskrzeszać, ani tworzyć" — giną Mularze w mrokach wieków.

A z tego morza łez i krwi, z tych dni okropności wynurza

się „jedna siła i jeden kształt promienisty z żywym namiotem orłów złotych, rozskrzydlonych ponad głową“: Napoleon. On w dziejach „duszą jedną a wieki zawierającą — jedną a wszystką ideą z milionów myśli, drgającą, wcieloną“; jemu „wszystko, co kiedykolwiek istniało w rozdziele, dane w przedziwnej spójni: i ciało półbogów dawnych, niestrudzone, bezsenne, urodziwe — i dusza chrześcijańska, bezdenna a tęskna i rzewna — i duch twórczy czasu i przestrzeni magnetyczny pan! Wszystkie losy ludzkie w nim jednym się zbiegną — wszystkie trudy i tryumfy, potęgi i klęski, wesela i nieszczęścia“. Na jego znak, na jego skinienie zaśnięte, zasklepione, jak gąsienice“ — obudzą się narody w Europie. On je wskrzesi, on je do życia powoła. „Odtąd ni króle, ni ludy już władzy nie dzierżą — ale narodowości i ludzkość, a w imieniu Pana!“

Jeszcze jeden obraz: czasy współczesne Krasińskiemu.

Po zniknięciu Napoleona z wnętrzności ziemi wychodzą „ci sami trzej — tylko się nadęli — wspięli — rozdłużyli — obrzydliwe karły“. Jadą na wielką naradę, „sprawiedliwości pokostem niesprawiedliwość umalowali wszelką“ i święty sojusz ogłaszają. Udają, że wskrzeszają zabitych, że żałują morderstwa. „Zatrzymali konie, podali sobie ręce — słuchają i przysięgają sobie“, że „staną się budownikami woli bożej na planecie tym“, że „w każdym kształcie społecznym uwidomią wiarę, nadzieję, miłość“ — ale „dyplomacyą — policyą — żandarmeryą“. Przysięgają, ale przysięgają „tak cicho, że nic nie słychać. Gdyby na zacność i rozum i cnotę, toby głośno przysięgali“.

Na szczęście panowanie karłów doczesne. Ich „ślub nierozerwalny, lecz zaślubieni poginą“.

Ostatni ten obraz — to najboleśniejszy symbol rozsypanej w gruzy pracy i nadziei tylu pokoleń i tylu wieków. Odzywa się zeń ton okrutnej ironii z odwiecznego szamotania się ducha ludzkiego. Gdyby nas poeta przy nim zostawił — musielibyśmy zwątpić w przyszłość europejskich narodów, uwierzyć, że „mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa“. Ale na tym obrazie „dopiero koniec przeszłości. — Za tymi progi teraźniejszość się wszczyna i zgromadzenie żywych duchów marzy o tem, co stać się ma, bo stać się powinno“.

Mimo wszystko — poeta ani na chwilę nie traci wiary, że „nadejdzie wreszcie obiecany dzień, wiek, który zwie się pocie-

szycielem, godzina, która zwie się dopełnicielką", że „nie na zawsze Chrystus był odjęty nam, nie na zawsze światło żywota zaćmione", że „uwielbion będzie przez Ducha Syn, a Duch z Ojca i Syna jest i obu miłośnie kojarzy".

* * *

W ten sposób zarysowuje się w scenie piątej rozwój historyozoficznej myśli Krasińskiego i budowa wizyonerskich obrazów, zawierających niezłomną wiarę poety w odrodzenie ludzkości w duchu idealnie pojętego chrystyanizmu.

Przytoczyłem tę długą scenę w jej całokształcie, w chronologicznym następstwie obrazów i — o ile się dało — słowami samego poety, bo nie chciałem uronić niczego z jej akcyi, tonu, akcentu, bo pobieżne streszczenie nie może oddać ścisłości i jasności wykładu sceny, w której „skrystalizował się — jak słusznie zauważył prof. Pini — cały system historyozoficzny Krasińskiego i wyraził się jaśniej i dokładniej, niż w któremkolwiek innem jego dziele".[1])

Pod względem formy — przedstawia się ta część poematu — jak widzieliśmy — jako obraz, malowany na modłę fantastycznych widziadeł: po apercepcyach wzrokowych następują słowa przeżyć, odczuć i rozpamiętywań różnych historycznych wiar i sekt, dążących różnemi drogami do urzeczywistnienia mesyanicznego posłannictwa ludzkości. Krasiński, chcąc doprowadzić do wysokiego natężenia ekspresyę swoich obrazów, usiłuje wzruszyć nie tylko umysł, ale i oko nasze, zatrzymując je na fantasmagoryach, pełnych czaru i melancholii. Malarz przybywa tu na pomoc myślicielowi i wyjaśnia ich obu. Wynikiem połączenia tych dwóch efektów: koordynacya w jedną wypadkową wszystkich wrażeń, pochodzących z jednej wytycznej, historyozoficznej myśli. To zjednoczenie ogólne, wytworzone przez wspólność ożywiającej idei, wiąże zapomocą tonów, refleksów, stopniowań wszystkie obrazy pomiędzy sobą i zlewa je dla oka i myśli w szereg postępowych wrażeń — zgodnych i podporządkowanych. Fantazya i malowniczość owłada tą sceną, a błyskawica prawdziwej wrażliwości prze-

---

[1]) *Zygmunta Krasińskiego t. zw. „Niedokończony Poemat"*, Lwów 1896, str. 37.

biegą ją i uszlachetnia. Marzycielstwo poetyckie robi z tej wizyi to, czem być powinna: obraz apoteozy dziejów ludzkich i zwodniczych nadziei. Apoteozy — ze względu na uroczysty styl, powagę, majestat, świętość; zwodniczych nadziei — ze względu na temat.

Co do idei — scena ta mówi, że ani przedstawiciele epoki przedchrystusowej: Chaldejczycy, Egipcyanie, Grecy, Esseńczycy, — ani przedstawiciele pochrystusowej: Albigensi, Templaryusze, Różokrzyżowcy, Wolni Mularze — w dążeniach swoich nie dochodzą do upragnionego celu. Żadna z tych wiar, czy sekt — nie oglądała oczekiwanej epoki. „Jedne zginęły przed czasem, jak ścięte dziewice — inne w samej pełni sił padły, jak bohatery. — Inne później doczekały trumny w poniżeniu, w nędzy, z wierzchołków zeszłe do katakumb życia. — Żadna nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię — żółcią i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły".

Dlaczego?

Bo najpierw złych imały się środków, a powtóre, że zawcześnie żądały Królestwa Bożego na tym planecie. „Na ziemi sierotą, a nie synem Pana — głosi *Chór daleki* — kto żąda zawcześnie, bo ten nie zna przedwiecznej mądrości".

Oprócz tego przeznaczeniem dziejów jest ciągły postęp w górę przez ustawiczną walkę i trud. „Każda myśl — zawodzi ten sam chór w tej samej scenie — poczęta w Bogu, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka boża to samo cierpieć musi, co Bóg-Syn przecierpiał wcielony. Objawi się śród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi — i grób swój ma".[1])

[1]) Taki pogląd na życie znalazł swój wymowny wyraz i w prześlicznym *Modlitewniku*, skreślonym dla p. Bobrowej: „Nigdy męka Twoja, trud Twój nie ustaje na ziemi. Tajemnica tajemnic, krzyż Twój, to dzieje nasze. W każdem sercu ludzkiem ta tajemnica powtarza się codzień. W każdej rodzinie — w każdym narodzie. W ludzkości całej tylko nie, boś ty ją zbawił i wiedziesz ku szczęściu wiecznemu. Ale dla rodzin męczą się syny i córki i ojcowie i matki. Dla narodów męczą się obywatele i wodzowie i sędziowie i kapłani ludu. Dla ludzkości całej codzień męczą się narody i umierają w bólach, rozpaczając. Krew Twoja leje się co chwila. Ciało Twoje przebite co chwila. Każda myśl, co błąka się i zmaga ze światem, cierpi w Tobie. Każde serce, co pęka, rozdziera się w Tobie. Na milionach krzyżów, od bieguna do bieguna, miliony męczenników konają w imieniu

Według filozofii Krasińskiego — wyłożonej w *Traktacie o Trójcy*, a stanowiącej doskonały komentarz do piątej sceny *Niedokończonego* — historya rodu ludzkiego składa się z trzech okresów, z których „pierwszy odpowiada bytowi, drugi myśli i walce jej z bytem — trzeci walki tej przejednaniu i zrośnięciu stron walczących w jednego ducha".

Epoka przedchrystusowa była okresem bytu w historyi, rozwojem ciała, które dążyło do myśli, do duszy swojej, coraz wyżej, ale zwolna, z trudem, bo o własnych siłach, bo pojęcia o godności i nieśmiertelności ducha jeszcze nie miało. Świat starożytny, przejęty wrażeniem życia, tętniącego dookoła, pogrążony w zewnętrznej zmysłowości, ubóstwia naturę. Czy Chaldejczycy, oddający cześć boską słońcu i wyrywający się „ku Ormuzda błoniom" — czy Egipcyanie, pragnący „duszę odpętać od ciała, by poszła radośna w niebieską ojczyznę" — czy Grecy wreszcie, tęskniący do nieśmiertelnego piękna, do ideału: zaledwo przeczuwają wewnętrzną podstawę i cel człowieczeństwa. Widząc w przyrodzie rozliczne skutki życia — im oddają cześć boską. Jedni tylko Esseńczycy, „którzy psalmem na puszczy modlili się Panu, Pana przeczuwając" i „wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą" — mają pełną świadomość Boga pozaświatowego, oderwanego od natury i utrzymują pojęcie o Duchu Bożym, osobistym. Tamci w każdym objawie życia dopatrują się Bóstwa, ci wierzą w jakiś byt wieczny, od świata oderwany, bez związku ze stworzeniem; tamci widzą „rozmaitość bez kojarzącej się jedni"; ci „jednię bez ożywiającej ją rozmaitości".

Te dwie wyłączności i sprzeczności godzi — Chrystus.

On kładzie kres światu starożytnemu, rozpoczyna świat nowy, świat myśli. Zanim jednak nastąpi harmonia między bytem a myślą, nim nadejdzie epoka trzecia, świat ducha — upłynie dużo wieków, spadnie na znękaną ludzkość cały ogrom walk i klęsk. Z dotychczasowym światem zmysłów, światem bytu — stanie do walki świat oderwany, świat myśli, aby wzajemnie się zaprzeczać

Twojem, na podobieństwo Twoje. Nim Ty umarłeś, śmierć i ból hańbą były. Od dnia skonu Twego stały się chwałą i nadzieją. Boś Ty śmierć przeszlachetnił na życie. Boś Ty ciału nieśmiertelność obiecał w nagrodę męki. I ja krzyż mój noszę, i ja gwoździe czuję w dłoniach moich, w boku moim. I modlę się do Ciebie męką moją ludzką — jako Ty do Ojca Swoją boską się modlił za nas wszystkich i za Siebie". (*Wyd. jub. III*, 364 i 365).

i zwyciężać. Szermierzem oderwanego Kościół z papieżem, drugiego państwo z królem na czele. Kościół i państwo, jedne w starożytności, teraz staną naprzeciw siebie. Myśl, odłączona od ciała, zapragnie pomiatać niem i rządzić. Kościół „rośnie sam ciałem, deptając po ciele. Pod jego stopami królów korony i czoła, — w kolebce, jego prawicą kołysanej, narody-dzieciątka". Stąd bunt ciała, stąd walka, w której górą będzie raz duchowa, drugi raz świecka potęga — aż Kościół „pokłoni się królowi, a król, Bóg ziemski, zapomni o niebieskim i o tem, że ludzkość jest córką Boga".

Myśl zaczyna się psuć.

Ponieważ pokój duszy, głoszony przez Albigensów i Templaryuszów nie przyniósł ludzkości pożądanego szczęścia, poczynają ich następcy — Różokrzyżowcy i Wolni Mularze — domagać się pokoju ciała, dotąd pogardzanego i uciskanego.

Najdonioślejszym w skutkach wynikiem chaosu: najpierw reforma religijna — Luter; następnie reforma polityczna — rewolucya. Zwycięska rewolucya zapragnie zaprzeczyć myśli, wyrzucić ją ze świata, zatracić Kościół. Wreszcie „strach ogarnie kulę ziemską". Ludzkość przerazi się, kiedy spostrzeże, jak „w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany", kiedy się przekona, że „dusza, gdy się rozwstrętni do ciała, ucieka na Tebaidę, wycofuje się ze społeczeństwa ludzi" i „nie żyjąc w innych, płacze nad sobą i więdnie"; ciało zaś, „gdy się oderwie od duszy, wścieka się i morduje". Znękana walką, tem rozdarciem między bytem a myślą, ciałem a duszą, zacznie sobie przypominać, że „na to, aby dojść do zbawienia, trzeba pojąć w zupełności Chrystusowe słowo, trzeba przez narody i ludzkość Chrystusową iść do żywota wiecznego".[1])

Epoka zatem pochrystusowa jest w dziejach ludzkości przejściem od epoki bytu martwego do epoki ducha na ziemi.

Tak „pora ciał i pora dusz minie, a ducha uderzy godzina".

Oto — jak przez zawody, męczeństwa i śmierci dążyły ludy staro- i nowożytne do lepszego życia, jak poświęcając ciało i dusze, aby żyć trwale, bez śmierci, zmartwychwstawały w następnej, wyższej postaci i przybliżały dzień Królestwa Bożego na ziemi.

---

[1]) *Traktat o Trójcy*, Wyd. jub., VII, 80.

„Celem bowiem ostatecznym dziejów naszych planetarnych, ostatecznym dla nas, jako w kształt człowieczy ubranych, jest dostanie się do stanowiska, od którego rozpocznie się żywot wieczny. Do niego zaś doprowadzić nas tylko zdołają postępowo uzupełnione i wyczerpnięte naszym trudem wszystkie stanowiska pośrednie, zmierzające do dopięcia celu ludzkości jako ludzkości. Tym zaś celem Królestwo Boże powszechne i już na ziemi święte, bo nie samowolą i swywolą, ale wolą ludzką, do woli bożej przypadłą, ożywione — czyli nastrój Chrystusowy, w czyn i rzeczywistość przeszły, nie już tylko pojedynczych dusz się tyczący, ale całego człowieczeństwa, wszystkich praw jego, ustaw i urządzeń, a tem samem przemieniający ziemię w jedną wielką, żywą świątynię Ducha Świętego". [1])

Że starożytność, stanowiąca w dziejach ludzkości tezę, i chrześcijaństwo, jej antyteza — złączą się w niedalekiej przyszłości w syntezę, że w ten sposób po epoce Ojca-Bytu i Syna-Myśli nastąpi epoka trzecia, epoka Woli czynnej, która spełni upragnione oczekiwanie i nadzieje ludzkości i da pełnię życia, epokę Parakleta, Ducha świętego: utwierdza poetę obietnica dana ludzkości przez Chrystusa.

„Czy pamiętasz — pyta Prezes Młodzieńca w scenie szóstej — jak w wigilię męki prorokuje o przyszłości człowieczeństwa, gdy oznajmuje ukochanym, że kiedyś Pocieszyciel przyjdzie?"

Młodzieniec: „Obietnicę pamiętam."

Prezes: „Ja ci słowa Pisma powtórzę — kto przytomny, niech klęka!"

Chór niewidzialny: „Ojcze, możesz otworzyć ewanielią Jana. — Wszystkie chóry uklękły."

Prezes: — „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie". —

„Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę". —

„On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a opowie wam". —

„Otoć, co rzekł Pan do wszystkich przyszłych wieków świata — i wiele ich odtąd przechodziło i przeszło już, a nie zrozumiały. — Znać, znieść nie mogły dotąd".

Kto to sprawi? Kto tę filozofię religii w czyn wprowadzi?

---

[1]) *Traktat o Trójcy*, VII, str. 68. i 69.

Nie „trupy, do dna grobu przyparte podwójnej chwały popiołem i przykryte lazurami niebios“: Włosi; nie „rozdzieleni w ciele, ale jedni myślą, idei kapłany, co byli, a nie żyli“: Niemcy; ani nie „żyjący“: Francuzi — lecz „naród-król, naród-duch“ plemienia słowiańskiego: polski. Nadmiarem cierpień zasłużył na to, aby inne narody poprowadzić do raju.

Wobec takiego posłannictwa — jak tłómaczy sobie poeta Polski upadek i nieszczęścia?

Poruszył to pytanie w *Irydionie*, *Trzech myślach Ligenzy*— a rozwinął w pełnym blasku i przepychu w *Przedświcie* i dziełach następnych. *Niedokończony* — jako synteza jego myśli — nie odbiega od zapatrywań w poprzednich dziełach uwidocznionych. Według tych zapatrywań jest niewola Polski tylko momentem ewolucyjnym w dziejach ducha, jednym z koniecznych stopni, wiodących naród do wyższego rozwoju. Tę wyższość zdobywać sobie musi — na wzór Chrystusa — własną zasługą i męczeństwem:

„Kto odżyć ma — mówi cień Danta w „czyścu dni teraźniejszych“ — ten przemienić się musi; — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. — Oto próba grobu!“ —

„A w niej pełno szyderstwa i łez i bolu i złudzeń. — Osobniki i całkie plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać — każdy nieśmiertelny musi się jej dotknąć. — Kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze“.

A w *Traktacie o Trójcy:* „Duch zbiorowy narodu zupełnie taką samą kolej przebyć musi, jak osobniczy, jeśli zmartwychwstać ma i napowrót stanąć w kole żywych, upaństwowionych w czyny polityczne twórczych narodów — a jeżeli do tego ma stać się dziejowym pierwowzorem ich nieśmiertelności planetarnej, musi jego dusza odpaństwowiona przepoić się w śmierci istotną Chrystusowością duchów zbiorowych, której dotąd na ziemi nie było, a która zależy na wcieleniu przepisu Chrystusa we wszystkie kształty wewnątrz i międzynarodowe na świecie“. [1])

Uczucie patryotyczne i ufność w sprawiedliwość Boga — każą mu wierzyć, że naród nasz jest objawicielem religijnej prawdy, narzędziem bożem, przeznaczonem do zbawienia ludzkości przez

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, 100.

wcielenie tej prawdy w życie. „Trzeba było śmierci naszej — czytamy na wstępie do *Przedświtu* — trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historyi, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną".

Na tem polega Chrystusowa rola Polski, na tej wierze oparł poeta swój historyozoficzny system. Tak snuł przędzę swych płomiennych i bolesnych marzeń o świetlanej przyszłości swojej Ojczyzny.

Historyozofia Krasińskiego ma zatem charakter religijny i mesyaniczny: religijny, bo zasada, że każdy naród ma prawo do życia, znajduje swoje oparcie w idei chrześcijańskiej, głoszącej jednaką sprawiedliwość dla wszystkich; mesyaniczny, bo uczy, że walki i krwawe zapasy ludów kiedyś ustaną, jeśli się ludzkość sprzymierzy z Chrystusem i zespoli ideał społeczny i polityczny z ideałem moralnym. Pokutuje w tej filozofii dziejów duch Syzyfa, toczącego w górę od niepamiętnych wieków swój kamień.

Tak na podstawie teoryi Schellinga, Hegla i Cieszkowskiego buduje autor *Niedokończonego* systemy religijno-metafizyczne: głosi nadejście epoki Ducha św. w dziejach.

Ale Krasiński szedł dalej, niż Cieszkowski. Streszczając *Traktat o Trójcy* w liście do Sołtana, mówi między innemi: „Historya i rozwój wszystkich światów, to rozwój ich miłości ku Bogu". Prof. Zdziechowski słusznie zauważa: „Dla Cieszkowskiego nie istniało pytanie, gdzie jest kres żywota; usuwało się w cień wobec pewności, że tu na ziemi możliwe jest jej przeobrażenie w raj — i ten obraz przyszłego nieba na ziemi, które on wystawiał jako epokę Ducha, pochłaniał go tak gwałtownie, że przestawał myśleć o zaświatowem niebie, o tem miejscu wiekuistego odpoczywania, za którem wzdycha cały świat chrześcijański. Krasiński „myśl o historyi człowieka i planety, na którym zamieszkał, wiązał z myślą o historyi wszechświata" i podobnie jak Schelling, „opierał swoją naukę o trzech epokach nie na ciasnym zakresie doczesnego bytu, ale na nieskończonem tle wszechświatowem. I szeroki powiew tej myśli orzeźwiająco działał na myśl Krasińskiego, niosąc ją w bezgraniczną dal światów

i istnień. Więc choć się przejął historyozofią Cieszkowskiego, choć radością napełniła go pewność o blizkiej syntezie dziejów, w której pięknem i mocą zajaśnieje Polska, jednak nie zamknął się w tym obrębie. Na ziemię patrzał jako na atom nieskończoności, na którym nosimy „ciężkiego ciała żałobę". Dlatego nie zechciał rozstać się z marzeniem o nieskończonym, nadświatowym bycie i począł wiązać w poetycką całość byt doczesny z przyszłym". [1])

Krasiński, trudząc się nad wykryciem ogólnego prawa wszechświata, oderwaną filozofię przekształca w żywą poezyę, w proroczy sen, który jest „niby utęsknieniem ducha ziemskiego za obietnicą Słowa, gdzieś w niebiosach słyszaną". [2])

Ale poetę nie opuszcza smutek, nieodstępny jego dantejskich wędrówek towarzysz, bo widzi czasów nikczemność, bo świat, po którym się błąka, pełen okropności, bo czasy Pocieszyciela jeszcze dalekie. „Za dni Jehowy — mówi Prezes utajonych w scenie szóstej — proroki Ojca oglądały już Syna przed sobą — a Syn w chwili, gdy umiera, widzi już Ducha Świętego — i inaczej nie mogło być. — Człowiek zwierciadłem wieczności — więc i w dziejach człowieka na wartkiej kuli tej odbić się musi następnie ta Trójca, co wiecznie Sobie spółczesna na niebie — ale dopełnionaż obietnica Pańska? Mów, synu, czujesz, dopełnionaż jest? — Jakiż wiek z tych osiemnastu wieków chrześcijańskich uwielbił Chrystusa?"

Jest to pytanie, rzucone w mrok przyszłości. To nie przenośnia, ale symbol jakichś kosmiczno-duchowych przestworów, jakiegoś rajskiego żywota na ziemi. Tyle tu wiary, tyle podniosłości etycznej, że mimowoli i nas ta wiara porywa, że i my za poetą powtórzyć musimy: „Ten Go tylko uwielbi, który przepis jego we wszelkiej rzeczywistości uwidomi i udotykalni — a wtedy chwała świata takiego, że z Boga jest, sama świadczyć będzie... Wykonanie będzie zstąpieniem ducha, czyn sam pocieszycielem".

W świetle tych rozumowań Krasińskiego dzieje ludzkości są wspólnym wysiłkiem wszystkich narodów. W ogólnej harmonii każdy z nich ma być pojedynczym tonem, któremu zamilknąć

---

[1]) *Filozofia Krasińskiego*, Pamięt. lit. 1907, stycz. str. 53. i 54.
[2]) J. Słowacki, *Wykład nauki*, wyd. zbior., Lwów 1909, X, 173.

nie wolno, bo wywołałby bolesny rozdźwięk w nieodzownej zgodzie.

W trzeciej epoce wszystkie sprzeczne żywioły dojdą do błogosławionej zgody i odpoczną w upragnionem szczęściu. Będzie to epoka pożądanego wcielenia harmonii w życiu, do której duch ludzki rwie się przez tyle wieków bezskutecznie. Ona dopełni, czego dwom pierwszym brakowało, skojarzy sporne żywioły, wzniesie, co poniżone, złączy, co rozerwane, rozwiąże, co zawikłane, odzyska, co stracone, nagrodzi, co zasłużone, zbawi, co potępione. Tak wróci ludzkość do raju, skąd wyszła. „Będzie to zawrotem od ideału, porodzonego przez rzeczywistość, do rzeczywistości, mającej tenże ideał potwierdzić". [1])

Wiary tej nie wyrzekł się poeta, choc ciężar nieszczęść narodowych, społecznych i osobistych przygniatał go do ziemi, choć gorycz smutku wgryzała się w jego serce.

To też w ogólnym chórze mesyanistycznej ideologii głos Krasińskiego wyróżniał się potęgą wiary w miłość, rządzącą światem i zwycięstwo prawdy nad fałszem.

Bezimienny Poeta głosi słowa nadziei i zmartwychwstania, wierzy w zgodę na ziemi, w chrześcijańskie uspołecznienie świata, w harmonię Bytu, Myśli i Czynu.

Myśli jego z tęsknotą wędrownych żórawi lecą w słoneczną przyszłość i pokazują na dnie otchłani upadającym pod brzemieniem klęsk pokoleniom znak zbawienia. Nadzieje, jakie wypełniały księgi biblijne proroków, ożywiają i jego ekstatyczny umysł. Krasiński zdaje się wołać: „Czas idzie i kwiaty się rozkwitają! Bądźcie gotowi, bo czas blizki jest!"

Podobnie, jak Cieszkowski, wierzy, że „społeczność Ducha zaiste *odnowi* znowu świat, ale już nie *ujemnie* t. j. już nie przez zdruzgotanie i wytępienie dawnych stosunków, a odwrotnych natomiast ustanowienie, — ale owszem *dodatnie*, utwierdzając luźne dotąd żywioły wyższą spójnią swoją, i przeobrażając tem samem ich zamęt w cudowną harmonię". [2]) Wierzy w to, co autor *Prolegomenów* nazywa „*stanem organicznym społeczeństw, — zjednoczeniem świata, — harmonią narodów, — politycznym Kościołem ludzkości*". [3]) Według tej wiary dwa nieprzejednane wrogi,

[1]) *Traktat o Trójcy*, VII, 106.
[2]) *Ojcze nasz*, III, 267.
[3]) *Ojcze nasz*, IV, 91.

naprzeciw siebie stojące i z sobą wiecznie walczące, których tryb i przeciwieństwo wyłożył katolicki umysł św. Augustyna: „królestwo księcia tego świata i zaświatowe Królestwo Boga, *civitas terrena* i *civitas Dei* skojarzą się wspólnie w jedno *Królestwo Boże na ziemi* (*civitas Dei terrena*), — wyłączne ich dotąd własności skojarzą w sobie ku wyższemu działaniu". [1])

* * *

Co w tych poglądach mrzonką, a co jasnowidzeniem?

Krasiński dla ideału, który płonął w jego duszy, nieraz rozmijał się z prawdą dziejową i zapominał o żelaznych warunkach rzeczywistości. Wiedząc, że „historya wstecz się nie cofa, nigdy wstecz — ale ma dwie drogi, któremi przeznaczeń swych dopełnia" — pamiętał przedewszystkiem o tej, którą „wskazał Syn Boży", którą „wszystko nastrojnie odbyć się może, wszystko światłem, mądrością, miłością i cierpliwie i zwolna" — zapominał zaś o tej, która „wiedzie przez otchłanie na przebój, klęski i zamęt za narzędzie ma" [2]) — słowem — w tęsknocie za bytem doskonałym nie dość liczył się z naturą, nałogami i namiętnościami ludzi. Poezya jego nierozerwalnie związana z niezłomną wiarą w urzeczywistnienie nauki Chrystusa w życiu społecznem i politycznem — nie docenia i wielkich kataklizmów dziejowych, zapomina, że duch wciela się w ziemską istotę i ziemskimi środkami, że nie tylko przez wszechmiłość, ale i przez „wiecznego ducha rewolucyonistę" ludzkość dąży naprzód, że egoizm jednostek lub całych klas panujących nie zawsze drogą ewolucyi, bez gwałtów, bez ludzkich jęków i ofiar da się usunąć, że przy wrodzonych ludzkich namiętnościach ewolucya bez rewolucyi we wielu wypadkach byłaby wprost — utopią.

Marząca już od niepamiętnych czasów o szczęśliwej doli myśl ludzka — nie przestanie pewnie i nadal śnić o niej. Ustawicznie trawi nas gorączka wyczekiwania. Ale czy ono ziści się kiedy?

Dotąd takich znaków nie widać.

---

[1]) *Ojcze nasz*, IV, 69.

[2]) *Traktat o Trójcy*, VII, str. 88.

Wiara w Królestwo Boże na ziemi jest już w swojem pojęciu czemś nierealnem, czemś, co nasuwa poważne wątpliwości, czy się kiedykolwiek da urzeczywistnić: jest zupełnem oderwaniem się od życia, jest ideałem, niemniej przeto pożądanym, niż rzeczywistość. Czyż nie uznanie wyższości ideału nad codzienną szarzyzną i przyziemnem filisterstwem stanowi o wartości człowieka i ludzkości?

Czy mesyanizm, wzbijający się wysoko ponad rzeczywistość, da się pogodzić z trzeźwym krytycyzmem, nakazującym ściśle rachowanie się z warunkami życia, czy takiej promiennej przyszłości doczeka kiedy ludzkość, czy takim nadziejom pozioma codzienność nie zadaje kłamu na każdym kroku — to rzecz inna. [1])

Prawda znajduje swoje kryteryum w życiu — głosi dzisiejsza filozofia pragmatyczna. Życie uczy, że nad chaosem powszechnego rozprzężenia ludzkiej społeczności nie zdołały zapanować — przynajmniej dotąd — najszlachetniejsze idee. Niechaj sobie utopiści roją, biorąc zachętę z dzisiejszego zupełnego przewrotu form naszego bytu i ogólnego zaburzenia wszystkich naszych wyobrażeń, że gdy wszystko ulega zmianie, gdy w naszych oczach urzeczywistnia się to, o czem jeszcze przed kilkunastu laty nikt nie śnił — spełni się i wyczekiwanie idealnej społeczności na ziemi: mimo to rojenia te pozostaną — niestety — „smutnem omamieniem Adamowego plemienia".

Że pod wpływem coraz bardziej wzmagającej się cywilizacyi mogą zupełnie zmienić się warunki i tryb życia — i zmienią się z pewnością, że pod ożywczem tchnieniem chrześcijańskiej etyki mogą złagodnieć obyczaje, osłabnąć antagonizmy, że nawet może się kiedyś spełnić zasadnicze udoskonalenie organizacyi społecznej: na to zgodzić się można; lecz żeby natura ludzi uległa zasadniczej zmianie — wolne złudzenia! Darmo: człowiek aniołem nie jest. Wrodzonych popędów i namiętności nie wydrze

---

[1]) W każdym razie dzisiejsza reakcya przeciw romantycznemu mesyanizmowi jest taką samą przesadą, jak mesyanizm i nazywanie Polski Chrystusem narodów. Czemże bowiem jest mesyanizm? Płomienną wiarą w moc ducha. Techniczne zdobycze dzisiejszej cywilizacyi, któremi się tak ludzkość szczyci — czemże są, jak nie kwiatem siły duchowej, tak przez niektórych lekceważonej?

z piersi ludzkiej żadna moc. Inaczej człowiek przestałby być człowiekiem.

Podobnie jak z ludźmi — ma się rzecz i z historyą: buduje ona i ciągle burzy, przeobraża się wiecznie, nie ma chwili spoczynku.

Z tej prawdy życia i historyi zdaje sobie jasno sprawę i Krasiński. W liście do Gaszyńskiego z 7. lipca 1833. r. pisze: „Na tej ziemi nigdzie ideałów niema, są tylko one w sercu naszem, jako przeczucia, i w niebie, jako rzeczywistość, ludzkie zaś życie oddane analizie potu i krwi". W *Pamiątce dla Adzia* zaś: „Pochód ku postępowi nie jest ani łatwy, ani dotąd tryumfalny, ale zrozumienie i pragnienie rozwojów spokojnych i chrześcijańskich jest we wszystkich umysłach i we wszystkich sercach. Za wiele jest w naszym świecie pierwiastków społecznych, za wiele ostatecznych namiętności, by się spodziewać można, że ten postęp dokona się już od dziś bez walk i bez rozdarcia. Przeszłość ma swoich obrońców, nie mniej zapalonych, jak obrońcy przyszłości, i będzie miała swoich męczenników, tak, jak i tamta. Smutna konieczność, która coraz bardziej ustępować będzie miejsca wyższemu, jaśniejszemu zrozumieniu absolutnych warunków wszelkiego bytu, czyli ruchu i postępu". [1])

Tę prawdę ustawicznie podkreśla w każdem niemal dziele swojem, skoro mówi o ciągłem doskonaleniu się osobników i narodów przez trud i męczeństwo, skoro w *Resurrecturis* woła:

„Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;

---

[1]) Z tym samym poglądem poety spotykamy się i w liście do A. Cieszkowskiego z 29. kwietnia 1844. roku: „Zdaje mi się, że ani serce, ani umysł ludzki, ani też wszystka Ludzkość w Historyi inaczej nie czyni, jedno przez rozdarcie stąpa ku jedności, przez fałsze ku prawdzie, przez dyssonanse do akkordu. — Nie żądaj więcej odemnie, jak od niej całej, planetarnej, natchnionej i prowadzonej przez Boga! Gdyby ku Harmonii można iść harmonijnie — toby się i nie szło nawet, bo już takie iście byłoby harmonią i środek byłby już *ipso facto* celem osiągniętym: — nawetby środka nie było, jedno cel od razu. Gdzież czas? — gdzież trud? gdzież zasługa? gdzie antytetyczność by się podziały?"

Na burzę żywota
Niema tu przystani!
. . . . . .
O, poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!
Nie chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością — śród burz niepokoju —
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem — w wiecznym życia boju!"

Królestwo Boże zatem na ziemi — dalekie; ludzie doń nie wejdą.

Również wiara w bezwzględne wcielenie idei Chrystusowej w życie społeczne, w mesyańską moralność i międzynarodową harmonię zdaje się być — wobec natury i wrodzonych namiętności ludzkich — pobożnem życzeniem marzycieli.

Jednak „intuicye geniuszu mają nieraz logikę wyższą nad najbardziej metodyczne rozumowanie syllogistów". [1]) Krasiński miał taką intuicyę, intuicyę dziejów, przekraczającą granice rozumowania, — miał — jak rzadko kto — ów wysoki zmysł historyczny, w którym Macaulay słusznie upatruje wielką wyższość nowoczesnej kultury nad starożytną. Dlatego i wiara jego w chrześcijański ideał jednej wszechludzkiej rodziny jest czemś więcej, niż marzeniem.

Jeśli uwzględnimy, że bez takiej wiary, bez takiej apoteozy historyi — w której ponad padołem nędzy fizycznej i moralnej unosi się w całym blasku i majestacie odwieczna Prawda, wszechpotężny Bóg — ciągły rozwój i doskonalenie się człowieka, pewne duchowe zbliżenie się ludzi ku sobie, wartość dóbr wyższych, idealnych nawet pomyśleć się nie da: przyznamy, że takie

[1]) E. Veron, *Estetyka*, Warszawa 1892, str. 93.

„marzenie jest nektarem dla duszy i porywa duszę do mieszkania bogów“, że w tych rojeniach mieści się poezya wszechdziejów i mocna, jak sama śmierć, tęsknota do platońskiego świata idei, najrzeczywistszego i najistotniejszego świata metafizycznego.

Ta poezya jest marzeniem — ale marzeniem jasnowidzącego.

VI.

Takimi szlakami płynie myśl Krasińskiego, aby wznosząc się ku podniosłym wyżynom doskonałości moralnej, zawinąć do przystani ideału.

Jeśli się komu obrazy niedoli ludzkiej, zawarte w tym poemacie, wydadzą zbyt czarne, a pragnienie szczytów zbyt męczące, to wina nie w dziele, lecz w nas, którzy jesteśmy może zbyt smutni i zniechęceni, aby piąć się ku niedostępnemu słońcu.

Niedokończony odmalował horyzonty bardzo rozległe, odzwierciedlił przeszłość i teraźniejszość, a przyszłości udzielił wskazań, skupił w sobie wypadki nie tylko nasze, polskie, ale całej ludzkości i wielu stuleci. Jako suma długoletniej pracy myśli poety, jako skupienie mnóstwa przedmiotów i tematów, zajmujących ówczesne światłe umysły europejskie — jest utworem ogromnym, skarbnicą faktów doniosłych, obrazem swojej epoki, syntezą poglądów oryginalnych i wytrawnych, chociaż może nie dla wszystkich jednakowo sympatycznych.

Płynie przez to dzieło strumień ożywczy: wielka myśl ukochania ludzkości i postępu.

Ale — czy dlatego, że widział zbyt wiele, czy — że całe ogromy myśli i historyi usiłował zamknąć w ciasne ramy pojedynczego utworu, czy — że do obrazów, odtwarzających potężne sceny życia zbiorowego i indywidualnych marzeń wprowadzał nauczanie i polemikę, czy wreszcie może dlatego, że schorowanego poety umysł wyczerpał się, a talent omdlał: nie okazał się — z wyjątkiem *Snu* — wielkim artystą. Wprawdzie poeta, wygłaszając rozumowania niezwykle głębokie, zdobywa się chwilami — zwłaszcza tam, gdzie forma snu lub wizyi pozwala na swobodny lot wyobraźni — na pomysły, opromienione potęgą artyzmu, na wspaniałe przepychy malarskie i stylowe, na świetne allegorye, podniosłe symbole, a obrazy, zapomocą których przemawia, przyo-

bleka w szumną wspaniałość — ale w każdym razie suma znamion poetycznych, jakie ujawnia *Niedokończony*, jest znacznie mniejszą od sumy znamion rozumowych. Poza tymi szczęśliwymi momentami, poza tem wmięszaniem się w rzecz wzruszonej osobowości natchnionego artysty — częściej zdarza się, że poeta zbiera swoje obserwacye ze wszystkich stron, porządkuje i składa to wszystko w całość. Że jednak nie wszystko da się wcielić w organiczną całość, więc zczepia swoje pomysły w luźne kompozycye, lub, co mu się najczęściej zdarza, wypowiada je w długim dyalogu, urozmaiconym chórami, których celem jużto wypowiedzenie jakiejś prawdy, jużto ożywienie monotonnej akcyi.

Stąd luźność jego dzieła, choć myśl jednolita, stąd poezya jego bardziej rozumowa, niż natchniona, stąd przewaga idei nad wyobrażeniem i brak harmonii między osnową a formą.

Rzecz naturalna: komu się głównie o stronę ideową rozchodzi, ten zwykle staje się obojętnym na wymagania sztuki.

Taka psychologia twórczego procesu w tym poemacie.

Ale choć w *Niedokończonym* zauważyć się daje luźność kompozycyi i nadmiar pomysłów — może nawet nadmiar mrocznych podziemi i kosmicznych bezkresów — zbytnia wrażliwość zapatrywań poety i pewna skłonność do przesady i rozdźwięku, do kaznodziejskiego tonu i majestatycznego napuszenia, choć dźwięk jego słowa nie jest tak czysty, a bogactwo języka tak niezwykłe, jak w *Irydionie:* jest jednak w tym utworze tyle rozumu i serca, tyle umysłowej potęgi i krwi serdecznej, że ten moralny pierwiastek sowicie nagradza braki artystyczne.

Nagromadzenie mnóstwa znamiennych rysów swojej epoki, niezłomne przekonanie o słuszności i wielkości swojej idei, to przesiąknięcie nią, ten wewnętrzny amalgamat myśli i uczuć, następnie — energia obrazów, powstałych w duszy, podnieconej rozmyślaniem i rozpalonej wytrwałą pracą wewnętrzną, wreszcie — wyobraźnia twórcza, usiłująca przemienić marzenie w rzeczywistość, hallucynacyę w płodne jasnowidzenie: mają także prawo do miana poezyi.

Dzieła Krasińskiego przez samą podniosłość i wielkość myśli nabierają niesłychanej wyższości. Jeśli Mickiewicz będzie zawsze „ogromnem *fiat lux* literatury polskiej", a Słowacki będzie zawsze w zachwyt wprawiał tych, którzy szukają w poezyi rozkoszy estetycznej: Krasiński będzie zawsze budził głębokie zado-

wolenie w duszach, które chcą, aby poeta był myślicielem, zajmującym się wszystkiemi zadaniami ludzkości. „Idee wogóle — mówi E. Veron — posiadają swą poezyę, tak, jak uczucia, i niema powodu, by sztuka lekceważyła to źródło wzruszeń“. [1])

Dlatego i dyalektyka *Niedokończonego* ma skrzydła poezyi.

Krasiński, zasobny w rozległą wiedzę i doskonałą logikę, tworzył nie tylko pod wpływem wielu innych, pokrewnych sobie umysłów i na tem samem polu, co i on, pracowników, ale w pierwszym rzędzie jako pisarz biegły w znajomości historyi, pod naporem wrodzonego popędu i wrażeń, otrzymywanych od zetknięcia się ze światem.

Nie wykazywałem, o ile Krasiński jest samodzielnym w swej treści i metodzie, o ile ulegał wpływom różnych pisarzów i filozofów, bo najpierw zrobili to już inni, [2]) a powtóre, bo myślę, że Krasiński, obdarzony umysłem badawczym i rozległym, miał już od młodzieńczych lat uwagę zwróconą ku tego rodzaju zagadnieniom, że dusza tak bogata, jak jego, i parta takim zapałem religijnym i filozoficznym — byłaby i własnym pędem stanęła na wyżynie, z ktorej mogła objąć syntezę usposobienia i nastroju swojej epoki.

Nie podobieństwo pojedynczych myśli lub sytuacyi wyrokuje o wartości dzieła i jego oryginalności — lecz ogólny ton i odbicie się gorącej duszy artysty w płomiennym ogniu własnej indywidualności. Goethe mówi: „Gdybym mógł wyliczyć długi, które pozaciągałem u moich wielkich poprzedników i współczesnych, drobna zaledwie reszta byłaby moją własnością“. A Emerson: „Wielcy ludzie wyróżniają się raczej rozległością i wyniosłością, niż oryginalnością umysłu. Jeśli oryginalności będziemy się dopatrywać w tem, by człowiek na wzór pająka z siebie samego wysnuwał przędzę, by sam wyrabiał glinę i wypalał cegły do budowy domu — w takim razie żaden z wielkich ludzi nie będzie oryginalnym“. [3])

Nawet geniusz tej miary, co Szekspir, był tylko względnie oryginalny. Wyrósł z otoczenia swojej epoki, czerpał pełną ręką

---

[1]) *Estetyka*, Warszawa 1892, str. 378.

[2]) T. Pini i J. Kleiner. Pierwszy w studyum p. t. *Zygmunta Krasińskiego t. zw. „Niedokończony poemat“*, Lwów 1896; drugi w dziele p. t. *Zygmunt Krasiński, dzieje myśli*, Lwów 1912, 2 t.

[3]) *Przedstawiciele ludzkości*, Kraków 1909, str. 185.

z poprzedników i współczesnych: Kyda, Greene'a i innych. Wszak już współcześni nazywali go „wroną, strojącą się w cudze piórka". Myśl jest własnością nie tylko tego, kto ją stwarza, ale i tego, kto ją umie odpowiednio zużytkować.

Przysługi, jakie Krasińskiemu oddały książki lub inne umysły, są zaledwie „ulotną smugą dymu w porównaniu z ową najwnętrzniejszą prawdą, z którą obcował w głębi swej duszy".

Mógł sobie Krasiński być „pożeraczem książek", mógł brać „swoje dobro — jak mówi Molière — stamtąd, gdzie je znajdował", mógł obrazy i pomysły cudze mięszać z obrazami własnymi i przetapiać w ogniu własnej wyobraźni, mógł w umyśle swym skupiać, jak w soczewce, promienie poglądów innych myślicieli i łączyć je w jedną całość, mógł, jak rzeźbiarz, na marmurowej płycie, zdobionej przez innych, uzupełniać stare, a ryć nowe arabeski — słowem — mógł wchłaniać całe światło, promieniejące ze wszech stron jego epoki: mimo to „rozumiałby — jak słusznie zauważa C. Jellenta — świat i bez Saint-Simona i Enfantina, i zbliżającą się walkę dwóch epok i ustrojów społecznych widział i czuł w krwawym biegu historyi" [1]).

Czasy, w których żył poeta, odbrzmiewały tak głośnem echem różnych kwestyi socyologicznych, politycznych, religijnych i filozoficznych, tak roznamiętniały coraz liczniejsze, mniej od Krasińskiego głębokie umysły, że wprost siłą rzeczy musiały zwracać i pociągać jego uwagę i zachęcać do rozwiązywania zagadnień, dotykających bytu i przyszłego rozwoju ludzkości.

Te wszystkie okoliczności stanowiły wyborny materyał dla poety, który dokładnie zbadał, zanalizował i osądził chorobę wieku.

Dzięki kosmopolitycznemu środowisku, w jakiem przebywał, poznał on gruntownie istotę walki społecznej i umiał odróżnić przypadkowe objawy życia ludów od trwałych i chwytać to, co we współczesnem mu społeczeństwie europejskiem było najbardziej charakterystyczne, typowe. Zanurzył on się aż do dna w czasach swoich, dojrzał wszystkie jego zboczenia, przejścia, namiętności.

Był sercem, bijącem zgodnie z tętnem współczesnej sobie epoki.

Krasiński bierze zatem wiedzę swoją nie tyle z książek, ile

---

[1]) *Rydwan*, luty 1912, str. 45.

z ostrowidztwa i wielkiego ukochania ludzkości. Nie dzieła drugich, lecz duch czasu zachęcał go do badania i rozplątywania zawikłanych idei, ich powstania, ich rozwoju, ich komplikacyi, ich zboczeń i widoków na przyszłość. Nieustanna potrzeba czynności umysłowej, wynikająca z jego temperamentu i wrodzonej skłonności — zaostrzała jego ciekawość intellektualną i zmuszała do zaglądania w głąb moralnego i materyalnego postępu ludzkości.

Poza tem wszystkiem najpilniejszą potrzebą, wprost namiętnością jego było: objąć badawczem spojrzeniem całość życia ludzkiego.

Niezwykle zdolny do logicznej dedukcyi, uzbrojony, jak rzadko kto, we wielką wiedzę i szlachetne serce — umie zrozumieć niedolę upośledzonych warstw społecznych i wczuć się w pojęcia cudze. Potrafi być bezstronnym, zdoła wznieść się ponad upodobania, uprzedzenia, namiętności, przekonania, wierzenia własne i głosić wzniosłą zasadę harmonijnego spółdziałania wszystkich klas społecznych.

Mimo zapału do rycerskiej, pełnej chwały przeszłości przodków swoich i uwielbienia ich czynów i zasług — prawdę bardziej kochał, niż obóz, do którego należał. Dalekim był od wstecznictwa i egoizmu kastowego. Pragnął, aby „wszelki Duch zachowawczy, mający cokolwiek do utrzymania i chcący się przeciągnąć w następne dni dziejowe, rozważył, nad jakiemi rozpadlinami stoi, i uznał, że tylko sprawiedliwością dadzą się zalepić,— tylko sprawiedliwością umiarkować i uporządkować, bo pierwszym porządkiem i rytmem kosmicznym jest sprawiedliwość“.[1])

Prawdopodobnie dlatego nie ma wielu szczerych zwolenników. Bezstronność jest niewdzięczną i niepopłatną w życiu ludzkiem, w którem koniecznie trzeba należeć do jakiegoś obozu, jeśli się ma zbawiać siebie i drugich. Według niektórych wolność istnieje tylko dla mnie i dla tych, którzy moje dążenia i przekonania podzielają. Upodobania i sympatye mogą być monopolem tylko pewnych, wybranych apostołów. Autor *Nieboskiej* do wybranych nie należy. Krasińskiemu — choć w swoich sądach starał się być przedmiotowym — niejedni już tego darować nie mogą, że był arystokratą z rodu.

---

[1]) Do Cieszkowskiego, 7. kwiet. 1846. r. I. 185.

Siłę i piękność wszechludzkiej idei potęguje Krasiński przez drogą dla polskiego serca myśl narodową. Badając straszne wstrząśnienia walki klasowej i zastanawiając się nad jej ostatecznym rezultatem — usiłuje w pierwszym rzędzie odgadnąć przyszłe losy własnej Ojczyzny. Polskę kochał nad wszystko. Śmiało rzec można, że w jego patryotycznych porywach i dążeniach główne źródło jego twórczości. Poeta niepokoił się na widok smutnego dramatu swojej krainy, na widok tych wszystkich krzywd, kłamstw, bezprawi i gwałtów, jakich się na niej dopuszczano, bolał serdecznie z powodu pochyłości, po której staczała się ludzkość i jego Ojczyzna.

Serdeczne umiłowanie Polski każe mu stać na straży moralnej wartości ducha narodu i jak najsurowiej przestrzegać czystości i godności ideałów narodowych, nie znać żadnych kompromisów z fałszem i obłudą — choćby za cenę materyalnych ulg i korzyści.

To samo uczucie nie pozwala mu zamykać oczu i na błędy Polski w przeszłości i teraźniejszości. Choć miłością przepełnione serce — usta goryczą zaprawne wyrzucają słowa i bezwzględnie wytykają błędy swoich współziomków, nawet tej warstwy, której był krew z krwi, kość z kości: wielkopańskiej i szlacheckiej.

Rozkochanie jednak w ideale narodowym doprowadzi go z czasem do bezkrytycznego optymizmu i apoteozy szlacheckiej przeszłości narodu. Skutkiem tego wydaje się niekonsekwentny, sprzeczny ze samym sobą. Ta niekonsekwencya, ta sprzeczność wynikiem historyozoficznej doktryny, która głosiła, że Polska z odwiecznych wyroków Opatrzności, świadomie staczała się do grobu, aby kiedyś przez swoją mękę i śmierć i chwalebne zmartwychpowstanie odrodzić w mrokach niepewności i błędu błąkającą się ludzkość.

Z przekonań konserwatysta, nie jest umysłem zaskrzepłym. Jeśli oddaje szlachcie przewodnictwo nad narodem, czyni to dlatego, że uważa ją i ze względu na tradycyę, i ze względu na jej kulturę i zasługi za jedynie zdolną do przewodniczenia Polsce warstwę. Nie czyni jednak tego bez zastrzeżeń: za warunek kładzie, że będzie zawsze „gotową na ofiarę serca".

Niechętny mieszczaństwu — w szlachcie i ludzie — w ich zgodzie, ich połączeniu widzi przyszłość narodu.

Zresztą — zasadą jego idea miłości i harmonii społecznej,

równe doskonalenie wszystkich jednostek narodu, podnoszenie w górę, nie spychanie w dół. Nie tyle lęka się demokratyzacyi społeczeństwa, ile demagogii. Tej ostatniej nieprzejednanym wrogiem.

Wśród powszechnego zniechęcenia i zgnębienia wszelkiej myśli, wśród niewiary we własną moc europejskiego społeczeństwa i ustawicznych walk rasowych, narodowych i klasowych — Krasiński zwraca oczy ku niebu, ku źródłom odwiecznej Mądrości i w silnej wierze religijnej widzi rękojmię lepszej doli.

Religia mówi mu o prawach, rządzących wszechświatem, ona w jego duszy budzi to niezłomne przekonanie, że ostatecznym celem wszechludzkim zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami. Dlatego ustawicznie, z szczególniejszem zamiłowaniem powraca w pismach swoich do zagadnień religijnych.

Krasiński myśli i czuje po katolicku. W zgodzie z Kościołem radby poprawić społeczne i polityczne stosunki ludzkości. Że zaś w chrystyaniźmie widzi źródło świadomości moralnej — stara się świadomość tę oprzeć na gruntownem wniknięciu w ducha nauki Chrystusowej.

Wierząc w ścisłą łączność człowieka z Bogiem, broni się — mimo widocznej skłonności — przed panteistycznymi poglądami filozofii niemieckiej, przed zaprzeczeniem wolnej woli ludzkiej, przed pesymistycznym na świat poglądem. Krasiński niezłomnie wierzy, że człowiek o tyle coś wart, o tyle może być szczęśliwym, o ile szuka oparcia w Bogu. Według niego — absolutnym ideałem piękna, prawdy i dobra tylko — Bóg.

Tylko wiara w Niego może położyć kres zamętowi nieba i ziemi, tylko nauka Chrystusa — zstąpiwszy z dziedziny życia indywidualnego w dziedzinę życia zbiorowego — może zbawić nieszczęściami skołataną ludzkość. Religia jest — według jego pojęć — nie tylko osobistym, prywatnym żywiołem, lecz i socyalnym.

W tem przekonaniu archimedesowy punkt ciężkości jego religii i filozofii.

A choćby religia ta i wogóle filozofia jego odbiegała w niektórych szczegółach od ortodoksyi katolickiej, choćby jego śmiały prometeizm i bezwzględne uwielbienie dla wielkiej nauki Chrystusa łączyły się z pewnemi panteistycznemi marzeniami — nie zapominajmy, że głosi rzeczy wielkie i podniosłe, że tęskną duszę

ludzką z nędzy bytu doczesnego, z przepastnych ciemności rwie do niebieskich progów, do najwyższych wyżyn duchowych. „Nie bądźmy żandarmami Pana Boga. Treść religii jest nieskończona, więc nie da się zamknąć w żadnych formułach, w żadnych dogmatach".[1])

Religijne uczucie i ufność w sprawiedliwość Boga — napełnia otuchą jego smutne serce i każe mu wierzyć, że i męka Polski nie może być bezpłodną. Jej męczeństwo ma kiedyś odrodzić ludzkość. Polska, ów „naród-rycerz, naród-obrońca najwyższych celów i zasad" — poprowadzi „w cielesności matniach" zabłąkane ludy ku promiennej przyszłości przez drogę mozolnej pracy i krwawego trudu. Dlatego poeta wieńczy aureolą szlachetnej ofiary zbolałą duszę narodu, uważa naród swój za Zbawiciela innych narodów.

W tej mesyanicznej illuzyi nie jest umysłem odosobnionym. Prawie wszystkie ówczesne wielkie i szlachetne serca marzą o jakimś nowym świecie na ziemi. Dlatego i rojenia Krasińskiego należy oceniać z pewnego historycznego punktu widzenia: myśl jego płynęła z prądem, który rozlewał się szeroką falą po umysłach współczesnych.

Aby nie mijać się z prawdą, należy zaznaczyć, że historyozoficzne poglądy Krasińskiego polegają głównie na indywidualnym na świat poglądzie, opierającym się nie tyle na ścisłych badaniach naukowych, ile na zasadach religii chrześcijańskiej.

Historyozofia Hegla, z której czerpał Cieszkowski i Krasiński, mówiąc o przeszłości i teraźniejszości, nie wspominała o przyszłości. Cieszkowski i Krasiński, chcąc wcielić i przyszłość do historyozofii Hegla, wciągnęli do swych rozumowań i zagadnienie przyszłości. A ponieważ przewidywań co do przyszłości, jako pojęć nie wykraczających poza sferę marzeń, nie można oprzeć na żadnej naukowej podstawie: przeto musi się je snuć subjektywnie, według życzeń lub nadziei, jakich od dziejów oczekujemy.

Ażeby poznać istotną treść wszechrzeczy, trzeba mieć intuicyę. Transcendentalny pęd myśli Krasińskiego każe mu w każdym momencie historycznym widzieć objaw prawa odwiecznego Rozumu i wierzyć, że „nie bagnety — jak mówi Trentowski — lecz myśli są wiatrami, które okrętem ludzkości miotają".

[1]) M. Zdziechowski, *Filozofia Krasińskiego*, Pamiętnik lit. stycz. 1907, str. 60.

„*Vita tollitur quidem, sed sursum*“ — mówi Cieszkowski. Epoka Ducha św. „zależy od przeistoczenia dotychczasowego stanu i dotychczasowych form istnienia w inne, dalsze i doskonalsze, a miasto zniszczenia, na podniesieniu go do wyższej potęgi“. [1])

Poglądy historyozoficzne Krasińskiego sięgają głęboko w rzecz. Od napisania *Niedokończonego* minęło z górą lat sześćdziesiąt, a zapatrywania poety nie straciły nic na wartości, mają ciągle charakter proroczy i prawdopodobnie długo go jeszcze mieć będą, bo nieskończenie złożone życie ludzkości, jej przyszłość pozostaje nadal niezgłębioną tajemnicą.

Niedokończony stwierdza, że wzniosłe myśli poetów są szczelinami, przez które przeziera odblask wiekuistej Prawdy.

Krasiński tak pięknie i głęboko pojmował dzieje, jak Cieszkowski, który twierdził, że „historya jest to proces rozwojowy ludzkości w odczuciu, świadomości i w czynnem stwierdzeniu piękna, prawdy i dobra, proces rozwojowy, który poznać mamy w swej konieczności, przypadkowości i wolności“ [2]) — dlatego mógł odsłonić rąbek przyszłych losów świata i głosić, że ludzkość, stwierdzając kiedyś czynnie piękno uczucia — w miłości, prawdy wiedzy — w mądrości, dobra woli — w potędze i wszechmocy życia, dojdzie do upragnionego celu i spełni najwyższe swoje ziemskie zadanie.

Rzecz jasna, że jest marzycielem, kiedy wśród chaosu dążeń rewolucyjnych i reakcyjnych — wbrew tragicznej ironii — śni o raju ludzkim na ziemi, że myli się, kiedy upatruje w Polsce ofiarę za cudze grzechy, kiedy poleca „błogosławić ojców winie“ i zabija krytycyzm wobec przeszłości.

Ale poeta każdy jest marzycielem: jego zadaniem zapłodnić czyn.

Potęga idei Krasińskiego polega na jej etycznym rzucie w przyszłość. Poeta ma najzupełniejszą słuszność, kiedy wskazuje na „cichą moc ofiary“, kiedy głosi, że drogą, prowadzącą nas do zwycięstwa jest urzeczywistnienie ideału moralnego w duszy polskiej, że bez męczeństwa, bez zasługi niema podnoszenia się i doskonalenia, kiedy nawołuje, by „uderzyć w czynów stal“, kiedy

---

[1]) *Ojcze nasz*, I, 302.

[2]) *Prolegomena*, Poznań 1908, str. 119.

każe wierzyć, że „prawem naszem zmartwychwstanie", kiedy żąda, aby „Polska święcie dopełniła obowiązków i warunków, na zmartwychwstać mające przez Boga nałożonych, by przyszłość kochając, nie podeptała przeszłości, by miarę harmonijną i sprawiedliwość nadewszystko przekładała — by się nie rzucała lekkomyślnie, bezpoważnie, rozpacznie, ani w żelazne objęcia jedynodzierżne, ani w uściski sprośne rzeczpospolit czerwonych — słowem, by nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie — bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy zstąpi do piekieł, zmartwychwstawa". [1])

Że się wyrzec musimy usypiającego optymizmu i zwodniczych złudzeń — nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale że „ideał jakiś, przekonanie o jakimś wielkim celu naszych cierpień i naszej wytrwałości, jakąś wielką nadzieję mieć musimy, jeśli nie mamy zwątpić i nikczemnie zmarnieć" [2]): to pewne.

Krasińskiego zatem — jak widzimy — zajmuje przedewszystkiem etyka, jako praktyczny problemat życia. Promień chrześcijańskiej etyki prześwietla wszystkie jego poglądy, przekonania i wierzenia. On jego myśli koroną i chwałą.

Ten „zachowawca-chrześcijanin" i „romantyk-rewolucyonista" w jednej osobie — sądzi, że dzisiejsza niemoralność społeczna i zdziczenie polityczne ustanie, kiedy ludzkość zstąpi do głębin swego sumienia, zacieśni swój stosunek do Stwórcy, rozpłomieni wiarę w sercu swojem. Uznając Boga za pierwszą przyczynę wszechistnienia — zastanawia się ustawicznie nad istotą dobrego i złego, walczy o wartości absolutne. Jego celem oprzeć ideał społeczny i polityczny na ideale moralnym. Dlatego wszystko, co tym ideałom przeciwne, stawia pod pręgierzem i niemiłosiernej poddaje krytyce. Wie, że „nie wiedzy i rozumowań i frazesów brak dziś — aż zanadto ich! — ale brak zmysłu moralnego — ale brak godności człowieczej, ale brak zacności w przekonaniach i sumieni brak!" [3]) Świadom również, że dobrobyt, wzięty za cel, prowadzi do niegodziwości i podłości.

To powód, dla którego Dante wiedzie Młodzieńca „do koszar, gdzie wojska, czyli uzwierzęceni ludzie, do sekretnych poli-

---

[1]) *Polska wobec burzy*, Wyd. jub., VII, 279.

[2]) W. Dzieduszycki, *Mesyanizm polski a prawda dziejów*, Kraków 1900, str. 139.

[3]) Do Cieszkowskiego, 5. maja 1849. r.

cyj — gdzie uszatanieni ludzie — do giełdy, gdzie upodleni ludzie — do klubów, gdzie zwaryowani ludzie — do fabryk, gdzie nędzą niżej od zwierząt przyduszeni ludzie". [1])

Wykładnikiem więc jego doktryny był dogmatyzm moralny. Podłoże jej wewnętrzne. W uznaniu prawa moralnego widzi jedyne kryteryum wszystkich spraw ziemskich i zbawienie człowieka.

I w tem właśnie leży jej wyższość i niezniszczalność wobec utopijnych, materyalnych mrzonek czy Herdera, który, wyprowadzając swą filozofię ludzkości z ewolucyonizmu przyrodniczego, wziął za podstawę pojęcie ciągłego rozwoju, doskonalenie się człowieka, jego postęp we wszystkich objawach życia; czy Fouriera, który mniemał, że z chwilą odrodzenia się ludzkości przez jego nowy system społeczny przeobrazi się z nią i cała natura; czy Marksa, który twierdził, że proletaryat przekształci ludzkość w społeczność, w której klas nie będzie.

Marzenia Bellamy'ego, Wellsa lub Tarde'a, oparte na wierze w potęgę wynalazków technicznych i odkryć naukowych, są także jednostronne, bo nie uwzględniają moralnego zagadnienia. Same wynalazki ludzkości nie odrodzą. Prędzej tego dzieła dokona „udoskonalenie sumienia ludzkiego, niż maszyn". [2])

Dopóty nie będzie lepiej na świecie, jak długo religia nienawiści przeważać będzie nad religią miłości.

Doktryna Krasińskiego, nie łącząc się z żadną formułą ustrojów społecznych, ani nie licząc na cuda techniki, da się w każdej zastosować z pożytkiem dla cierpiącej ludzkości. Autor *Irydiona* potępiając walkę, każe dopatrywać się przyczyn złego w głębi nas samych, w rozstroju naszego ducha, w zboczeniach naszych uczuć, myśli i dążeń — a porozumienia się wszystkich szukać na podstawie sprawiedliwości i wzajemnej życzliwości.

Stąd u niego ta wyrozumiałość, ta herderowska *Humanität*, to miłosierdzie, ta tolerancya, ten szacunek dla kobiety, dla dziecka, dla życia ludzkiego. Poeta nie gardzi upośledzonymi — owszem — pragnie, aby „tych niezliczonych braci, co przychodzą ostatni, wprowadzić zwolna, stopniowo w społeczność ludzką", aby i „oni mieli w słusznej mierze udział w tych dobrodziejstwach, jakie

---

[1]) *Szkic Nieboskiej*, Wyd. jub., V, 353.

[2]) W. Lutosławski, *Ludzkość odrodzona*, Kraków 1910, str. 2.

cywilizacya chrześcijańska przyniosła ich poprzednikom", aby poprawić ich los, a nie pogorszyć przez to losu innych". [1])

Hasło jego skromne i ciche, ale niemniej skuteczne, bo mieści w sobie nakaz moralny. Krasiński nie łudzi mas robotniczych nieziszczalnemi marzeniami, ale wskazując na środek rzeczywisty i ziszczalny, odwołuje się do sumienia, do zmysłu praktycznego panów i niewolników.

Był żyw i budził życie.

Mimo wybujałej wyobraźni — był człowiekiem rozsądnym; mimo poetycznych wzlotów — nie tracił równowagi umysłowej.

Jego *Niedokończony*, ukazując w mrocznej oddali jasne miraże ziemskiego raju, wskazuje także na twardą drogę obowiązku, na zakon, do którego ludzkość dążyć powinna całym wysiłkiem swojej dobrej woli. Obok zła, które potężnie rozparło się w tym pomyśle, pokazuje i gwiazdę, do której z wiarą i energią dążyć należy. Wieje z tego dzieła skłonność do prawdy wewnętrznej. Jej odblaskiem oświetla poeta każdą myśl — nawet przywiązanie do swej kasty.

To dążenie do prawdy, będące duchem wszystkich zresztą dzieł Krasińskiego, stanowi siłę *Niedokończonego.*

Ten niezmordowany apostoł odległych prawd przyszłości i najwewnętrzniejszej treści ducha ludzkiego — sam się obarczył olbrzymią ideą i pracował bez wytchnienia przez całe życie — z niezmiernym zapałem, — nad jej rozwiązaniem. W swojej rozgorączkowanej wyobraźni widzi już promienną przyszłość ludzkości i swego narodu. W chwilach takich nie słyszy „lucyferycznych śpiewów przeczenia", zapomina o piekle ziemskiem, o negacyi swych snów przez srogą rzeczywistość, płynie ku „przedświtom nowej zorzy" — a czując się uprawnionym do wskazywania prawd żywota — już nie przekonywa, ani nie poucza, lecz grzmi rozkazem:

„Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawem,
Uczyń prawem,
Czemsiś pewnem i ujętem,
Czemsiś świętem,
Co głęboko w serca,

---

[1]) *Memoryał do Piusa IX*, Wyd. jub., VII, 511.

Jak sztylet się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powieniem!...
Aż świat, twój morderca,
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem!"[1])

Że komuś ten etyczny, idealny kierunek myśli Krasińskiego, taka filozofia czynu i wartość cierpienia mogą nie przypaść do przekonania, że nie każdy zgodzi się na te jego wywody i sądy — nie przeczę. „Łatwiej wydawać się głębokim w nieufności i mrokach, aniżeli w wierze i uczciwej jasności, w jakiej ludzie żyć powinni". [2])

Nie miałem zamiaru tych przekonań Krasińskiego drugim narzucać, zwłaszcza tym, którzy mają za wiele wiedzy, a woli za mało, sceptycznym umysłom: usiłowałem stwierdzić, że założenia poety w tym utworze odznaczają się niepoślednią konsekwencyą i silną, przekonywującą argumentacyą, zwłaszcza w kwestyach społecznych, że całe to rozumowane rusztowanie daje doskonałą podstawę do roztrząsania pytania, jaki jest sens świata.

Krasiński zresztą pisał według swego rozumienia i przekonania: jego „subjektywność drgała zawsze jak Eolska harfa, podana wichrowi", nie pozbywał się jej nigdy, nie myślał „jej odstąpić — ni przedać za cokolwiekbądź"; owszem — zapowiadał „upominać się o jej dotrzymanie wiarą, czuciem, myślą, pieśnią, jękami, czynem" i „nie oddać żadnemu systematowi, ni solarnemu, ni filozoficznemu — chyba Bogu samemu". [3])

Oto — granit, na którym wspiera się wartość *Niedokończonego.*

We wszystkich omówionych kwestyach i rozlicznych szczegółach roztrząsanego dzieła znajdujemy dużo wspólności, nawet powtórzeń czy z *Nieboskiej,* czy z *Trzech myśli Ligenzy*, czy z *Przedświtu*, czy z *Psalmów*, czy z *Traktatu o Trójcy*, czy z *Dnia dzisiejszego*, czy z *Resurrecturis.* W poemacie tym skupiły się

---

[1]) *Resurrecturis.*
[2]) M. Maeterlinck, *Mądrość i przeznaczenie,* Warszawa 1903, str. 114.
[3]) Do Cieszkowskiego, 29. lipca 1841. r.

promienie wszystkich dzieł Krasińskiego, najogólniejsze i najgorętsze dążenie czasu i ojczyzny.

I nie dziw.

Niedokończony jest syntezą wszystkich wierzeń, nadziei i umiłowań, systemów i teoryi poety; wobec tego wywody dawniejsze muszą znaleźć w nim swoje odbicie. Zresztą wynika to i z natury dzieł Krasińskiego: źródłem i treścią wszystkich te same pojęcia i zasady, te same społeczno-polityczne zagadnienia.

Autor *Irydiona* — jako umysł zrównoważony i syntetyczny — we wszystkich dziełach pozostał jeden i ten sam: dlatego wytyczna linia myśli i rozumowań jego — mimo wielkiej obfitości poruszonych problematów — i w tem dziele nie uległa zmianie. Żadnej wątpliwości, żadnej sprzeczności pod tym względem. Jednolitą jest filozofia Krasińskiego, jak jednolitym jest obelisk egipski, z jednej bryły kamienia ukuty.

Co więcej.

Utwór ten jest wszystkich pojęć Krasińskiego uzupełnieniem i ich wyrazem najpełniejszym.

W pierwszym rzędzie *Nieboskiej*.

Niedokończony pokazuje przyczynę walki, *Nieboska* walkę; pierwszy jest obrazem człowieka, ufającego w odrodzenie świata i przebiegającego piekło i czyściec dni teraźniejszych, aby zrozumieć mechanizm namiętności ludzkich, głuche pomruki, groźby i jęki krzywdy społecznej, gwałty ducha i ciała, przeznaczenie człowieczego rodu i przyczyny jego szaleństwa; — druga obrazem człowieka, który wśród targań życiowych rani się, błądzi i szuka, aby wkońcu po wielu bolesnych doświadczeniach i niezaspokojonych żądzach rzucić się, jak desperat, w wir beznadziejnej walki.

Te dwa dzieła — to upoetyzowana historya walki społecznej, krzyk o zgodę między prawdą wewnętrzną a zewnętrzną, wolą a możnością, wiarą a rzeczywistością.

Niedokończony jest zatem cierpiącej ludzkości bólem i tęsknotą, trwogą i nadzieją, jest myśli Krasińskiego testamentem, streszczeniem jego poglądów historycznych, socyologicznych, politycznych, religijnych i filozoficznych, którym nowego dodał blasku; jest wieszczem przewidywaniem przyszłych losów Polski i wspaniałą wizyą rzeczy ostatecznych. W dziele tem zogniskował poeta wszystkie pożądania i niepokoje beznadziejnego pokolenia, jęk

indywidualnego i zbiorowego życia, tragedyę bytu i historyi.

Ten „poemat woli i czynu, nie sztuki“ — jest dramatem, którego bohaterem cała ludzkość, a akcyą jej losy.

I jeszcze czemś więcej.

Jest obrazem nadziei i głębi tragicznych przesileń poety, jego autobiografią; jest czarującem wspomnieniem tej, która miała „w swoim charakterze przeszłość i przyszłość kobiet, która była „boginią smutku i podniosłej hardości, panią uroku i niedoli“, opromieniającą jego młodość: Delfiny Potockiej; jest wspaniałym wyrazem hołdu dla Danielewicza-Aligiera, dla tego przyjaciela, po którego wczesnej stracie wołał:

...„*Życia mego chwała*
Śpi w jego grobie — bez niego ja niczem,
On mi był siłą, co mi rozum dała,
Bo mnie gnał naprzód wiecznym prawdy biczem,
On serce moje umiał wyżej męki
Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskie dźwięki,
On jednem słowem tłumaczył mi wiele,
Milczeniem nawet mówił życia cele!“ [1])

Jeżeli książka — jak to już nieraz zauważono — jest czynem, to tem większa jej zasługa, jeśli jest czynem dobrym. *Niedokończony* pod względem myślowym i etycznym jest jedną z najlepszych. Do umysłu przemawia szerokością widnokręgów, do serca wielkością wyrażonych uczuć.

Bije z tej książki zapał dla sprawiedliwości społecznej i szczera nienawiść dla wszelkiej obłudy i fałszu, płomienna miłość dla Polski.

„Duch wszelki, naprzód idący — mowi Słowacki w *Genezis z Ducha* — chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w księgi żywota“.[1])

Ten wielki poeta powiedział prawdę. Tego rodzaju dzieła nie przestają być żywemi i młodemi, muszą przekroczyć zwykłe granice czasu i przestrzeni, muszą przeżyć wieki, muszą być wszędzie przez myślące umysły zrozumiane.

---

[1]) *Fryburg*, Wyd. jub., VI, 163.
[2]) *Dzieła J. Słowackiego*, wyd. zbior., Lwów 1909, X, 130.

Ich wartość niespożyta a trwanie nieokreślone.

Zdumiewające tedy bogactwo i niezwykłą głębię myśli zawiera *Niedokończony*. W poemacie tym filozoficzne abstrakcye skojarzyły się z poziomem konkretnych pojęć i — odziawszy się w magiczne szaty poezyi — dały dzieło, nad którem unosi się myśl, spoglądająca na życie pod kątem wieczności. Jego pomysły etyczne przybrały charakter artystycznych, jego oderwana metoda badania zeszła na pole zagadnień realnych.

Ten łabędzi śpiew Bezimiennego Poety jest dziełem o dziwacznej i niejednolitej strukturze, dalekim od dzisiejszych naszych pod tym względem pojęć i żądań — a jednak w tych *disiecta membra* utworu, jego okruchach i załomach jest tyle logicznej spójni, tyle ideowej głębi, tyle odblasków wiekuistej Prawdy, że mimo braków artystycznych i niewykończenia, musimy fragment ten uznać za jeden z najgłębszych pomysłów myśli polskiej.

W dziele tem Krasiński przekroczył ludzkie granice i stanął na poziomie wyższym — niż dzieje tego świata.

W skarbcu poezyi naszej jest *Niedokończony* odłamkiem drogocennej płyty, pokrytej bogatą rzeźbą natchnionych myśli, z poza których wygląda tajemnicza twarz wielkiego Jutra świata.

OMYŁKI DRUKU:

		zamiast:	ma być:
Str. 2.	wiersz 3. z góry	*zasady*	*zarady.*
„ 5.	„ 3. „	*trudach*	*próbach.*
„ 13.	„ 11. z dołu	*trupy ruszane, iskrą*	*trupy, ruszane iskrą.*
„ 26.	„ 7. „	*W Niedokończorym*	*W Niedokończonym.*
„ 43.	„ 1. z góry	*drobiazg atomy*	*drobiazgi i atomy.*
„ 69.	„ 5. z dołu	*martwić*	*martwieć.*

17/9/69 M.Z.

PG 7158 K7N428

Trzpis, Henryk
Marzenia jasnowidzacego

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY